ŻYCIE RADOMSKIE

„Życie Warszawy" — Pismo codzienne — istnieje od 1944 roku

NR 184 R — SOBOTA—NIEDZIELA, 5—6 SIERPNIA 1978 R. — CENA 1 ZŁ



(P) Na trzy zmiany trwał w ostatnich dniach demontaż urządzeń starej żerańskiej lakierni — teraz rozpocznie się instalowanie nowych, wydajniejszych kabin, ciągów technologicznych

Fot. Ryszard Przedworski

Pracowita przerwa w warszawskiej FSO

Wielka lakiernia powstaje na Żeraniu

Informacja własna

(P) Od kilku dni stoją taśmy montażowe w żerańskiej FSO, nie zjeżdżają z nich „Polskie Fiaty 125p" i „Polonezy". Na wypoczynek rozjechała się m.in. do licznych własnych ośrodków w Augustowie, Krasiczynie, Muszynie, Pomiechówku, wielotysięczna załoga największego w stolicy zakładu przemysłowego.

Nie oznacza to jednak, że w FSO nic się teraz nie dzieje. Przeciwnie, na Żeraniu wre dniem i nocą wytężona praca, trwa bowiem operacja jakiej jeszcze w tej fabryce nie przeżywano. Roboty jest tak wiele, że nawet i w wolną sobotę stawi się około 5 tys. pracowników fabryki oraz ok. 2500 pracowników przedsiębiorstw specjalistycznych i służb inwestycyjnych FSO.

Godzinowy, a raczej minutowy jest harmonogram przebudowy i rozbudowy pracującej od wielu lat w FSO lakierni. Wysłużyły się jej urządzenia, lecz przede wszystkim stała się zbyt mała dla potrzeb wzrastającej produkcji „Polskich Fiatów 125p" i „Polonezów". W marcu br. podjęto ostateczne decyzje o podjęciu wielkiej przebudowy. W fabrycznym biurze projektowym, w dziale głównego technologa oraz w Zjednoczeniu TECHNO w rekordowo szybkim czasie opracowano dokumentację nowej lakierni oraz program przeprowadzenia trwającej obecnie operacji.

W ciągu niespełna czterech dni, wyprzedając harmonogramy na wielu odcinkach, zdemontowano już m.in. 2,5 kilometra przenośników podwieszonych oraz 600 metrów podłogowych, a także ciąg bonderyzacyjny, kabiny natryskowe itd. W ciągu ok. 30 tysięcy godzin pracy usunięto kilkaset ton konstrukcji.

Na miejsce dotychczasowych urządzeń starej lakierni w nadchodzących dniach zainstalowane zostaną zupełnie nowe, o znacznie większej wydajności, pozwalające w ciągu roku pokryć warstwami zabezpieczenia antykorozyjnego oraz pomalować ok. 110 tysięcy samochodów, tj. o ok. 40 tysięcy więcej niż w starej malarni.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Wytężona praca na polach

Rzepak już na finiszu * Zaawansowane zbiory żyta * Zaczyna się koszenie pszenicy

Informacja własna

(P) Pogoda jest jednym z podstawowych tematów rozmów na wsi. Dla szybkiego przeprowadzenia żniw i suszenia siana najlepsze są słoneczne i upalne dni. Nie można jednak zapominać, że na żniwach nie kończy się rolnicza praca.

Troska o jesienne plony ziemniaków i buraków cukrowych, kukurydzy, warzyw i innych roślin powoduje, że wielu rolników oczekuje już na deszcz, w wielu województwach plantacje roślin okopowych zaczynają już odczuwać skutki upałów.

W czwartek przez część województwa kaliskiego przeszedł przelotny deszcz, ale to na razie za mało. Dla zbioru zbóż pogoda jest jednak idealna. Koszenie żyta — jak nas informuje zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Grażyna Kubasiak — minęło już półmetek. Do skoszenia pozostało jeszcze ok. 50 tys. hektarów. Rozpoczęto też kosić pierwsze hektary pszenicy, która wraz z jęczmieniem uprawiana jest na 110 tysiącach hektarów pól. Pierwsze plony są niezłe.

Kończy się już zbiór rzepaku, który również nieźle plonował. Na łąkach trwa drugi pokos traw. Do piątku skoszono trawy z 26 tysięcy hektarów łąk.

Pracy na polach i łąkach nie brakuje, wiele czynności wykonywać trzeba prawie jednocześnie, dobrze więc — mówi dyr. Grażyna Kubasiak — że maszyny były przygotowane dobrze i nieźle się spisują. Nie można też narzekać na brak nawozów sztucznych, nie ma też kłopotów z poplonami.

Na południu, w województwie opolskim również przydałoby się trochę deszczu — mówi inspektor wojewódzki Wydziału Rolnictwa, inż. Marian Baran. Jednak cieszymy się

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

„ŻNIWA W WERÓWCE" — CZYTAJ STR. 5

Kartka dnia: Wypoczynek i przyroda

(P) Dwa dni wolne od pracy staną się kolejną okazją do masowego wyjazdu mieszkańców miast na wypoczynek w lasach, nad morzem, jeziorami i rzekami. Oderwanie się od codziennego środowiska, kontakt z przyrodą, zapewnia bowiem najlepszy relaks.

Chodzi tylko o to, by nie ucierpiała przy tej okazji przyroda. Nie jest to zastrzeżenie wymyślone, lecz wypływające niestety z praktyki poprzednich licznych wycieczek i wypraw indywidualnych za miasto.

Trudno wprost opisać, co pozostaje po wolnym dniu w niejednym lesie czy nad brzegami zbiorników wodnych — sterty papierów, puszki, no i butelki po napojach chłodzących, piwie, winie i wódce. Na dodatek połamane krzewy, nieraz zniszczone młode sadzonki. Całe duże tereny wyglądają jak po przejściu złośliwych wandali.

A zasada zachowania się w miejscu wypoczynku jest przecież prosta — zostaw je w takim stanie, w jakim je zastałeś i w jakim chciałbyś je zastać za tydzień.

Wszelkie odpadki — papiery, opakowania, butelki — trzeba więc zabierać z sobą lub zostawiać w miejscach na to przeznaczonych, jeśli takie istnieją.

Coraz więcej jest turystów zmotoryzowanych. Wydawałoby się, że wraz z niezbędną kulturą techniczną wniosą ogólną kulturę bycia. Tymczasem różnie z tym bywa. Zmotoryzowani także popełniają w stosunku do przyrody wiele ciężkich grzechów. Nagminnie więc wjeżdżają do lasu mimo zakazu, tymczasem wolno jeździć tylko po drogach wyznaczonych. Potrafią łamać gałęzie drzew, by przykryć nimi samochody dla ochrony przed palącym słońcem. Zmieniają olej w silnikach w lesie czy na łące, zanieczyszczając teren starym olejem. Myją wreszcie pojazdy nad rzekami czy jeziorami, co jest oczywiście niedopuszczalne, brudy i smary spływają bowiem do wody. Puste plastykowe puszki po oleju zaśmiecają dziś już cały kraj.

Jedźmy więc za miasto, odpoczywajmy, nabierajmy sił. Ale uszanujmy też przyrodę, chociażby we własnym interesie.

(w)

Nowa centrala telefoniczna w Radomiu

Informacja własna

(B) 4 bm. w dzielnicy Glinice w Radomiu przekazano do użytku nową, automatyczną centralę telefoniczną typu „Pentaconta" o pojemności 3 tys. numerów, którą zainstalowano kosztem 65 mln zł. Nowa centrala w Radomiu jest jedną z nielicznych tego typu, które dotychczas uruchomiono w kraju, m.in. we Wrocławiu, Gdyni, Lublinie i Bełchatowie.

Nowa centrala częściowo zaspokoi potrzeby ponad 10 tys. radomian, oczekujących na telefony, a szczególnie w największej, nowo powstającej dzielnicy Ustronie, w której zamieszka ponad 30 tys. mieszkańców. Wszyscy nowi abonenci otrzymają nowe aparaty telefoniczne typu „Aster" lub „Tulipan", produkowane w Radomskiej Wytwórni Telefonów, największego w kraju producenta i eksportera telefonów.

imz

Wykorzystanie węgla ★ Opieka nad dzieckiem

Światowe poparcie dla polskich inicjatyw

Zakończenie sesji Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ

GENEWA (PAP). Korespondent PAP, Jerzy Wańkowicz, pisze: W genewskim Pałacu Narodów zakończyła się w piątek, 4 bm. 65 sesja Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ. Uczestniczący w obradach przedstawiciele wszystkich regionów świata przyjęli szereg postanowień zmierzających do dalszego rozwoju i pogłębienia międzynarodowej współpracy gospodarczej.

Istotną rolę w kształtowaniu dalszych kierunków współpracy międzynarodowej odegrała dokonana przez radę ocena zasobów naturalnych świata oraz perspektyw gospodarki energetycznej. Z inicjatywy Polski, będącej jednym z czołowych w świecie producentów węgla kamiennego, rada zaaprobowała rezolucję, określającą dalsze kierunki prac w organizacjach ONZ nad problemami związanymi z wykorzystaniem węgla jako surowca dla chemii, gazów syntetycznych wysokokalorycznych i paliw płynnych.

Wyrażając poparcie dla polskiej inicjatywy podjęcia w ONZ studiów techniczno-ekonomicznych na temat wydobycia i utylizacji węgla, przedstawiciele licznych rządów podkreślili rosnącą rolę węgla w bilansach energetycznych swych krajów. Oświadczyli oni, że dalsza rozbudowa górnictwa węglowego pozostanie w najbliższej przyszłości zadaniem pierwszoplanowym.

Liczne państwa poparły zgłoszoną przez Polskę propozycję utworzenia międzynarodowego centrum koordynacyjnego do spraw gazyfikacji i upłynniania węgla, przyjęły też zaproszenie do udziału w dwóch organizowanych w 1979 r. w Katowicach — pod auspicjami ONZ — sympozjach węglowych, z których jedno, ogólnoświatowe, bę-

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Premier W. Brytanii proponuje likwidację Izby Lordów

LONDYN (PAP). Premier W. Brytanii James Callaghan opowiedział się za rozwiązaniem Izby Lordów. Z propozycją likwidacji izby wystąpiło już wcześniej kilku innych labourzystów. Stwierdzili oni, iż organ ten, którego skład nie jest wybierany drogą demokratyczną, hamuje przyjęcie postępowych reform.

Dziennik „Daily Telegraph" pisze, że wypowiedź premiera Callaghana, złożona w Izbie Gmin w ramach odpowiedzi na pytania deputowanych, wywołała rozdrażnienie w kołach konserwatywnych. (P)

XI Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów

Wiece solidarności

Dyskusja polityczna

HAWANA (PAP). Na trwającym od 28 lipca w Hawanie XI Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów odbyła się już większość z ok. 1,2 tys. zapowiadanych większych imprez festiwalowych.

Szerokim echem wśród uczestników festiwalu i mieszkańców Hawany rozeszła się wiadomość o przybyciu przywódcy kubańskiego — Fidela Castro na polsko-kubańskie spotkanie przyjaźni w ambasadzie PRL w Hawanie.

Pobyt w Hawanie na spotkaniu młodzieży świata pierwszego polskiego kosmonauty — ppłk. Mirosława Hermaszewskiego budzi tu powszechne zainteresowanie, a nasz kosmonauta spotyka się z licznymi wyrazami sympatii.

W piątek odbyły się w Hawanie dalsze wiece solidarności związane z najważniejszym hasłem festiwalu — z walka młodzieży i studentów krajów kapitalistycznych przeciwko monopolom, o rozwój i obronę praw demokratycznych, o przeobrażenia narodowe, gospodarcze i polityczne.

Spotkanie przyjaźni młodzieży polskiej i radzieckiej

3 bm. w festiwalowym klubie radzieckim odbyło się spotkanie przyjaźni młodzieży PRL i ZSRR, delegatów i gości festiwalu. Rozmowom kierownictw organizacji młodzieżowych obu krajów,

(B) DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Z prac Prezydium Rządu

Rola nauki w rozwoju kraju ◆ Budownictwo mieszkaniowe ◆ Specjalizacja w rolnictwie

(P) Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 4 bm. Prezydium Rządu zatwierdziło harmonogram realizacji uchwały XII Plenum KC PZPR w sprawie dalszego umacniania roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju.

Harmonogram składa się z dwóch części: pierwsza obejmuje te działania, które dotyczą rządu i jego organów; druga — środowisk naukowych i technicznych. We wszystkich tematach ustalone zostały zadania, formy i terminy ich realizacji, a także instytucje odpowiedzialne za poszczególne przedsięwzięcia. Co pewien czas poddawana będzie analizie ekonomiczna efektywność postępu w nauce i technice, zwłaszcza wdrożeń i procesów innowacyjnych w gospodarce.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację o wykonaniu planu budownictwa mieszkaniowego i na tej podstawie omówiło zadania przypadające na II półrocze. Ustalono kroki jakie należy podjąć aby wykonać w całości tegoroczny plan budowy mieszkań. Konieczne jest zwłaszcza zwiększenie pomocy dla dużych aglomeracji miejsko-przemysłowych oraz przyspieszenie zbrojenia terenów pod budowę domów mieszkalnych. Przyjęto także uchwałę, która ma na celu zwiększenie dyscypliny w kształtowaniu rzeczywistych kosztów budowy.

Z kolei zapoznano się z informacją ilustrującą przedsięwzięcia jakie podejmie się na rzecz ulepszenia systemu rejestracji członków i kandydatów spółdzielni mieszkaniowych. Powinno to usprawnić i ujednolicić rozdział mieszkań w skali kraju oraz wzmocnić kontrolę.

Prezydium Rządu omówiło problemy związane z budownictwem obiektów szpitalnych w obecnym pięcioleciu. Zapadły decyzje, których intencją jest nadrobienie powstałych w tej mierze opóźnień. Postanowiono skoncentrować roboty budowlano-montażowe we wznoszonych 39 szpitalach, które zgodnie z planem mają być oddane do użytku do końca 1980 r. Zatwierdzono dodatkowy program

(A) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Zapowiada się pogodny weekend

Za kilka dni ochłodzenie?

Informacja własna

(P) Obszar Polski znajduje się nadal na skraju układu niskiego ciśnienia znad Morza Północnego i południowej części Skandynawii.

W całym kraju było w piątek pogodnie, tylko na północy występowało duże zachmurzenie z przelotnymi opadami i burzami. Temperatura w południe wynosiła od 19 st. w Kołobrzegu i Świnoujściu do 28 st. w Radomiu. W Warszawie zmierzono 26 st.

Prognozy meteorologów wskazują na możliwość zmiany pogody na chłodniejszą i mniej słoneczną. W ciągu najbliższych dwóch dni spodziewane jest jeszcze zachmurzenie małe, ze stopniowym rozwojem chmur kłębiastych, przelotnymi opadami i burzami, zwłaszcza na północy kraju. Temperatura maksymalna od 24 do 28 st., minimalna od 12 do 17 st.

Około 8—9 bm. przewidywany jest wzrost zachmurzenia z opadami i burzami. Spadek temperatury maksymalnej do 20, 25 st., minimalnej do 10, 15 st. Wiatry umiarkowane, okresami dość silne z kierunków południowo-zachodnich i zachodnich.

(CAD)

Prognoza pogody

(P) Jak podaje IMiGW w Warszawie występować będzie zachmurzenie małe, w ciągu dnia umiarkowany rozwój chmur kłębiastych z przelotnymi opadami lub burza w godzinach popołudniowych i wieczornych. Temp. maks. dniem około 26 st. Wiatry słabe.

(PAP)

KALENDARIUM

● *Sobota jest 217 dniem 1978 roku. Do końca roku pozostało 148 dni, w tym 123 dni robocze.*

● *Słońce wzeszło dziś o godz. 5.02, zajdzie o godz. 20.21. W niedzielę wschód godz. 5.04, zachód godz. 20.19.*

● *Imieniny obchodzą: w sobotę — Maria i Stanisława, w niedzielę — Sława i Jakub.*

(CAD)

Dziś 10 stron

Hotel spełnił oczekiwania...

Rozmowa Życia ze Stanisławem Wcisło dyrektorem „Victorii"



(P) — Kiedy został uruchomiony pierwszy w kraju hotel kategorii „Lux", drugi po „Forum" należący do grupy „Inter-continental", będący placówką o wysokim światowym standardzie, ze wspaniałym apartamentem prezydenckim, basenem i wieloma innymi supernowoczesnymi urządzeniami i rozwiązaniami technicznymi, elektronicznymi — o czym szeroko pisała prasa — niektórzy nie kryli rozmaitych obiekcji i wątpliwości: czy taki hotel jest nam rzeczywiście potrzebny, czy zarobi na siebie, czy pozwoli w wyznaczonym terminie spłacić zaciągnięty na tę inwestycję dolarowy kredyt? Wkrótce miną dwa lata funkcjonowania „Victorii". Można więc już chyba powiedzieć, czy obawy te były uzasadnione?

— Od dawna odczuwaliśmy w stolicy brak hotelu, oferującego usługi na wysokim, światowym poziomie, dla zachodnich byznesmenów, handlowców czy gości oficjalnych, dobrze przygotowanego do obsługi międzynarodowych zjazdów, kongresów, sympozjów itp. Obawy, o których pani wspomniała, mogli mieć tylko malkontenci. Ale, aby ich uspokoić, mogę stwierdzić, że hotel z nadwyżką spełnił nasze oczekiwania. Zaczynając od wyników ekonomicznych — w ub. roku nie tylko spłaciliśmy przypadający na ten okres dług, ale i odsetki, które nazbierały się podczas budowy. Pozostała nam jeszcze nadwyżka na ten rok. Są więc poważne podstawy, by twierdzić, że kredyt spłacimy szybciej niż w ciągu ustalonych 7 lat.

— A goście? Czy nie narzekacie na nadmiar wolnych miejsc, czy są chętni do zatrzymywania się w „Victorii" nie tylko w szczycie turystycznym, lecz przez cały rok?

— Dochody, o których wspomniałem, są już częścią odpowiedzi. Ale chętnie podam więcej szczegółów na ten temat. Sytuacja wygląda tak, że zaczyna się już „walka" o miejsce w „Victorii". W hotelu tej klasy

(C) DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Z prac Sekretariatu KW PZPR w Radomiu

Lustracja w gminach

Zbiory zapowiadają się dobrze

Informacja własna

(R) Żniwa w woj. radomskim zbliżają się ku końcowi. Żyto skoszono już w ponad 80 proc. Zaawansowana jest też zwózka zboża, a do akcji doszły kombajny. Na apel egzekutywy KW PZPR pospieszyły z pomocą rolnikom załogi zakładów pracy Radomia. Wczoraj grupy pracowników „Waltera" w godzinach popołudniowych pracowały przy żniwach w podopiecznej gminie Jedlińsk — kosząc zboże, stawiając mendle. Ekipy pracowały również przy suszeniu drugiego pokosu siana.

Dziś, w wolną sobotę i jutro w niedzielę, tysiące pracowników radomskich zakładów pracy, a także członków rodzin, podąży na wieś ze żniwną pomocą.

Zbiory zapowiadają się dobrze. Potwierdziła to wczorajsza lustracja przeprowadzona przez członków Sekretariatu KW PZPR, a także wojewodę radomskiego, Romana Maćkowskiego w gminach Zakrzew, Skaryszew, Jedlińsk, Kowala, Wolanów i Przytyk.

Lustracja w terenie dokonana przez członków Sekretariatu KW PZPR była wnikliwa i krytyczna. Interesowano się przebiegiem żniw, a także pracami towarzyszącymi, stanem hodowli i zapasami pasz. Pozytywnie oceniając gospodarkę żniwną w Skaryszewie, zwrócono uwagę na puste 300 miejsc w miejscowej chlewni SKR. W gminie Jedlińsk, gdzie żniwa są najbardziej w województwie zaawansowane, budzi zastrzeżenie niepełne wykorzystanie „Bizonów". Niedobrze jest z podorywkami, a już zupełnie źle z siewem poplonów.

Podsumowując lustrację w terenie, Sekretariat KW PZPR, któremu przewodniczył sekretarz KW Józef Tobiasz, stwierdził, że żniwa w woj. radomskim przebiegają spokojnie, przy pełnym zaangażowaniu rolników i instytucji obsługujących rolnictwo.

Sekretariat KW PZPR wyraża podziękowanie za dobrą, dotychczasową pracę rolników i instytucji obsługujących rolnictwo, jak również tym załogom robotniczym, które w odpowiedzi na apel Egzekutywy KW PZPR pospieszyły z pomocą.

Sekretariat KW Partii zalecił SKR-om, a także wszystkim instytucjom związanym z rolnictwem oraz urzędom gminnym, aby w najbliższych dniach zwiększyć areały podorywek i zasiać poplony, gdyż tylko w ten sposób poprawić można bilans paszowy dla rozwoju hodowli trzody chlewnej i bydła. **(bd)**

Wzrost eksportu urządzeń chłodniczych z Dębicy

(A) Wytwórnia Urządzeń Chłodniczych w Dębicy — wiodący zakład w kraju w tej dziedzinie produkcji — rozwija eksport do wielu krajów świata. W tym roku zaplanowano sprzedaż za granicę kompletnych lub częściowych instalacji chłodniczych dla potrzeb chłodni składowych, sportu (sztuczne lodowiska) i gospodarki morskiej na kwotę 34 mln zł dewizowych.

Obecnie ekipy montażowe z Dębicy montują 15 tuneli do zamrażania drobiu w NRD. Pomyślnie realizuje się także długoterminowy kontrakt ze Związkiem Radzieckim na dostawy zbiorników na freon i amoniak.

Efektem tegorocznej ekspozycji na targach poznańskich jest kontrakt na dostarczenie do Jugosławii 8 sprężarek, tunelu do zamrażania owoców i zawarów chłodniczych. W WUCh spodziewają się dalszych ofert, jako że ich targowa ekspozycja wzbudziła zainteresowanie i uznanie zagranicznych kontrahentów. (PAP)

ROK 1918 (11)

Prof. dr hab. WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI

(A) W 60-lecie niepodległości „Życie Warszawy" publikuje fragmenty najnowszej książki prof. dr. hab. Włodzimierza T. Kowalskiego pt.: „Rok 1918", która jesienią br. ukaże się nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.

Kolejne fragmenty zamieszczamy w sobotnio-niedzielnych wydaniach „Życia" począwszy od 20—21 maja br. Dziś odcinek jedenasty, który — tak jak następne — przedstawia sprawę polską na Kongresie Pokojowym w Wersalu, w roku 1919. Odcinkami tymi wybiegamy nieco naprzód, a do wydarzeń roku 1918, powrócimy na łamach gazety w miesiącach bliższych rocznicy 60-lecia.

Panie Dmowski! Ma Pan głos.

Tymi słowy rozpoczął Clemenceau posiedzenie Rady Dziesięciu 29 stycznia 1919 roku, na które zaproszono Dmowskiego i Piltza.

Dmowski był zaskoczony takim wstępem, nie znał przedmiotu posiedzenia, a cel zaproszenia nie został skonkretyzowany.

— Mów Pan o sprawie polskiej! — dodał Clemenceau widząc konsternację delegata Polski.

— Zaprosiliśmy Pana — wtrącił Wilson — by dowiedzieć się, co się dzieje w Polsce? ...jakie są jej potrzeby! ...w czym możemy jej pomóc?

Teraz wreszcie Dmowski uchwycił właściwy kierunek i rozpoczął długi referat, mówił najpierw po francusku, potem powtarzał po angielsku. Był to jakby długi tour d'horizon, traktujący o najważniejszych problemach wewnętrznych i międzynarodowych Polski, przerywany niekiedy konkretyzującymi pytaniami uczestników spotkania.

W części wstępnej, zarejestrowanej przez stenogramy francuskie i amerykańskie, delegat polski skoncentrował uwagę na aktualnych stosunkach polsko-niemieckich w aspekcie niewykonywania przez władze niemieckie postanowień konwencji rozejmowej. Wojska niemieckie — mówił Dmowski — ewakuując obszary wschodnie, grabią i masakrują ludność, nie uznają pozycji administracji polskiej, przekazują te obszary oddziałom bolszewickim. Dmowski uwypuklił ten moment, eksponując przez to rolę Polski w polityce powstrzymania bolszewizmu i związane z tym potrzeby: przyjazd do Polski armii gen. Hallera i wy-

CIĄG DALSZY NA STR. **5**

Z prac Prezydium Rządu

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

pawilonowego budownictwa szpitalnego.

Prezydium Rządu powzięło kolejne decyzje w sprawie specjalizacji indywidualnych gospodarstw rolnych i zespołów rolników oraz kooperacji w rolnictwie. Punktem wyjścia jest dążenie do dalszego przyrostu towarowej produkcji zwierzęcej i roślinnej oraz do efektywnego wykorzystania ziemi, inwestycji i środków produkcji.

Rząd postanowił zwiększyć kredyty inwestycyjne dla indywidualnych gospodarstw rolnych o ponad 2 mld zł do łącznej wysokości 12,6 mld zł w roku bieżącym. Jest to kwota o 14 proc. wyższa od ubiegłorocznej. Dodatkowe kredyty są przeznaczone dla zespołów rolników i gospodarstw specjalistycznych, które podejmują inwestycje produkcyjne, zwłaszcza budownictwo inwentarskie.

Prezydium Rządu ustaliło, że dodatkowe wpływy osiągane przez uspołecznione gospodarstwa rolne z tytułu podwyżki cen skupu bydła i trzody chlewnej wprowadzonej w czerwcu br. będą w całości przeznaczone na inwestycje związane z rozwojem produkcji zwierzęcej w tych gospodarstwach. Decyzja ta ma na celu stworzenie dodatkowych możliwości przyspieszenia wzrostu produkcji mięsa.

W kolejnym punkcie obrad rozpatrzono zagadnienia związane z zaopatrzeniem ludności w ziemniaki podczas nadchodzącej zimy. Przyjęto zwiększony w stosunku do 1977 r. plan tworzenia rezerw zimowych; zwiększono odpowiedzialność województw w tej dziedzinie.

Na posiedzeniu przyjęto ramowe wytyczne o przestrzeganiu zasady oszczędności paliw i energii przy projektowaniu inwestycji oraz o ograniczeniach w stosowaniu urządzeń zużywających duże ilości paliw ciekłych i gazowych.

Interes gospodarki i społeczeństwa wymaga aby drogie i importowane nośniki energii były w coraz większym stopniu zastępowane krajowymi surowcami energetycznymi. Zaostrzone zostaną odpowiednie kryteria w projektowaniu inwestycji nowych. Chodzi o wyeliminowanie nieekonomicznych rozwiązań, a także importu energochłonnych urządzeń oraz mało oszczędnych technologii.

Prezydium Rządu rozpatrzyło informację Ministerstwa Oświaty i Wychowania o przygotowaniach do roku szkolnego 1978/79 i gotowości do wprowadzenia do klasy I szkoły podstawowej programów nauczania opracowanych dla powszechnej 10-letniej szkoły średniej. (PAP)

Statki PLO w portach 92 krajów

Lepsze wyniki niż w roku ubiegłym

(P) W ub.r. statki PLO zawinęły do 469 portów w 92 krajach. Wszystko wskazuje na to, że w br. liczby te zostaną przekroczone. Armator bowiem zmuszony brakiem dostatecznej ilości ładunków w bazowych portach poszczególnych linii, a nie chcąc zmniejszać efektywności działania, szuka ładunków także w naszych portach, do tej pory nie odwiedzanych.

Ten sposób przeciwstawiania się skutkom wciąż panującej w światowej żegludze dekoniunktury okazuje się skuteczny, bo mimo trudniejszych warunków gospodarcze wyniki eksploatacji statków PLO są lepsze aniżeli w roku ubiegłym.

Ostatnio na liście portów, które statki PLO odwiedziły po raz pierwszy znalazły się m.in. Salermo we Włoszech, Carupano i Puerto Suere w Wenezueli, Manili i w Indonezji, Kaur w Gambii, Fjaellbacka w Szwecji i Nystad w Finlandii. Jednostki PLO są też coraz bardziej zadomowione w portach wysp Oceanii, odwiedzanych dopiero od niedawna. (PAP)

Milionowa tona cynku z kombinatu „Bolesław"

(P) 4 bm. załoga kombinatu górniczo-hutniczego „Bolesław' w Bukownie koło Olkusza wyprodukowała milionową tonę cynku elektrolitycznego.

Ten nowoczesny zakład wydobywczo-produkcyjny przemysłu metali nieżelaznych, który rozpoczął wytwarzanie białego metalu w 1955 r., w ilości 6 tys. ton rocznie — wyprodukuje w 1978 r. już 80 tys. ton cynku, bardzo wysokiej jakości (99,995 proc. czystego metalu), który eksportowany jest do wielu państw świata.

Warto podkreślić, iż o ile pierwsze 0,5 mln ton cynku wyprodukowano w KGH „Bolesław" w ciągu 15 lat, to już następne pół miliona ton, w okresie 7,5 lat. Było to możliwe dzięki stałemu doskonaleniu procesów produkcyjnych.

(PAP)

NA MARGINESIE DNIA

MIOTŁA NA PARKINGU?

POZNAŃ. Fragment artykułu zamieszczonego w „Głosie Wielkopolskim": „Lokatorka, otwierając drzwi stanęła oko w oko z „kobietą o nadprzyrodzonych zdolnościach", która zagroziła jej śmiercią najbliższej rodziny. Zastraszona niewiasta zapłaciła „okup" w wysokości 6900 złotych".

Z LICZENIEM OGONÓW

BYDGOSZCZ. Informacja „Gazety Pomorskiej" pt. „Trochę cierpliwości": „Kilku czytelników zamieszkałych na Skrzetusku zadzwoniło w sprawie sklepu spożywczego... W oddziale WSS „Społem" powiedziano nam, że placówka ta poddana została zabiegom dezynfekcyjnym i deratyzacyjnym. Proces ten trwa zazwyczaj dwa tygodnie".

FLAKI NA MASZT

BIAŁYSTOK. Informacja „Gazety Współczesnej": „Dwa festynowe dni przebiegały pod znakiem prezentacji amatorskiego dorobku artystycznego zaproszonych zespołów i rozgrywek sportowych. W gospodzie WSS „Pod brzozami" serwowano flaczki, bigos, parówki i grochówkę". Tytuł: „Hajnowski festyn. Bawił i integrował".

WARSAL

GDAŃSK. „Głos Wybrzeża" podaje: „Bar kawowy „Warsu" na Dworcu Głównym w Gdańsku podaje np. dwie herbaty i do pomieszania cukru łyżkę stołową. Panie bardzo przepraszają, ale łyżeczek nie można nigdzie kupić na rachunek".

KOREK OD BUTELKI?

ŁÓDŹ. Notatka zamieszczona w „Głosie Robotniczym": „Młoda mężatka wracając z weselnej uczty zgubiła but — beżowy korek. Znalazcy nic po tym, zaś poszkodowana czeka na zwrot zguby".

ZET ES

"Chemia dla człowieka"

Sukces polskiej wystawy w Rydze

(P) „Możemy mówić o pełnym sukcesie propagandowym i handlowym — mówi zastępca dyrektora naczelnego CHZ „Ciech" — Mieczysław Zając. Nasza wystawa „Chemia dla człowieka" pokazała po raz pierwszy mieszkańcom Rygi i całej radzieckiej Łotwy możliwości produkcyjne i eksportowe polskiego przemysłu chemicznego w branżach wytwarzających na rynek.

Wystawę, zorganizowaną w pięknej hali sportowej zwiedziły tysiące gości, a nas cieszy najbardziej to, że wśród zwiedzających duży udział stanowili fachowcy z radzieckiego przemysłu i handlu zagranicznego".

Związek Radziecki jest największym partnerem zagranicznym „Ciechu". Centrala ta — to czołowy dostawca na radziecki rynek kosmetyków (I miejsce dzielone wspólnie z Węgrami), wyrobów gumowych, farb i lakierów, barwników i opon. Poza artykułami powszechnego użytku „Ciech" eksportuje do Związku Radzieckiego znaczne ilości surowców i materiałów, przede wszystkim siarki.

Wystawę w Rydze ograniczono do grupy artykułów powszechnego użytku, lub pośrednio (np. barwniki) służących człowiekowi. Furorę, jak tradycyjnie, zrobiły kosmetyki. Tym razem dokonano wyboru nowych pozycji, które wejdą do eksportu w roku przyszłym. Zainteresowanie radzieckich handlowców wzbudziły przede wszystkim damskie: „Sawa", „Pani Walewska", „Florenzja" i „Gracja" oraz seria rumianku do pielęgnacji skóry. Natomiast z kosmetyków męskich — „Consul" i 3 preparaty „Tramp".

Zrozumiałe, że lekami interesowali się przede wszystkim lekarze, ale np. farby i lakiery przyciągały uwagę nie tylko stoczniowców, których ściągnęła na wystawę wysoka renoma polskich farb okrętowych, lecz także wielu zwiedzających, którzy np. remonty swoich mieszkań chcieliby przeprowadzić samodzielnie.

Damska część zwiedzających zatrzymywała się z reguły przy dywanach i gobelinach, wykonanych z włókna sztucznego, natomiast młodzież gromadziła się przy wyrobach sportowych „Stomilu", jak również przy najnowszych typach opon tego producenta. W sumie, na wystawie, która trwała od 21 do 31 lipca, pokazało swoje wyroby ok. 150 polskich producentów, walnie przyczyniając się do jej sukcesu.

Była to największa z tegorocznych wystaw zagranicznych „Ciechu". Została pomyślana jako element negocjacji handlowych na temat przyszłorocznych dostaw, a poza tym miała zapoznać społeczeństwo kolejnej republiki radzieckiej z osiągnięciami polskiej chemii. Oba te zadania wypełniła dobrze. (PAP)

Wolne soboty

Wątpliwości urlopowe

GENOWEFA M. Z WARSZAWY. Ile i w jakich terminach przypada wolnych sobót do końca roku?

WŁADYSŁAW R. Z CZĘSTOCHOWY. Czy wolna sobota przypadająca w okresie urlopu jest wliczana do urlopu wypoczynkowego? Nadmieniam, że pracuję w wymiarze 46 godzin tygodniowo.

TOMASZ F. Z PIASECZNA. Byłem 9 miesięcy poza krajem. Czy po powrocie do mego macierzystego zakładu należą mi się zaległe wolne soboty, tj. za okres pobytu w Niemieckiej Republice Demokratycznej?

Odpowiadamy kolejno:

Do końca roku wolne soboty przypadają: 5 sierpnia, 2 września, 7 października, 11 listopada i 2 grudnia.

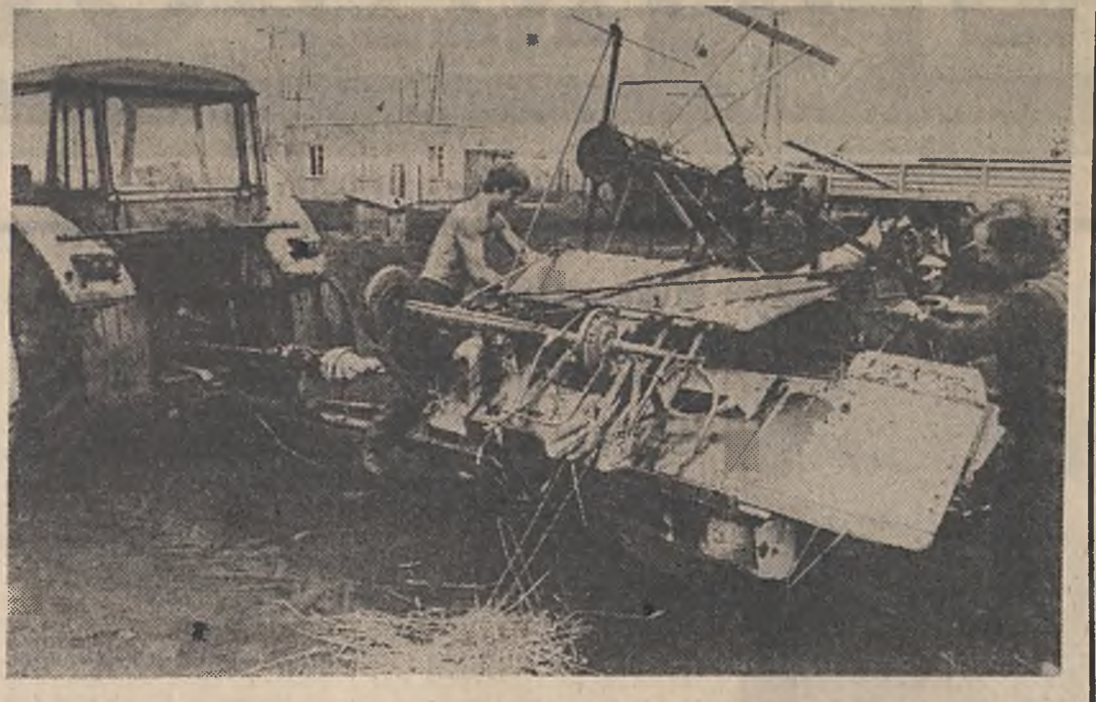
Przy wymiarze 46 godzin tygodniowo przypadająca wolna sobota w okresie urlopu powinna być wliczona do tego urlopu. Jest to zgodne z przepisami, w myśl których do urlopu wypoczynkowego wlicza się dni robocze. Natomiast nie są brane pod uwagę dni ustawowo wolne od pracy. 12 dni wolnych od pracy w 1978 r. zostały przyznane uchwałą Rady Ministrów a nie ustawą. Dodajmy tu, że tym pracownikom, którzy przy zmniejszonym wymiarze godzin pracy, odpracowywali wolne soboty, nie wlicza się do urlopu wypoczynkowego.

Pracownik, wysłany do pracy za granicę, nie nabywa po powrocie do kraju żadnego prawa do wolnych sobót, z których korzystali pracownicy jego macierzystego zakładu. (ost)

Komplet wycieczkowiczów na „Stefanie Batorym"

(P) 4 bm. — po nieco dłuższej niż zwykle nieobecności w kraju — powrócił z kolejnego rejsu liniowego do Kanady „Stefan Batory". Dłuższy o kilkanaście dni pobyt za oceanem związany był z odbyciem podróży wycieczkowej z Montrealu po rzece i Zatoce św. Wawrzyńca.

Próba zorganizowania dodatkowego rejsu powiodła się w pełni i nasz transatlantyk żeglował po trasie śródlądowej z kompletem wycieczkowiczów, chwalących usługi, rozrywki, a zwłaszcza kuchnię naszego flagowca. (PAP)



(P) Przerwy spowodowane deszczem wykorzystuje się na bieżące przeglądy maszyn. N/z: Andrzej Konieczny i Stanisław Kwatek z SKR Michałowice przy pracy. Fot. Zbigniew Furman

Wytężona praca na polach

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

tym, co mamy i wykorzystując słoneczną pogodę, kosimy. Pracy jest sporo. Trwa jeszcze zbiór rzepaku, skoszono go na 60 proc. pól, a do zebrania pozostało ok. 10 tysięcy hektarów. Zbiór idzie szybko i już w pierwszych dniach przyszłego tygodnia rzepak będzie chyba skoszony.

Kosi się także żyto. Plony są na poziomie roku ubiegłego. Dobry plon, sięgający w niektórych gospodarstwach ponad 50 kwintali z hektara, dał natomiast jęczmień ozimy. Ci, którzy zdecydowali się na zasianie tego zboża, są zadowoleni, mają dobry zbiór i są już po żniwach. Jednak żyto i jęczmień ozimy zajmują w województwie opolskim niewielką tylko część pól. Z 213 tys. ha pod zbożem uprawiane są one tylko na 6 proc. Reszta to przede wszystkim pszenica. Zbiory tego głównego naszego zboża zaczną się na poważnie dopiero w przyszłym tygodniu.

Maszyny na razie spisują się dobrze. Oczywiście, nie można narzekać na nadmiar części zamiennych, ale „Agroma" dostarcza, dobrze gospodarujemy posiadanym zapasem. Jest trochę kłopotu z maszynami koszącymi trawy. Drugi pokos trawy, plony są nieco słabsze niż w pierwszym. Kosiarki rotacyjne, głównie importowane, psują się często. Ich najsłabszy punkt to noże i paski klinowe.

Z nawozami też mamy trochę kłopotów. Wystarcza potasowych, zaopatrzenie w azotowe też jest niezłe, brakuje nam jednak nawozów fosforowych, bardzo potrzebnych do uprawy roli po zbiorach i przed siewami. Terminy tych prac są już bliskie, za tydzień rozpoczynać będziemy siewy rzepaku, a nawozów nie widać.

Na drugim końcu Polski, w województwie gdańskim, żniwa dopiero się zaczynają. Pierwsze pola żyta skoszono w południowych gminach województwa, tam gdzie występują lekkie piaszczyste gleby. Koszenie żyta zaczęto więc nieco wcześniej niż w pozostałych rejonach. Jednak pełne wejście na pola nastąpi dopiero za kilka dni. Tutaj, na północy, zazwyczaj wszelkie prace polowe trwają o kilka dni dłużej, ale nie są opóźnione w porównaniu z resztą kraju.

Jak nas informuje dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego, Romuald Kowalski, zaawansowane są zbiory rzepaku. Trwa też koszenie trawy drugiego pokosu. Wydaje się, że dobre plony siana w obecnym zbiorze pokryją straty z pierwszego pokosu, gdy trawy w wyniku suszy marnie rosły.

Jeśli tylko pogoda dopisze i maszyny będą pracowały bez awarii, wszystko powinno zostać zebrane na czas. Maszyn jest tu stosunkowo dużo. W gospodarstwach uspołecznionych jest ponad 580 kombajnów, w tym 510 Bizonów. Gospodarze indywidualni mają 80 kombajnów, 1350 snopowiązałek, sporo żniwiarek i kosiarek. Oblicza się, że własnymi maszynami chłopi skoszą zboża z 37 tysięcy hektarów, pozostałe ponad 80 tys. hektarów pól zajętych przez zboża w gospodarce indywidualnej, sprzątnie się maszynami SKR-ów i innych uspołecznionych gospodarstw.

W piątek przed południem w woj. gdańskim trochę padało. Wilgoć przyda się wielu roślinom, byle tylko jutro było pogodnie, bo żniwa są dziś najważniejsze. (mp)

500 tys. ton etylobenzenu z kombinatu „Blachownia"

(P) W kombinacie chemicznym „Blachownia" wyprodukowano 500-tysięczną tonę etylobenzenu wytwarzanego tutaj od 15 lat. Etylobenzen jest szczególnie cennym produktem do wyrobu kauczuku syntetycznego, różnych tworzyw sztucznych, polistyrenu itp.

Chemicy z „Blachowni" dają przykład jak zwiększać produkcję a zarazem obniżać jej koszty bez nowych inwestycji. Wraz ze zwiększaniem wydajności aparatury doskonalona jest bowiem także technologia dzięki czemu systematycznie zmniejsza się zużycie surowców. (PAP)

Z PRASY KRAJOWEJ

Pogotowie czystości ulic

Nie wszystkie ulice sprzątnięte rano pozostają czyste do wieczora. Często ich zanieczyszczenie powodują samochody ciężarowe, które na jezdniach pozostawiają ślady przewożonego piasku, opału, różnego rodzaju opakowań itp. Zdarza się też, że na jakiejś ulicy leży rozbite szkło. Dla szybszego usuwania takich zanieczyszczeń, Komunalne Przedsiębiorstwo Techniki Sanitarnej w Poznaniu, zorganizowało pogotowie czystości ulic. W tym celu przygotowano samochód marki „Żuk", zaopatrując go w niezbędne narzędzia oraz wyposażając w radiotelefon. Pogotowie kursuje po mieście codziennie od godziny 7 do 22.

Inicjatywa Komunalnego Przedsiębiorstwa Techniki Sanitarnej jest na pewno słuszna i celowa — pisze GŁOS WIELKOPOLSKI. Służy bowiem podniesieniu estetyki ulic.

Olsztyn przed dożynkami

Olsztyn — gospodarz tegorocznego święta plonów, przygotowuje się na przyjęcie gości z całego kraju. Oto co na ten temat m.in. powiedział I sekretarz KM PZPR, Aleksander Oniszczuk — dziennikarzowi „Gazety Olsztyńskiej", Tadeuszowi Ostaszewskiemu:

Nigdy jeszcze Olsztyn nie widział takiego rozmachu i takich — rosnących dosłownie w oczach — efektów. Trudno by wymienić wszystkie zaplanowane przedsięwzięcia, ale mamy w programie m.in. około 30 hektarów nowych zieleńców, prowadzimy jednocześnie prace renowacyjne na istniejących, a częstokroć zaniedbanych terenach zielonych, dążymy do poprawy nawierzchni chodników i jezdni, budujemy nowe wnęki autobusowe, nowe przystanki, których przybędzie miastu około 30, no i prowadzimy, można powiedzieć, gigantyczną pracę odnawiając budynki mieszkalne i użyteczności publicznej. Korzystając ze sprzyjającej atmosfery dożynkowej możemy w br. odnowić około 500 budynków, podczas gdy w latach ubiegłych wielkość ta nie przekraczała 80—100.

Olsztynianie przepracowali dotychczas społecznie przy porządkowaniu swego miasta, gotującego się do dożynek, ponad 600 tysięcy godzin. **(m. r.)**

PAP DONOSI W SKRÓCIE

● Na podstawie wyników gospodarczych w I półroczu br., plenum KW PZPR w Gorzowie Wlkp. oceniło 4 bm. realizację w tym regionie postanowień II Krajowej Konferencji PZPR. W obradach uczestniczył członek Sekretariatu KC, kierownik Wydziału Przemysłu Ciężkiego, Transportu i Budownictwa KC PZPR — Zbigniew Zieliński.

W ciągu pierwszych 6 miesięcy br. gospodarka województwa osiągnęła dobre rezultaty. W czasie obrad, które prowadził I sekretarz KW Ryszard Łabuś, podkreślono konieczność umocnienia tych korzystnych tendencji rozwojowych. Wiele uwagi poświęcono krytycznej analizie zjawisk negatywnych, a głównie przyczynom niedoborów, jakie występowały w niektórych fabrykach produkujących na rynek.

Za ważne zadanie tegoroczne uznano zwiększenie dynamiki dostaw rynkowych, poprawę jakości produkcji, a w dziedzinie rolnictwa — zwiększenie pogłowia bydła w gospodarstwach indywidualnych.

● 4 bm. w Warszawie wręczone zostały nagrody przyznane przez jury tygodnika „Film" za tematykę współczesną i twórczość debiutancką w filmie polskim w 1977 r. Nagrodę za film fabularny o tematyce współczesnej przyznano reż. Sylwestrowi Chęcińskiemu za tryptyk: „Sami swoi", „Nie ma mocnych" i „Kochaj albo rzuć". Nagrodę za debiut reżyserski w pełnometrażowym filmie fabularnym otrzymał reżyser Filip Bajon za „Powrót". Nagroda za debiut reżyserski w filmie krótkometrażowym przypadła Józefowi Cyrusowi za film „Wół". Nagroda za filmowy debiut aktorski przyznana została Piotrowi Garlickiemu za rolę w „Barwach ochronnych" Krzysztofa Zanussiego.

Jury przyznało też wyróżnienie honorowe filmowi hiszpańskiego reżysera Carlosa Saury „Nakarmić kruki", uznając go za najlepszy zagraniczny film fabularny wyświetlany na ekranach kin polskich w 1977 r.

W uroczystości wręczenia nagród uczestniczyli: zastępca kierownika Wydziału Kultury KC PZPR — Eugeniusz Mielcarek i naczelny dyrektor Naczelnego Zarządu Kinematografii — Zbigniew Sołuba.

● Na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia zebrano już w tym roku w woj. koszalińskim ok. 15 mln zł.

● 4 bm. w szczecińskim porcie rybackim nastąpiło pożegnanie jednej z najbardziej zasłużonych jednostek polskiej floty rybackiej, najstarszego statku łącznikowego „Piast". Odbył on 166 rejsów przewożąc 400 tys. ton ładunków.

● 4,5 tys. ton wyrobów porcelanowych — o 400 ton więcej niż w roku ubiegłym — dostarczą w br. odbiorcom krajowym i zagranicznym Zakłady Porcelany Stołowej „Krzysztof" w Wałbrzychu.

● Fabryka Łożysk Tocznych w Kraśniku woj. lubelskie podjęła produkcję uboczną poszukiwanych na rynku gazowych butli turystycznych. Do końca br. kraśnicki producent planuje przekazanie do sklepów 30 tys. sztuk butli.

● W salach malborskiego zamku otwarta została wystawa broni Kaukazu i Azji Środkowej urządzona ze zbiorów muzeów radzieckich. Ekspozycja prezentuje 240 zabytkowych szabel, kindżałów, buzdyganów, strzelb bojowych i myśliwskich, pistoletów oraz innych dzieł dawnej techniki i rzemiosła artystycznego.

● We wsi Skoki Duże powstaje pierwszy w woj. włocławskim skansen w którym znajdą się najcenniejsze zabytki kultury ludowej Kujaw i ziemi dobrzyńskiej. Na 16-hektarowym obszarze, zlokalizowanym tuż nad brzegami włocławsko-gostynińskiego zalewu wiślanego, ukazana zostanie szeroka panorama dawnego życia mieszkańców Kujaw i ziemi dobrzyńskiej.

● Ekipa archeologów szczecińskich, kontynuuje we wsi Grzybnica k/Koszalina badania największego w kraju cmentarzyska z okresu rzymskiego. Cmentarzysko obejmuje obszar ok. 4 km kwadratowych.

Hotel spełnił oczekiwania...

(C) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

co nasz, powinno być przeciętnie zajętych 75 proc. łóżek, żeby zawsze była odpowiednia rezerwa, żeby nie sprzedawać — jak się to w hotelarskim żargonie mówi — „gorącego łóżka". Czyli, aby sprzątaczka miała czas na spokojne przygotowanie pokoju dla nowego gości. Chętnych jest jednak tak wielu, że nie udaje nam się tego marginesu zawsze zachować. Ale zawsze staramy się zostawić sobie trochę czasu na porządki, kończymy dobę hotelową o godz. 12, a dla nowych gości — zaczynamy dopiero o godz. 14.

— **Kto przyjeżdża do „Victorii"?**

— W 85 proc. — goście indywidualni — ludzie interesu, polityki, artyści. Jeśli grupy — to związane ze sobą sprawami zawodowymi. Zresztą fakt, że jedna dyrekcja sprawuje pieczę nie tylko nad „Victorią", ale i hotelami „Europejski" i „Bristol" pozwala na właściwe wykorzystanie miejsc i jednoczesnie odpowiednią obsługę gości. Np. do „Bristolu" kierujemy grupy turystyczne z KDL, do „Europejskiego" z krajów zachodnich itp.

— **Wracając do „Victorii", kto z bardziej znanych ludzi polityki czy kultury był w ciągu tych dwóch lat waszym gościem?**

— Lista znakomitości jest długa, niektórzy wpisali się do naszej księgi pamiątkowej. Przebywali u nas np. uczestnicy sesji RWPG, członkowie Orkiestry Leningradzkiej, Szwedzkiej Królewskiej Filharmonii, tenisiści z RFN rozgrywający mecze w Warszawie, pani Hortensja Allende, przedstawiciele znakomitych najbardziej znanych w świecie firm handlowych.

— **A Polacy?**

— Nie bywa ich wielu, jakieś 8—10 procent. Częściej natomiast odwiedzają nasze lokale gastronomiczne, które, może nie wypada chwalić, ale wyrobiły sobie już na stołecznym rynku niezłą markę. Mamy trzy restauracje o zróżnicowanym profilu, organizujemy w nich często przyjęcia, również weselne. Działalność gastronomiczną prowadzimy przez całą niemal dobę, śniadania w restauracji „U Boryny" wydajemy już od godz. 6 rano. No i staramy się przygotowywać w naszej kuchni rozmaite atrakcyjne dania, prowadzimy wymianę z innymi hotelami „Intercontinental", m. in. z „Duną" w Budapeszcie, „Prahą" w Pradze, „Wieną" w Wiedniu. Wymieniamy receptury, wzajemnie szkolimy załogę.

— **A działalność rozrywkowa?**

— Z tej niestety nie jesteśmy zadowoleni. Zapewnienie rozrywki na odpowiednim poziomie, zwłaszcza w lokalach nocnych, jak na razie było przeszkodą nie do pokonania. Ale to nie od nas zależy. Szukamy jednak jakiegoś rozwiązania. Chcemy organizować dla naszych gości np. występy dobrych zespołów folklorystycznych. Na razie pozostaje to jednak w sferze pomysłów.

— **Wracając do spraw bardziej prozaicznych. „Victoria" wyposażona została w nowoczesne urządzenia, również elektroniczne. Dobra jest tu, co możemy sprawdzić podczas naszej rozmowy na własnej skórze, klimatyzacja. Jak działają inne urządzenia, czy nie ma z nimi kłopotów?**

— Minął już okres gwarancji, sami więc musimy się martwić o właściwy stan tych urządzeń. Mamy wykwalifikowaną załogę, odpowiednio przeszkoloną. Pewien kłopot stanowią tylko części zamienne. Myślimy nad takim rozwiązaniem tego problemu, aby nie gromadzić u siebie nadmiernego zapasu elementów zamiennych, a mieć możliwość szybkiego sprowadzenia niezbędnego detalu.

— **I jeszcze sprawa obsługi, personelu. Od jakości pracy tych ludzi zależy także w ogromnej mierze poziom hotelowych usług. Jak po dwuletniej próbie ocenia Pan swoją załogę?**

— Postawiliśmy na młodych i w zasadzie nie zawiedliśmy się. Przez ten czas musieliśmy wymienić jednak ok. jedną piątą wykwalifikowanego personelu — recepcjonistów, kelnerów itp., których wyobrażenia o pracy w takim przedsiębiorstwie rozmijały się w sposób zdecydowany z naszymi. Ale większość wykonuje swoje obowiązki uczciwie, solidnie. Więcej kłopotów sprawia nam personel pomocniczy, pokojowe, sprzątaczki. Zaczynamy odczuwać brak ludzi do tego typu pracy, mimo że nie jest ona za ciężka (dobre wyposażenie w maszyny) i nieźle płatna.

Warto też dodać, że szkolimy kadrę dla innych hoteli. Wielu młodych odbywa u nas praktyki i staże, zapoznaje się z nowoczesnymi urządzeniami, organizacją pracy, i później doświadczenia te będzie mogła wykorzystać.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: ANNA SIELANKO

PKPS – rada i pomoc

Stowarzyszenie wyższej użyteczności

Informacja własna

(C) Polski Komitet Pomocy Społecznej działa od 20 już lat. Organizacja szczycąca się dzisiaj statusem wyższej użyteczności powstała w maju 1958 r.

Wśród osób, którym pomaga PKPS znajdują się ludzie niesprawni fizycznie, starsi wiekiem, najczęściej samotni, a także rodziny alkoholików i osób przebywających w zakładach karnych, ludzie, którzy ucierpieli z powodu klęsk żywiołowych, np. pożaru czy powodzi. W ciągu 20 lat działania stowarzyszenie wsparło finansowo wiele tysięcy osób, wydając na ten cel ponad 2,5 miliarda zł, uzyskanych ze środków społecznych, z darów rzeczowych i w gotówce z dotacji organów administracji, zakładów przemysłowych i instytucji.

Z biegiem czasu zmieniały się formy pomocy. Od dominującego w początkach lat 1960-tych doraźnego wspomagania w żywność i odzież, poprzez systematyczną pomoc: obiady, odzież, opał — do dzisiejszych form działania, a więc do pomocy w domu osobom samotnym i schorowanym, do organizowania letnich wczasów w ogródkach działkowych, do rozwoju sieci „Klubów Seniora".

Od 6 lat Polski Komitet Pomocy Społecznej rokrocznie jesienią organizuje „Dni Seniora". Patronat nad całością imprez, m.in. nad spotkaniami, koncertami, czy wieczorami literackimi dla ludzi „złotego wieku" objął w 1975 r. Front Jedności Narodu. Bezpośredni udział w uroczystościach zadeklarowali m.in. wojewodowie, prezydenci, naczelnicy miast i gmin oraz związki zawodowe, rady zakładowe instytucji i przedsiębiorstw, a na wsiach Kółka Rolnicze i Koła Gospodyń Wiejskich. Często w spotkaniach z seniorami uczestniczy młodzież szkolna, harcerze.

PKPS nie ogranicza się do organizowania okazjonalnych imprez. Podstawową formą działania jest stała, sytematyczna pomoc udzielana ludziom będącym w potrzebie. Przybywa ludzi w podeszłym wieku. Dlatego też organizacja systematycznie rozwija sieć usług domowych dla ludzi w podeszłym wieku, niepełnosprawnych, samotnych. W ubiegłym roku koła PKPS zatrudniały ponad 1200 opiekunek domowych. Bardzo ważną rolę w podejmowanych przez stowarzyszenie zadaniach, opiekuńczych spełniają „Kluby Seniora". W wielu przypadkach zastępują dom rodzinny. Wypełniają pustkę, którą tworzy brak najbliższych, kogoś życzliwego, na kogo w ciężkiej sytuacji można liczyć, można się poradzić.

W Polskim Komitecie Pomocy Społecznej działa wielu prawników, sędziów i radców prawnych. Stowarzyszenie pomaga w egzekwowaniu należnych alimentów. Nader często sprawy te są szczególnie bolesne, dotyczą bowiem dorosłych dzieci, które uchylają się od zabezpieczenia starości swym rodzicom. PKPS prowadzi także poradnictwo społeczno-prawne dla osób natrafiających na trudności w sprawach emerytalnych czy rentowych.

Zasięg działania i różnorodność form pomocy stosowanych przez stowarzyszenie jest duże. Przedmiotem szczególnej troski działaczy — społeczników tej organizacji jest dalszy rozwój sieci kół PKPS. Powinny one powstać przy większych zakładach pracy i instytucjach, a zwłaszcza przy komitetach osiedlowych i blokowych.

EWA DUX

Plenarne obrady XI Kongresu Krystalografii

(P) 4 bm. w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozpoczął prace merytoryczne XI Międzynarodowy Kongres Krystalografii.

Tematem obrad plenarnych, którym przewodniczyła w tym dniu wybitna uczona brytyjska — prof. Dorothy Hodgkin z W. Brytanii, laureatka Nagrody Nobla w r. 1964, były możliwości stosowania promieni rentgenowskich do badania struktury ważnych molekuł biologicznych. Referat na ten temat przedstawił prof. Thomas Blundell z Birbeck College w Londynie.

Podobne tematy omawiane były na jednej z sesji problemowych, dotyczącej struktury molekularnej związków biologicznych. Wygłaszane na niej referaty przedstawiały m.in. wyniki badań budowy wirusów powodujących choroby tytoniu i pomidorów.

Na sesji poświęconej chemii kryształów nieorganicznych wykład na temat właściwości kryształów związków międzymetalicznych i półmetalicznych z tzw. grupy aktynowców wygłosił członek Prezydium PAN — prof. Włodzimierz Trzebiatowski. (PAP)

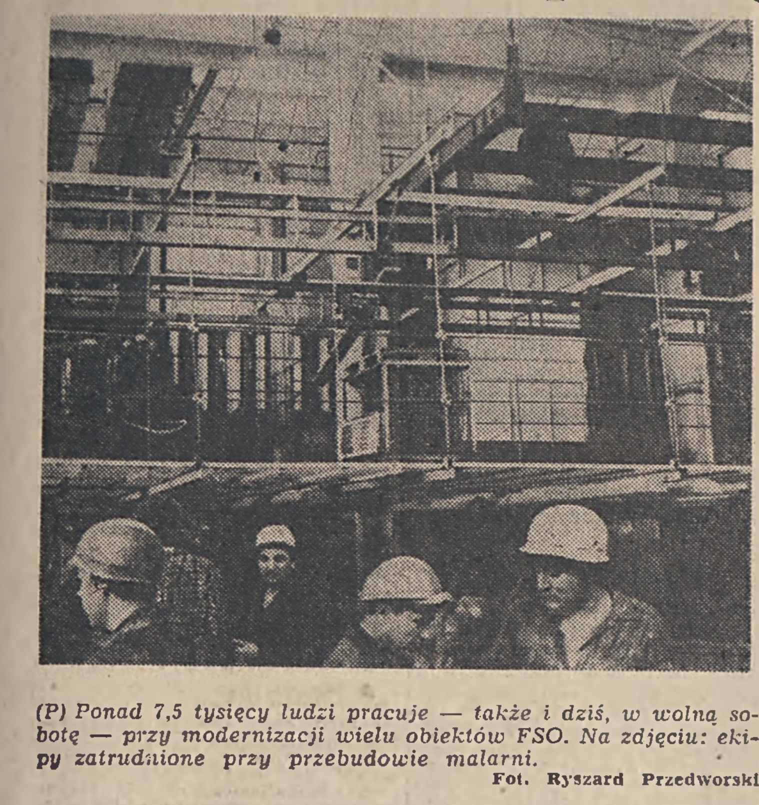
Wataha wilków zaatakowała kobietę

(P) W lasach położonych na granicy województw przemyskiego i krośnieńskiego w okolicy wsi Brzeżawa pojawiła się ostatnio wataha wilków, która napada na owce należące do miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Ofiarą wilków padło już kilkanaście owiec.

Niecodzienną przygodę przeżyła mieszkanka Brzeżawy, która przez las wracała do domu z pobliskiej wsi Dobra. Kobieta została zaatakowana przez kilka wilków. Ratując życie schroniła się na drzewie, na którym pozostawała przez ponad 2 godziny. Wystraszoną kobietę uratowały... dziki, które zjawiły się w pobliskim wodopoju i przyciągnęły uwagę napastników. Kobieta zeszła z drzewa i uciekła do domu. (PAP)

Z KRAJU • Z KRAJU • Z KRAJU

Wielka lakiernia powstaje na Żeraniu



(P) Ponad 7,5 tysięcy ludzi pracuje — także i dziś, w wolną sobotę — przy modernizacji wielu obiektów FSO. Na zdjęciu: ekipy zatrudnione przy przebudowie malarni.

Fot. Ryszard Przedworski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Zmienia się nie tylko skala urządzeń. FSO, dbając o stałe podnoszenie jakości swych wozów, przestawia się obecnie na zupełnie nowe metody technologiczne zarówno lakierowania pojazdów, jak i ich zabezpieczenia antykorozyjnego. Zainstalowanie trzech, w pełni zautomatyzowanych kabin natryskowych nie tylko zwiększy znacznie przepustowość zmodernizowanej lakierni lecz także wyeliminuje uciążliwą pracę ręczną przy szlifowaniu nadwozi.

Automaty pracować będą znacznie dokładniej. Sterowane elektronicznie roboty Trallfa pokrywać będą spód podwozia powłoką ochronną i głuszącą z polichlorku winylu. Masy plastizowane produkowane we wrocławskim „Polifarbie" dwukrotnie zwiększyć mają odporność „Fiatów 125p" i „Polonezów" na korozję.

Główny inżynier FSO, mgr inż. Marian Karwas, poinformował nas, że wszystkie „Fiaty 125p" i „Polonezy", które zaczną wyjeżdżać z fabryki po przerwie urlopowej, tj. po 21 sierpnia, będą zabezpieczane już nowymi metodami.

Generalnym wykonawcą przebudowy i realizacji najnowocześniejszej w kraju samochodowej lakierni jest warszawski „Betonstal". Przy montażu urządzeń zarówno produkcji krajowej, jak i zakupionych we francuskiej firmie De Vilbis i RFN-owskiej Dürr zatrudnione są specjalistyczne ekipy z Zakładów Urządzeń Galwanotechnicznych i Lakierniczych, z radomskiego „Techmatransu" oraz z „Mostostalu", „Chemoinstalu", „Elektromontażu" i innych firm.

Wstępne prace związane z przebudową żerańskiej lakierni rozpoczęły się już 28 lipca, całość ma być ukończona w sobotę, 19 bm. wieczorem. Pozostanie jeszcze potem niedziela na ewentualne regulacje, korekty, a w poniedziałek, 21 bm., o 6 rano fabryka rozpocznie normalną pracę. Znów co 115 sekund z taśm zjeżdżać będzie następny samochód.

Niezależnie od realizacji wielkiej lakierni, w ciągu 20 sierpniowych dni przerwy urlopowej ekipy FSO przeprowadzą remonty 1168 maszyn, urządzeń i przyrządów, których nie można było unieruchomić w trakcie normalnej produkcji. Trwa także obecnie modernizacja, remont i odnawianie ok. 160 obiektów socjalnych w FSO, jak m.in. baru szybkiej obsługi, stołówki itp. **(D. Piątk.)**

„Zbójnicki" podbił publiczność Zagrzebia

Informacja własna

(P) Do Zakopanego powrócił zespół góralski „Holny", reprezentujący Polskę na XIII Międzynarodowym Spotkaniu Folkloru w Zagrzebiu.

W tegorocznym spotkaniu udział wzięły 74 zespoły z 10 krajów. Obok zespołów ze wszystkich regionów Jugosławii oraz Polaków, przybyły zespoły z Bułgarii, CSRS, Francji, Holandii, Meksyku, Mongolii, Włoch i ZSRR.

Przez dziewięć dni ulice i place Zagrzebia rozbrzmiewały dźwiękami piszczałek, bębnów, gajd, skrzypiec i dziesiątków innych instrumentów. Bajecznie kolorowe i bogato zdobione stroje ludowe ponad 2 tysięcy uczestników nadały stolicy Chorwacji niepowtarzalny wygląd.

Pełen temperamentu podhalański „krzesany" i „zbójnicki" w wykonaniu „Holnego", podobał się zagrzebskiej publiczności. Wszystkie występy zespołu zakopiańskiej „Cepelii" włącznie z koncertem galowym w sali koncertowej „Vatroslav Lisinski" były entuzjastycznie oklaskiwane.

Istniejący od 1968 roku „Holny" reprezentował już Polskę kilkakrotnie. Sukcesami zakończyły się m.in. jego występy w Anglii, Francji, Norwegii i RFN. Warszawiacy oklaskiwali go podczas ostatniej „Cepeliady". **(kw)**



(P) „Holny" na dużej estradzie w zagrzebskim parku

Fot. Henryk Opyt

Budowa zbiornika wodnego na Warcie

(P) 15 tys. ha łąk oraz 41 tys. ha gruntów ornych użyźni woda z przyszłego zbiornika nad Wartą powstającego w okolicy Jeziorska w woj. sieradzkim. Z wód tych korzystać będzie także szybko rozwijający się przemysł woj. konińskiego oraz miasto Poznań.

Obecnie dobiega końca budowa 3-kilometrowej zapory czołowej usytuowanej między miejscowościami: Łyszkowice i Skęczniew. Wkrótce przystąpi się do wzmacniania zapory powłoką betonową. Zabieg ten potrwa kilka miesięcy.

W końcową fazę weszły także prace związane z „przełożeniem" rzeki Pichny. Nowe koryto tej rzeki długości 8 kilometrów wzmacnia się obecnie płytami betonowymi.

Kierownictwo budowy zapewnia, że tempo robót mogłoby być jeszcze lepsze, gdyby poznański „Transbud" wywiązywał się z zawartych umów i dostarczał na budowę pełną liczbę samochodów przeznaczonych do pracy. Zbyt często wyczekuje się także na dostawę niezbędnego przy tej budowie cementu. (PAP)

MO poszukuje zaginionego

(P) Komenda Wojewódzka MO w Radomiu poszukuje mieszkańca Solca nad Wisłą:

Zbigniewa Marsulę, syna Bronisława i Zofii, urodzonego 29.9 1957 r.

Rysopis zaginionego: wzrost około 175 cm, wysmukły, włosy jasnoblond, kędzierzawe, twarz pociągła, śniada, czoło wysokie, oczy niebieskie.

Ubrany był: w brązową zimową kurtkę, niebieską marynarkę, sweter półgolf, niebieski we wzory (gałązki), spodnie koloru wrzosu, czarne trzewiki.

Ktokolwiek wie o losie zaginionego, proszony jest o skontaktowanie się z Komendą Wojewódzką MO w Radomiu przy ul. Kilińskiego 24, telefon 251-36 wew. 444 lub z najbliższą jednostką MO. (PAP)

Bhp ze znakiem jakości

W hucie czysto jak w laboratorium...

Informacja własna

(A) Gdyby za bhp stawiano znak jakości, wrocławskie Zakłady Hutniczo-Przetwórcze Metali Nieżelaznych „Hutmen" mogłyby kandydować do jedynki. W ministerstwie pracy stawia się je za przykład, mówiąc, że przy dobrej woli niemożliwe staje się możliwe. Mamy bowiem w kraju ok. 250 zakładów produkcyjnych, gdzie sama technologia przesądza o uciążliwości i szkodliwości pracy. Do nich należy także „Hutmen", ale tu — nie rozkłada się rąk i nie mówi, że przy takiej produkcji nic się nie da zrobić, żeby poprawić stan bezpieczeństwa i higieny pracy.

Chętnie pokazujemy ten zakład naszym produkcyjnym i handlowym kontrahentom z dziedziny hutnictwa. Ostatnia faza rozbudowy (przy pełnym toku produkcyjnym!!!) miała miejsce w latach 1968—72. Dwadzieścia firm kopało na terenie „Hutmenu", budując, przerabiając, instalując. „Hutmenowca" — opowiada Edward Bartnicki — poznawano we Wrocławiu po zabłoconych cholewach. W 1972 r. zakończono modernizację i rozbudowę, osiągając dzięki temu dwukrotnie większą produkcję rur i prętów z metali nieżelaznych. Zabrano się też od razu za wprowadzanie do zakładu ładu i porządku. Przed modernizacją było sporo wypadków. Wprowadzenie porządku na terenie zakładu, a także na poszczególnych stanowiskach pracy radykalnie poprawiło sytuację.

Szczególną uwagę zwrócono na uporządkowanie dróg, na zabezpieczenie maszyn, na wyposażenie ludzi w odpowiednią odzież ochronną i na wykrywanie źródeł zagrożeń. Codzienne „operatywki" czyli krótkie, robocze zebrania na wydziałach nigdy nie pomijały spraw bezpieczeństwa pracy. Do tradycji weszły behapowskie konkursy, w których znakomite wyniki uzyskuje dział transportu wewnętrznego — potencjalnie największe źródło nieszczęśliwych wypadków we wszystkich zakładach!

Zważywszy na produkcję stopów, przy której występuje ołowica, prowadzi się w „Hutmenie", co kwartał, obowiązkowe badania profilaktyczne pracowników i przesuwa zagrożonych na inne stanowiska pracy. Dzięki temu już od paru lat nie notuje się nowych zachorowań na ołowicę. Zresztą po modernizacji zakładu system wyciągowy jest dobry, nie ma więc już nadmiernych, przekraczających dopuszczalne normy, stężeń ołowiu. Ale i tam, gdzie stężenia zachowują normę, robi się wszystko, żeby zabezpieczyć człowieka przed ołowiem. Np. suwnicowy na suwnicach lejniczych pracuje w oparach ołowiu. Toteż „Hutmen" wspólnie z naukowcami z WAT opracował system zdalnego sterowania suwnicą lejczą. Próby zdały egzamin. Wprowadza się więc nowe urządzenia. Dokonano także — aby eliminować ołowicę i nadmierne temperatury — usprawnień w piecach szybowych. Zastosowano nowoczesne wlewnice, automatyzując cały proces wlewania metalu pionowo i poziomo.

Chociaż w „Hutmenie" nie ma aż tak gorących stanowisk pracy, jakie bywają w innych hutach, ale i tu żar dokucza ludziom. Aby go osłabić instaluje się na wydziałach fontanny. Dostarcza się załodze 1,5 mln butelek wody sodowej rocznie. (Żeby jej nie zabrakło w lecie już na wiosnę kupuje się ponad 600 tys. butelek na zapas.) Niezależnie od wody pod dostatkiem jest mięty i kawy. Załoga dostaje 611 tys. litrów mleka rocznie i każdego dnia 1400 posiłków regeneracyjnych.

„Hutmen" ma dobrą notę w związkach zawodowych. Na tyle dobrą, że Zarząd Główny Hutników podpisał z tym zakładem umowę o „beznakazowej inspekcji pracy", co oznacza, że związkowy inspektor po dokonanej wizytacji „Hutmenu" nie daje kierownictwu zakładu „nakazów", wierząc, że ustnie zgłoszone wszelkie ew. usterki i tak na pewno będą szybko usunięte.

IRENA BAŃKOWSKA

W dniu 4 sierpnia 1978 r. zmarł

mgr inż.

Zbigniew SZCZYPIŃSKI

wieloletni zasłużony pracownik przemysłu chemicznego, ostatnio zastępca dyrektora naczelnego d/s technicznych w Zakładach Azotowych w Tarnowie, odznaczony Sztandarem Pracy I i II klasy, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi odznaczeniami.

Odszedł wybitny fachowiec, szlachetny i prawy człowiek, serdeczny przyjaciel.

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego składa

Minister
Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej

Sport • Sport • Sport • Sport

Michel Wessing - 94,22 w rzucie oszczepem

(P) Kilka bardzo dobrych wyników uzyskali lekkoatleci podczas mityngu w Oslo. W rzucie oszczepem Michel Wessing (RFN) uzyskał odległość — 94,22. Jest to wynik gorszy od rekordu świata Węgra Miklosa Nemetha o 36 cm. Norweg Terje Thorslund uzyskał w Oslo — 83,86. Na wysokim poziomie stał bieg mężczyzn na dystansie 1.500 m. Zwyciężył Steve Ovett (W. Brytania) — 3:35,8 przed Steve Scottem (USA) — 3:36,00, Jozefem Plachym (CSRS) — 3:37,9 i Eamonem Coughlanem (Irlandia) — 3:38,4.

Inne ciekawsze wyniki: kobiety — 3.000 m — Grete Waitz (Norwegia) — 8:37,8; mężczyźni dysk — Mac Wilkins (USA) — 67,22, 400 m — Quentin Wheeler (USA) — 46,4; 800 m — Michael Kane (USA) — 1:49,6; 100 m — Clancy Edwards (USA) — 10,3; 5.000 m — John Treasy (Irlandia) — 13:28,3.

Chorzowski Ruch przeciwko Gwardii

Legia gra w Katowicach z GKS

(P) W ekstraklasie piłkarskiej żadne z dotychczasowych spotkań nie zadowoliło kibiców. Piłkarze rozkręcają się nam powoli, można mieć tylko nadzieję na przyspieszenie tempa. Czy będzie ono odpowiednie w sobotnio-niedzielnych (5 i 6.VIII) meczach? W trzeciej kolejce spotkają się (w nawiasach godziny rozpoczęcia meczów):

SOBOTA, 5 SIERPNIA

GKS Katowice — Legia Warszawa (godz. 16.30)

Odra Opole — Stal Mielec (godz. 18.00)

Śląsk Wrocław — Widzew Łódź (godz. 19.00).

NIEDZIELA, 6 SIERPNIA

Gwardia Warszawa — Ruch Chorzów (godz. 16.00)

ŁKS Łódź — Lech Poznań (godz. 19.00)

Pogoń Szczecin — Zagłębie Sosnowiec (godz. 18.00)

Polonia Bytom — Arka Gdynia (17.00)

Wisła Kraków — Szombierki Bytom (godz. 17.30).

Z beniaminkiem trudno grać. Przekonały się o tym gdyńska Arka i Ruch Chorzów, które zmierzyły się z GKS Katowice. Górnicy z Katowic dawno już ustabilizowali swój poziom na pograniczu I i II ligi, ale podnieść go jakoś nie potrafią, mimo pracy kilku znanych trenerów. Dziwny to zresztą klub. Kibiców ma dużo, oddanych działaczy również, o środki kłopotać się nie musi, ale nie może jakoś w górnośląskiej hierarchii piłkarskiej wywalczyć sobie należytego miejsca.

Z tą właśnie drużyną przyjdzie grać w sobotę warszawskiej Legii. Być może w meczu tym wystąpi już Kazimierz Deyna (po urlopie intensywnie przygotowywał się do spotkań ligowych), oraz Paweł Janas, któremu skończyła się kara — skutek czerwonej kartki. Mecz z Wisłą nie wypadł dla ataku legionistów najlepiej, ale zastrzeżenia były w głównej mierze do strzeleckiej skuteczności, pozycje bowiem wojskowi potrafili sobie wyrobić. Cóż z tego, skoro je marnowali — powiedzą kibice. Jest jednak nadzieja, że nie będą tego robić do końca rundy. Zresztą w poprzednim sezonie jesienią też grali legioniści w kratkę: u siebie „wpadka", na wyjeździe zwycięstwo. Może katowicki beniaminek boleśnie to odczuje?

W Warszawie tym razem Gwardii przypadło w udziale zaspokojenie piłkarskich wzruszeń. Na Racławickiej podopieczni trenera Bogusława Hajdasa zmierzą się z „grającą historią" naszej ligi — Ruchem Chorzów. Grają jednak „niebiescy" — jak ich nazywają w Chorzowie — nie najlepiej, mimo treningów pod kierunkiem znakomitego szkoleniowca, Leszka Jezierskiego. Z pustego i Salomon nie mógł nalać...

Na Ruchu mści się teraz wyniszczająca zaplecze polityka kadrowa za czasów byłego trenera chorzowskich piłkarzy — Michała Vicana. Zapomniano wtedy, że mistrzowie kiedyś odejdą. Odeszli i okazało się, że Ruch nie ma kim grać. Trwa to jednak, jak na klub o tak pięknych tradycjach, chyba zbyt długo. Dodajmy jeszcze, że rywale warszawskich zespołów, Ruch i GKS, grali ze sobą w minioną środę, osiągając wynik remisowy 1:1.

Z pozostałych spotkań najciekawiej zapowiadają się konfrontacje ŁKS z Lechem i Śląska z Widzewem. Ale największą sensacją kolejki byłoby zwycięstwo Szombierek w Krakowie nad Wisłą.

(L. S.)

Amerykańscy bokserzy trenują we Wrocławiu

(P) Od czwartku przebywa we Wrocławiu bokserska reprezentacja Stanów Zjednoczonych. 4.VIII. przed południem pięściarze amerykańscy odbyli pod kierunkiem trenera Williama Pendelsona dwugodzinny trening w hali wrocławskiej Gwardii. Bardzo dobrze prezentowali się: Miguel Rosario (waga papierowa — ten sam, który przed rokiem stoczył w Las Vegas zacięty pojedynek ze Średnickim), Donald Bowers (lekkośrednia) oraz Kelvin Anderson (półciężka).

Nasza reprezentacja przebywa jeszcze na zgrupowaniu w Cetniewie. Polacy oczekiwani są we Wrocławiu w sobotę w godzinach rannych.

Zainteresowanie międzypaństwowym meczem pięściarzy Stanów Zjednoczonych i Polski jest bardzo duże — niemal wszystkie bilety na spotkanie, które rozpocznie się w niedzielę, 6.VIII. o godz. 16,15 w Hali Ludowej, zostały sprzedane. Kibice boksu oczekują rewanżu naszych zawodników za ubiegłoroczną porażkę w Las Vegas 10:12.

Z reprezentacją USA po raz ósmy

Po raz 8 spotkają się pięściarskie reprezentacje Polski i USA. W dotychczasowych meczach trzykrotnie triumfowali Polacy, a czterokrotnie reprezentanci USA. Bilans punktowy jest równy — 74:74.

Mecz we Wrocławiu będzie rewanżem za nikłą porażkę 10:12 w Las Vegas w ubiegłym roku. Do tego meczu obie reprezentacje przystępują w znacznie odmłodzonych składach. Tak więc rywalizacja zapowiada się ciekawie.

Historia bokserskich kontaktów pięściarskich reprezentacji Polski i USA sięga 1934 r. Wtedy to, 25 maja w Chicago zmierzyły się po raz pierwszy obie drużyny. Mecz wygrali wówczas Amerykanie 14:2. Na następny pojedynek kibice pięściarstwa czekali do 5 sierpnia 1971 roku. Odbył się on w Warszawie, gdzie polska reprezentacja pokonała Amerykanów 16:6. Kolejny, trzeci oficjalny mecz odbył się w 1973 r. w Paterson. I tym razem zwyciężyli 16:6 nasi pięściarze.

Czwarte spotkanie, zgodnie z tradycją rewanżów, odbyło się w Warszawie. Przyniosło zwycięstwo gościom 12:10. Nasi pięściarze nie zasłużyli jednak na porażkę. Henryk Średnicki uznany został za pokonanego, mimo że przeważał w ringu, Jerzy Rybicki w momencie gdy wyraźnie dominował nad rywalem doznał kontuzji łuku brwiowego. Z tego meczu warto jeszcze zapamiętać wygrany pojedynek przez Janusza Gortata z aktualnym mistrzem świata wszechwag (wersja WBO) z Leonem Spinksem.

Kolejny mecz odbył się 13 sierpnia 1975 r. w Springfield. Zwyciężyli wówczas pięściarze USA 14:8. 20 października 1976 r. na warszawskim Torwarze polski zespół przełamał pasmo porażek, wygrywając 12:10. Zwycięstwa dla naszego zespołu odnieśli — Henryk Pielesiak, Henryk Średnicki, Leszek Kosedowski, Bodgan Gajda, Jerzy Rybicki, Jacek Kucharczyk.

Na ringu w Las Vegas w ubiegłym roku odbył się kolejny, 7 mecz reprezentacji USA i Polski. Triumfowali 12:10 reprezentanci Stanów Zjednoczonych. Punkty dla naszych barw zdobyli — Henryk Średnicki, Roman Gotfryd, Kazimierz Szczerba, Wiesław Niemkiewicz i Paweł Skrzecz.

Mistrzostwa świata w klasie „470"

(P) Zwycięstwem kanadyjskiej załogi Tom Mathews — Jay Cross zakończył się piąty, przedostatni wyścig na rozgrywanych w szwedzkiej miejscowości Marstrand żeglarskich mistrzostwach świata w klasie „470". Na drugim miejscu w tym wyścigu uplasowali się Japończycy N. Ogasavara — N. Nakajima, a na trzeciej załoga David Ullman — Tom Linsky (USA).

W ogólnej klasyfikacji po pięciu wyścigach prowadzą obrońcy tytułu mistrzowskiego Ullman — Linsky — 25,1 pkt. przed załogą Jerry Rouss — Charles Robilaille (Kanada) — 27,0 pkt. oraz Johnem Pudenzem — Ulrichem Kittmannem (RFN) — 49,7 pkt.

Miejsc dwóch polskich załóg agencje nie podają.

Sukces żeglarzy w Travemuende

(P) Duży sukces odnieśli nasi żeglarze na rozgrywanych w Travemuende regatach w klasach olimpijskich. Startujący w klasie „finn" nasz reprezentant Mirosław Rychcik, wywalczył pierwsze miejsce z 3,2 pkt., wyprzedzając swego kolegę z reprezentacji Marka Wójcicka — 6,1 pkt. Trzecie miejsce przypadło reprezentantowi gospodarzy Helmutowi Dueckerhoffowi — 12,7 pkt.

Poza pierwszym wyścigiem, w którym nasi reprezentanci uplasowali się na dalekich miejscach, w pięciu następnych znajdowali się oni zawsze na czołowych pozycjach, rozstrzygając między sobą zwycięstwo.

Niepowodzenia młodych tenisistów

(P) W Przerovie (CSRS) rozgrywane są tenisowe mistrzostwa Europy młodzików i juniorów. Nasza 12-osobowa ekipa nie odniosła sukcesów. Do ćwierćfinałów zakwalifikował się tylko Zbigniew Nadrasik, występujący w kategorii młodzików do lat 14. Przegrał on jednak z Włochem Girodatem 0:6, 6:3, 3:6.

Wszystkie medale dla pilotów ZSRR

(P) W Witebsku (ZSRR) zakończyły się III śmigłowcowe mistrzostwa świata. Przyniosły one generalny triumf radzieckim pilotom, którzy zdobyli wszystkie złote medale. Wygrali oni indywidualnie i zespołowo wszystkie cztery konkurencje, a także generalną klasyfikację mistrzostw zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn.

Ostatnią, czwartą konkurencją był tzw. śmigłowcowy slalom. Wszystkie medale w tej konkurencji wywalczyli piloci ZSRR. Wśród mężczyzn zwyciężył Walerij Smirnow z operatorem Wiaczesławem Zarkowem, natomiast wśród kobiet triumfowała Ljubow Prichodko z Tatianą Drianiczewą.

Polacy w czwartej konkurencji wypadli słabiej niż w poprzednich.

Absolutnymi mistrzami świata zostali Władimir Smirnow oraz w konkurencji kobiet — Ljubow Prichodko.

Polonia — Star na Konwiktorskiej

W Ursusie wystąpi Radomiak

(P) Trzecią kolejkę spotkań rozegrają w niedzielę piłkarze II ligi. Znowu zobaczyć będziemy mogli obydwa stołeczne zespoły. O godz. 11 na stadionie przy ul. Konwiktorskiej Polonia gościć będzie Stara ze Starachowic, drużynę, która — podobnie jak „Czarne koszule" — rozpoczęła sezon od porażki. Zarówno Polonia, jak i Star przegrały w Krakowie z beniaminkiem — Cracovia. Warszawianie mieli szansę zdobycia punktu. Star natomiast doznał klęski (0:5).

Sprawca największej niespodzianki w I kolejce, Ursus (wygrał z Górnikiem Zabrze) podejmuje o 16.30 Radomiaka, który w obecnym sezonie ma na koncie dwa bezbramkowe remisy — z Błękitnymi i Siarką. Duże znaczenie dla układu czołówki tabeli grupy II, w której występują warszawskie drużyny, mieć będą mecze Rakowa z Cracovią (lider) i GKS Tychy z Motorem (wicelider). Ponadto grają: Błękitni Kielce z Avią, Concordia z Resovią, Siarka ze Stalą ze Stalowej Woli oraz Wisłoka z Górnikiem Zabrze.

W grupie I najciekawszy mecz rozegrany zostanie w Gdańsku. Lechia od kilku lat bez powodzenia walczy o awans do ekstraklasy. W tym roku, wzmocniona Erlichem z wrocławskiego Śląska, odniosła zdecydowane zwycięstwa nad Piastem i Wartą. Zawisza także wygrał dwa spotkania, ale formę zaprezentował słabszą. Zwycięstwo nad Górnikiem w Wałbrzychu zawdzięczają bydgoszczanie dobrej grze bramkarza Brończyka i... osłabieniu gospodarzy, którzy stracili kilku czołowych zawodników. 3:2 na własnym boisku z gorzowskim Stilonem uzyskał niedawny I-ligowiec po niezbyt dobrej grze (goście prowadzili 2:1). Spotkanie Lechia-Zawisza pokaże, czy wojskowi będą w stanie zagrozić liderowi. Drużyny czołówki zmierzą się także w Gdyni, gdzie Bałtyk podejmuje Zagłębie Wałbrzych. Pozostałe mecze grupy I to: Goplania — Małapanew, Górnik Wałbrzych — Stoczniowiec, Olimpia — ROW, Piast — Warta, Stilon — Gwardia Koszalin, Zagłębie Lubin — Moto-Jelcz Oława. **(W. Ch.)**

500 kajakarzy w Belgradzie

(P) W dniach 10—13.VIII. odbędą się w Belgradzie mistrzostwa świata w kajakarstwie. Organizatorzy otrzymali zgłoszenia 500 zawodników z 32 krajów. Najliczniejszą ekipą będzie reprezentacja ZSRR, która zgłosiła 56 osób. Węgry — 52, Rumunia i Jugosławia — po 49. Ekipa polska — 25 zawodników (o ostatecznym składzie zadecydują sprawdziany w Wałczu). Mistrzostwa odbędą się na zmodernizowanym torze wodnym w pobliżu wyspy Ada Cyganlija.

Osłabiona ekipa polskich lekkoatletów

(P) W osłabionym składzie odleciała do Wenecji na trójmecz Włochy — Hiszpania — Polska nasza lekkoatletyczna reprezentacja. W zawodach, które odbędą się 5 i 6.VIII. nie wystąpią z powodu złego stanu zdrowia Kozakiewicz, Podlas i Łapiński. Zabrakło także w drużynie Nowosza i Cybulskiego.

Turniej Przyjaźni młodych piłkarzy

(P) W dniach 5—13 sierpnia rozegrany zostanie w NRD Turniej Przyjaźni — impreza piłkarska juniorów, ustępująca rangą tylko turniejowi UEFA. Dla reprezentacji Polski, a także innych uczestników turnieju będzie to ważna próba przed zbliżającymi się eliminacjami kolejnej edycji turnieju UEFA juniorów, którego finały rozegrane zostaną w 1979 r. w Austrii.

W Turnieju Przyjaźni wystartuje 10 zespołów podzielonych na dwie grupy:

Grupa I: CSRS, Kuba, Węgry, Bułgaria i NRD.

Grupa II: Polska, ZSRR, KRL-D, Wietnam, Rumunia.

Oto program gier Polaków: 5 sierpnia — Weida: Polska — Wietnam, 6 sierpnia — Zeulenroda: Polska — KRL-D, 8 sierpnia — Saalfeld: Polska — Rumunia, 11 sierpnia — Tanna: Polska — ZSRR.

W sobotę (12 sierpnia) rozegrane zostaną pojedynki o miejsca 9—10, 7—8, 5—6, a w niedzielę (13 sierpnia) odbędą się mecze o miejsca 3—4 i 1—2 (obydwa w Gerze).

Barw Polski bronić będą w NRD juniorzy: bramkarze — Grzegorz Pietrzak (Śląsk) i Ryszard Ługowski (Chemik Bdg.); obrońcy — Andrzej Kopka (Włókniarz Pabianice), Wiesław Markowski (Stal Mielec), Piotr Mierzwiński (Widzew), Edward Tyburski (Siarka), Marian Tomczyk (Ruch), Antoni Kot (Hutnik); pomocnicy i napastnicy — Mirosław Pękala (Śląsk), Jarosław Biernat (Pogoń), Jacek Ratajczyk (ŁKS), Erwin Grzegorczyk (Sparta Zabrze), Waldemar Majcher (Lechia), Wiktor Morcinek (Odra), Leszek Partyński (Sandecja), Janusz Turowski (Polonia Bydgoszcz) i Mirosław Wnuk (Stal Mielec). Trenerem jest Henryk Apostel.

Festiwalowe spotkania

(P) Na festiwalu młodzieży i studentów w Hawanie odbyło się m.in. spotkanie czołowych sportowców kubańskich z delegacją radziecką. Wzięli w nim udział Alberto Juantorena, Teofilo Stevenson, Roberto Urrutia, Silvio Leonard, Aurelia Penton, Angel Herrera.

Z tenisowych kortów

(P) Sensacją pojedynków o awans do ćwierćfinału turnieju tenisowego w North Conway było zwycięstwo Szwajcara Heinza Gunthardta nad Amerykaninem Timem Gulliksonem 6:4, 6:4. Z turnieju wyeliminowany został także Brian Gottfried (USA), który przegrał z Australijczykiem Johnem Alexandrem 3:6, 6:3, 6:7. Inne wyniki: Eddie Dibbs — Jaime Fillol 6:4, 6:1, Harold Solomon — Tom Gullikson 6:4, 6:4, Manuel Orantes — Hans Gildemeister 4:6, 6:0, 6:3, Gene Mayer — Bruce Manson 6:2, 2:6, 6:4, Corrado Barazzutti — Hank Pfister 2:6, 6:3, 6:4.

☆

Rozstawiony z nr 1 na turnieju w Nowym Orleanie Roscoe Tanner awansował do ćwierćfinału po zwycięstwie nad Johnem Austinem 7:6, 7:6. Dick Stockton (nr 2) wygrał z Christopherem Freyssem 6:0, 6:2. Colin Dibley przegrał z Terrym Rocavertem 6:1, 3:6, 6:7.

Marek Bajan na czwartym miejscu

(P) Po dwóch konkurencjach międzynarodowych zawodów w pięcioboju nowoczesnym, które rozgrywane są w Moskwie — jeździe konnej i szermierce, prowadzi reprezentant ZSRR Oleg Bułgakow — 2140 pkt. Drugie miejsce zajmuje Węgier Laszlo Horvath — 2113 pkt., a trzecie Siergiej Kopyłow (ZSRR) — 2030 pkt. Najlepszy z Polaków Marak Bajan plasuje się na czwartej pozycji, mając 2011 pkt.

Sjoeberg i Rivelino w Arabii Saudyjskiej

(P) Szwedzki napastnik Tomas Sjoeberg, jeden z najlepszych piłkarzy reprezentacji swego kraju podczas argentyńskich mistrzostw świata, podpisał kontrakt z klubem z Arabii Saudyjskiej. Umowa przewiduje, że Sjoeberg występować będzie w tym kraju od 15 sierpnia br. do 1 maja 1979 r., ale musi być zwalniany na mecze międzypaństwowe reprezentacji Szwecji.

W Arabii Saudyjskiej występować będzie też słynny Brazylijczyk Rivelino, a także kilku czołowych zawodników drużyny Tunezji, rewelacji „Mundialu-78".

Komunikat Totalizatora

PP Totalizator Sportowy zawiadamia, że w zakładach Małego Lotka z dnia 2.VIII.78 r. stwierdzone:

losowanie I

540 rozw. z 4 traf. — wygrane po około 2.000 zł;

20.075 rozw. z 3 traf. — wygrane po 87 zł.

losowanie II

326 rozw. z 4 traf — wygrane po około 3.500 zł;

13.136 rozw. z 3 traf. — wygrane po 131 zł.

W zakładach Express Lotka z dnia 2.VIII.78 r. stwierdzono:

4 rozw. z 5 traf. — wygrane po 246.007 zł;

641 rozw. z 4 traf. — wygrane po około 2.000 zł;

28.187 rozw. z 3 traf — wygrane po 87 zł.

ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA • ZE ŚWIATA

6 sierpnia 1945

(P) 6 sierpnia 1945 roku — początek ery atomowej. Data ustalona ze ścisłością, rzadko spotykaną w periodyzacji. Wejście w tę nową erę kosztowało życie 200 tys. ludzi w Hiroszimie i Nagasaki. Przez następne 33 lata bilans ofiar nie powiększył się, co wcale nie upoważnia do pochopnego wniosku, że jest on ostatecznie zamknięty. Hiroszima nie mogłaby się prawdopodobnie powtórzyć. Za drugim razem nie byłoby już komu liczyć ofiar.

Relacje z Hiroszimy czyta się dziś jak opowieści w stylu science-fiction, z przerażeniem graniczącym ze sceptycyzmem. Tym trudniej dać im wiarę, że zgładzenie 200 tys. ludzi nie tylko budzi moralny sprzeciw, ale i nie daje się racjonalnie uzasadnić. Z militarnego punktu widzenia zrzucenie bomby atomowej było czystym absurdem. Mogło co najwyżej zaświadczyć o sile pierwszego mocarstwa atomowego — Stanów Zjednoczonych. Zadecydowały zatem argumenty polityczne.

Jeśli więc dziś mówi się, że broń nuklearna nie ma zastosowania militarnego a spełnia jedynie funkcje polityczne, to nie jest to jeszcze powód do uspokojenia. Trzeba to stwierdzenie rozumieć raczej jako wezwanie do wyłączenia raz na zawsze siły nuklearnej z kalkulacji politycznych. To zaś oznacza po prostu, że świat musi się pozbyć arsenałów atomowych, które napęczniały do takich rozmiarów, iż nawet politykom coraz trudniej zapanować nad nimi. Jeśli nie uda się zatrzymać tej tendencji, to co wydaje się niewyobrażalne, może się stać nieuniknione.

Potencjał nuklearny jest dziś tak rozłożony, że istnieje równowaga pomiędzy jego posiadaczami na Wschodzie i na Zachodzie. Obie strony mają więc poczucie bezpieczeństwa, co daje im dobrą pozycję wyjściową do rozmów na temat rozbrojenia. Porozumienie jest możliwe, jak dowodzą chociażby dotychczasowe postępy w tej dziedzinie, pod warunkiem, że będzie mu sprzyjał klimat polityczny. Dopiero wtedy, gdy [illegible] usunięciem ostatniej bomby nuklearnej z arsenałów broni, można będzie mieć pewność, że bilans ery atomowej jest raz na zawsze zakończony.

JANUSZ REITER

Szkocja i Anglia

(P) W nieobecności królowej Elżbiety, która przebywała w Kanadzie, podpis złożył książę Walii jako następca tronu i w ten sposób weszły w życie ustawy o autonomii dla Szkocji i Walii, dyskutowane w ciągu dwóch lat w Izbie Gmin i z trudem przeforsowane przez rząd laburzystowski po pewnych poprawkach dokonanych w Izbie Lordów.

Ustawy przewidują powołanie do życia lokalnych parlamentów w Edynburgu i Cardiffie. Ich kompetencje będą raczej ograniczone, gdyż dotyczyć będą takich spraw, jak gospodarka mieszkaniowa, oświata, sądownictwo, opieka zdrowotna itd. — przy całkowitym wyłączeniu zagadnień polityki zagranicznej, obronności i zasadniczych kwestii ekonomicznych.

Ludność Szkocji i Walii wypowie się na temat ustawy o autonomii (w Londynie pisze się o „dewolucji") podczas referendum, które odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym roku. Znawcy brytyjskiego prawa konstytucyjnego twierdzą, że ustawy wprowadzą po raz pierwszy po latach zasadnicze zmiany w ustroju Zjednoczonego Królestwa. Premier Callaghan miał na myśli cele bardziej przyziemne. Wiedział, że bez wyjścia na spotkanie nacjonalistycznym tendencjom w Szkocji (i Walii) nie będzie mógł utrzymać przewagi Partii Pracy w obu tych prowincjach, a przewaga ta jest niezbędna, by laburzyści mieli większość w Izbie Gmin.

Uchwalenie ustaw o autonomii było jednym z ostatnich aktów parlamentu przed wakacjami trzymiesięcznymi feriami. Wbrew niektórym przewidywaniom premier Callaghan nie ogłosił jeszcze terminu wyborów powszechnych, choć gazety londyńskie nadal wymieniają ewentualną datę — 12 października.

James Callaghan, jak mówią brydżyści, trzyma karty przy orderach i nie pokazuje swych atutów. Rozpisanie przedterminowych wyborów zależy od jednoosobowej decyzji premiera, a Callaghan dobrze wie, że najbliższe wybory mogą być kluczowe dla przyszłości Partii Pracy i Wielkiej Brytanii. Gdyby wygrali konserwatyści, mogliby pozostać przy władzy na wiele lat.

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Usztywnienie stanowiska Egiptu
Bliskowschodnia podróż Cyrusa Vance'a

Od stałego korespondenta
MACIEJA SŁOTWIŃSKIEGO

Nowy Jork, 4 sierpnia

(P) Mimo wzmożonego napięcia w stosunkach Egipt—Izrael, sekretarz stanu Cyrus Vance udał się na Bliski Wschód.

Ale, jak się utrzymuje w Waszyngtonie, nie w nadziei osiągnięcia jakichkolwiek postępów w negocjacjach między obu adwersarzami, lecz aby nie dopuścić do całkowitego załamania się rozmów pokojowych.

Podtrzymywane są tu przypuszczenia, że ostatnie usztywnienie pozycji Anwara Sadata (nagle wycofał się on z ugodowych, coraz bardziej „kompromisowych", pozycji i ponownie zażądał wycofania się Izraela ze wszystkich ziem okupowanych) jest wynikiem nacisków ze strony Arabii Saudyjskiej, które to państwo jak wiadomo, wspomaga Egipt rocznymi dotacjami rzędu jednego miliarda dolarów.

Władcy Arabii niezbyt serdecznie odnosili się do podróży Sadata do Jerozolimy w listopadzie ub. roku i do jego umizgów wobec Izraela. Arabia Saudyjska chce przywrócić jedność świata muzułmańskiego, gdyż więcej boi się rozszerzenia wpływów lewicy na Bliskim Wschodzie i w Afryce, niż cierpi z powodu okupacji ziem egipskich, syryjskich czy jordańskich przez armię izraelską. Zasugerowała więc Sadatowi usztywnienie pozycji wobec Izraela, aby reszta krajów arabskich mogła wybaczyć mu i zapomnieć zabiegi o separatystyczny „pokój z Tel Awiwem. Wszystko to nie jest w smak Amerykanom, którzy ze względu na swe interesy naftowe chcieliby wreszcie pokoju i spokoju na Bliskim Wschodzie.

Ponadto znowu odezwały się na Kapitolu głosy lobby proizraelskiego, które Arabii Saudyjskiej (jest ona zresztą zdeklarowanym sojusznikiem USA) wypomina niewdzięczność. Wielu senatorów mówi mianowicie, że przed paru tygodniami głosowali, choć bez przekonania, za dostawą amerykańskich nowoczesnych myśliwców bombardujących do Arabii Saudyjskiej i Egiptu — bo administracja waszyngtońska stwierdziła, że będzie to miało pozytywny wpływ na przyspieszenie rokowań bliskowschodnich i zmiękczenie Sadata. Gdy nadzieje się nie sprawdzają, podniosły się zdecydowane głosy, aby 4-dniową podróż Vance'a do Jerozolimy i Aleksandrii odwołać.

Przeważył jednak pogląd, że właśnie teraz jest ona potrzebna, aby z pierwszej ręki dowiedzieć się o co właściwie chodzi.

Inicjatywa prezydenta USA

WASZYNGTON (PAP). Jak pisze w piątkowym wydaniu nowojorski dziennik „Wall Street Journal", prezydent Carter zamierza zaprosić do Waszyngtonu prezydenta Egiptu Anwara Sadata i izraelskiego premiera Menachema Begina, aby spróbować raz jeszcze wydobyć z impasu egipsko-izraelskie negocjacje pokojowe. Dziennik dodaje, że zaproszenie to zostanie przekazane przez sekretarza stanu USA, Cyrusa Vance'a, który w sobotę udaje się do Jerozolimy i Aleksandrii. Dziennik twierdzi też, że zdaniem Waszyngtonu negocjacje te mogą zakończyć się fiaskiem, jeśli USA nie wystąpią z własną inicjatywą.

Ze swej strony Departament Stanu USA nie wypowiedział się na temat ewentualnej inicjatywy amerykańskiej. (P)

Zbiór prac Leonida Breżniewa

MOSKWA (PAP). W ZSRR ukazał się zbiór prac Leonida Breżniewa zatytułowany „Aktualne problemy pracy ideologicznej KPZR". 2-tomowe wydawnictwo zawiera (w całości lub w streszczeniu) referaty, przemówienia, artykuły i depesze powitalne radzieckiego przywódcy z okresu od 1964 do 1978 r.

Materiały zawarte w zbiorze dotyczą zasadniczych zagadnień pracy ideologicznej partii, dają pogląd na temat jej wielostronnej działalności w dziedzinie wychowania komunistycznego ludzi pracy w warunkach rozwiniętego socjalizmu.

Zbiór ukazał się nakładem Wydawnictwa Literatury Politycznej. (P)

Zakończenie sesji Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ

(A) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dzie poświęcone ogólnym perspektywom górnictwa węglowego, zaś drugie — regionalne, sprawom upłynniania i gazyfikacji węgla.

Sesja rozpatrzyła również problemy związane z handlem i kooperacją przemysłową między krajami o różnych ustrojach. Wielokrotnie podkreślano, iż przełom w rozwoju handlu i kooperacji można osiągnąć pod warunkiem ostatecznej eliminacji wszelkich istniejących ograniczeń i utrudnień w zakresie importu towarów pochodzących z krajów socjalistycznych do krajów zachodnich.

Delegacje państw socjalistycznych oraz szeregu krajów zachodnich, wypowiedziały się przeciwko stosowanym na Zachodzie posunięciom protekcjonistycznym, podkreślając, iż muszą one odbić się negatywnie na perspektywach rozwoju całego regionu europejskiego.

Wypowiadając się za intensyfikacją współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej między krajami o różnych ustrojach, przedstawiciele licznych rządów podkreślili, iż nieocenione usługi w drodze do tego celu może oddać realizacja zgłoszonej przez Polskę w ONZ propozycji podjęcia analizy długofalowych tendencji ekonomicznych świata.

Inicjatywy polskie znalazły również szeroki oddźwięk w debacie dotyczącej przygotowań ONZ do Międzynarodowego Roku Dziecka. Z zainteresowaniem i poparciem spotkała się zgłoszona przez Polskę propozycja podjęcia międzynarodowej współpracy w zakresie tworzenia najbardziej korzystnych warunków środowiskowych dla dziecka. Inicjatywa ta zakłada podjęcie przez ONZ-owski program ochrony środowiska (UNEP), wspólnie ze Światową Organizacją Zdrowia i funduszem ONZ-owskim pomocy dzieciom, nowego programu pod nazwą „Dziecko a środowisko".

Podkreślając znaczenie prawa dziecka do życia w środowisku odpowiadającym potrzebom jego fizycznego i psychicznego rozwoju, strona polska zgłosiła postulat, aby temat „Dziecko a środowisko" został podjęty przez wszystkie agendy ONZ, odpowiedzialne za kształtowanie współpracy międzynarodowej w dziedzinie ochrony środowiska i opieki nad dzieckiem.

Jest to kolejna propozycja Polski w przygotowaniach do Międzynarodowego Roku Dziecka. Poprzednia jej inicjatywa — projekt międzynarodowej konwencji w sprawie ochrony praw dziecka — została jednomyślnie zaakceptowana przez Radę Gospodarczo-Społeczną ONZ. Uchwalenie tego nowatorskiego dokumentu przez Zgromadzenie Ogólne NZ, ma nastąpić w 1979 r. (P)

XI Festiwal Młodzieży i Studentów



(P) 3 bm. Fidel Castro spotkał się w Ambasadzie PRL w Hawanie z delegatami z Polski. Na zdjęciu: Fidel Castro podczas spotkania z Marylą Rodowicz i zespołem „Słowianki".
Fot. CAF — Sochor

(B) DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

jakie odbyły się przy tej okazji, przewodniczyli: Krzysztof Trębaczkiewicz — przewodniczący Rady Głównej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej i Borys Pastuchow — I sekretarz KC Komsomołu.

Omówiono wszechstronny dorobek pogłębiającej się współpracy młodzieży obu bratnich krajów, a także wymieniono poglądy na temat dotychczasowych rezultatów udziału delegacji radzieckiej i polskiej w XI światowym festiwalu. Podkreślono znaczenie spotkania postępowej młodzieży świata dla walki o trwały pokój, przyjaźń i umocnienie solidarności.

Dyskusja polityczna

W części politycznej festiwalu — będącej najważniejszym nurtem światowego forum postępowej młodzieży nadal toczyły się dyskusje. W trzech ośrodkach dyskusyjnych 3 bm. poruszono m. in. aktualne w wielu krajach zagadnienia dyskryminacji robotników cudzoziemskich.

Przedstawiciel Kuby podkreślił, że w podobnej sytuacji znajdują się w USA miliony przybyszów z Meksyku i Puerto Rico.

W samym Nowym Jorku — jak poinformował delegat z Puerto Rico — w beznadziejnych warunkach żyje około 2 mln osób, przybyłych z tej karaibskiej wyspy.

Polski kosmonauta zakończył pobyt w Hawanie

HAWANA (PAP). Mirosław Hermaszewski, pierwszy polski kosmonauta zakończył w czwartek wieczorem pobyt w Hawanie, gdzie przebywał jako gość honorowy XI Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. Spotkał się on z Fidelem Castro i z innymi przywódcami partii i rządu Kuby oraz uczestnikami tej największej tegorocznej imprezy młodzieżowej świata.

W ostatnim dniu pobytu strona kubańska umożliwiła mu bezpośrednie połączenie z hotelu „Riviera" — gdzie przebywają goście honorowi festiwalu — z radzieckim Ośrodkiem Kierowania Lotami Kosmicznymi. Za pośrednictwem dyrektora tego ośrodka, kosmonauty gen. Jelisiejewa, przekazał on — w imieniu festiwalowej delegacji młodzieżowej i własnym — serdeczne życzenia pomyślności obecnej załodze kosmicznej stacji orbitalnej, Władimirowi Kowalonkowi i Aleksandrowi Iwanczenkowowi, z którymi jeszcze niedawno przebywał razem w kosmosie. (P)

Śledztwo w sprawie zabójstwa Moro nadal w impasie

Włoskie partie proponują utworzenie specjalnej komisji parlamentarnej

RZYM (PAP). Społeczeństwo włoskie od pewnego czasu coraz głośniej domaga się skuteczniejszego śledztwa w sprawie uprowadzenia i zamordowania przewodniczącego partii demokracji chrześcijańskiej, Aldo Moro.

Dochodzenie prowadzone od blisko 3 miesięcy dotychczas nie przyniosło rezultatów, a organizatorzy i wykonawcy tej ohydnej zbrodni politycznej ciągle pozostają na wolności. W związku z tym przedstawiciele szeregu włoskich partii politycznych wystąpili z propozycją utworzenia specjalnej komisji parlamentarnej, która przeprowadziłaby dochodzenie w sprawie zamordowania Aldo Moro. Propozycja ta zostanie przedyskutowana w najbliższych dniach między partiami wchodzącymi w skład większości parlamentarnej.

W ostatnim czasie na łamach prasy włoskiej powtarzają się opinie, że Aldo Moro został zabity w wyniku doskonale zorganizowanego spisku. Tygodnik „Panorama", powołując się na opinię niektórych działaczy chadeckich, wyraził przypuszczenie, że w spisek przeciwko Moro zamieszane były pewne koła w USA, które starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić wejściu komunistów włoskich do rządu.

Jak wiadomo, Moro był właśnie tym cieszącym się autorytetem działaczem chadeckim, którego opinia przesądziła o rozwiązaniu ostatniego kryzysu we Włoszech i wejściu WIPK do tzw. większości parlamentarnej.

W związku ze zniknięciem w ostatnich dniach dwojga członków „czerwonych brygad" — Nadii Mantovani i Vincenzo Gualiardo — prasa włoska wysunęła hipotezę, że zbiegowie mogli połączyć się z mordercami Aldo Moro.

Dziennik „Corriere della Sera" opublikował w piątek obszerną informację, wg której władze śledcze dysponują dowodami, że akcja uprowadzenia polityka była przygotowywana przez rok. Zastanawiając się, nad tym czy „czerwone brygady" miały swego informatora wśród sił porządkowych, „Corriere della Sera" cytuje pewne fakty, dające wiele do myślenia, takie m. in. jak odkrycie w jednej z kryjówek „czerwonych brygad" w Rzymie zastrzeżonego numeru telefonu pewnego urzędnika policji rzymskiej, a także papierów firmowych prefektury policji. (P)

Zakaz demonstracji neohitlerowskiej we Frankfurcie n/Menem

BONN (PAP). Korespondent PAP Juliusz Solecki pisze: Pomny smutnych skutków do jakich doprowadziła zgoda na odbycie ostatniej neonazistowskiej imprezy, burmistrz Frankfurtu nad Menem — Walter Wallmann wydał zakaz planowanej na 13 bm. kolejnej manifestacji, której inicjatorem i organizatorem miała być zachodnioniemiecka NPD.

Władze Frankfurtu stwierdziły, iż dotychczasowe doświadczenia, związane z różnego rodzaju wiecami i manifestacjami organizowanymi przez neonazistowską NPD wskazują, iż stanowią one poważną groźbę dla porządku publicznego. (P)

Afryka w obliczu groźnej plagi

(P) Pustynna szarańcza — jeden z najgroźniejszych szkodników rolnictwa — zagrozić może wkrótce blisko 60 krajom w Afryce północnej i Azji zachodniej, a więc jednej piątej powierzchni naszego globu zamieszkanej przez 1/10 ludności. Szarańcza, której wylęgarnią stały się ostatnio państwa Rogu Afryki nawiedzone w ub. r. przez ulewne deszcze, rozmnoża się błyskawicznie, 100-krotnie zwiększając swą liczebność w ciągu 1 miesiąca.

Owady tworzą migrujące roje liczące od 40 do 80 milionów sztuk, a niekiedy nawet do 200 milionów! Ich żarłoczność jest ogromna: owad zjada dziennie tyle ile sam ważny (ok. 3 g).

Jeden rój szarańczy o powierzchni 1 km. kw. (40—80 mln owadów) ogołocić może w ciągu dnia z wszelkiej zieleni dziesiątki kilometrów kwadratowych zjadając od 100 do 200 ton żywności dziennie.

Sytuacja może okazać się więc wkrótce krytyczna dla wielu krajów, jeśli nie podjęta zostanie na międzynarodową skalę wielka i skuteczna akcja zwalczania tego bardzo groźnego szkodnika.



(P) Marokańscy rolnicy rozrzucają zatruty pokarm na polu zaatakowanym przez szarańczę.



(P) Chmara szarańczy leci z wiatrem na nowe żerowiska na terenie Somalii. Fot. CAF — UPI

Leczenie astmy w morawskich jaskiniach

Od stałego korespondenta
LESZKA WYRWICZA

Praga, w sierpniu

(P) Dr Stanisław Bohacz należy w Czechosłowacji do pionierów speleoterapii, czyli metody leczenia chorób górnych dróg oddechowych w jaskiniach, która otrzymała szerokie poparcie na ubiegłorocznym, światowym kongresie speleologów.

Już w roku 1972, czechosłowaccy speleolodzy, wówczas pod kierownictwem Milana Moravca, przeprowadzili pierwsze badania w jaskini Treszin w miejscowości Mladcze. W ich następstwie utworzono w pobliżu doświadczalną stację badawczą. Z pomocą pospieszyli także lekarze z oddziału alergicznego kliniki w Olomołcu.

Obecnie kuracja trwa trzy tygodnie, przy czym pacjenci przebywają w jaskiniowym mikroklimacie po 4 godz. dziennie.

Amatorów leczenia w jaskiniach pragniemy jednak przestrzec przed samowolnymi „kuracjami" tego typu. Odbywać się one muszą w wybranych jaskiniach, dysponujących specyficznym mikroklimatem i pod stałą opieką lekarza. Trzeba też pamiętać, że zespół dr. Bohacza przeprowadził już co prawda wiele prób, ale wciąż są to jeszcze doświadczenia.

Były przywódca brytyjskich liberałów zagrożony karą dożywotniego więzienia

LONDYN (PAP). Rzecznik policji brytyjskiej oświadczył, że jeden z najbardziej znanych polityków brytyjskich, poseł do Izby Gmin, poprzedni przywódca Partii Liberalnej, a obecnie jej rzecznik d/s zagranicznych — 49-letni, Jeremy Thorpe jest oskarżony o konspirację w celu dokonania morderstwa.

Według wieczornych doniesień agencyjnych, w piątek sąd w Minehead przesłuchał wstępnie Thorpe'a i współoskarżonych, zwalniając ich za kaucją w wysokości po 5000 funtów szterlingów do chwili wznowienia rozprawy. Postawiony Thorpe'mu zarzut ma bardzo poważny charakter w świetle brytyjskiego kodeksu karnego, który przewiduje w tym wypadku maksymalną karę dożywotniego więzienia.

W sprawie Thorpe'a współoskarżonym jest były zastępca skarbnika Partii Liberalnej — Devid Holmes, biznesmen John de Mesurier i właściciel nocnego klubu w południowej Walii — George Deakin. Wszystkim oskarżonym zarzuca się próbę zgładzenia byłego przyjaciela Jeremy'ego Thorpe'a b. modela 35-letniego Normana Scotta, który oświadczył publicznie, że z byłym przywódcą liberałów łączyły go stosunki homoseksualne. Temu stwierdzeniu Thorpe zdecydowanie zaprzecza.

Wysunięte przeciwko J. Thorpe'mu oskarżenie jest rezultatem wielomiesięcznego śledztwa policyjnego. W toku śledztwa, w październiku 1977 r., były pilot — Andrew Newton oświadczył w wypowiedzi opublikowanej na łamach prasy brytyjskiej, że jeden z wybitnych popleczników Partii Liberalnej zapłacił mu 5000 funtów szterlingów za zabicie Normana Scotta. Jednakże Andrew Newton nie zdobył się na popełnienie morderstwa i podczas spotkania na odludziu z Normanem Scottem zabił tylko jego psa.

Jak pisze Agencja Reutera, sprawa J. Thorpe'a jest największym skandalem na arenie politycznej ostatnich lat. Zarzut wysunięty przeciw niemu jest najpoważniejszym oskarżeniem wysuniętym przeciwko jakiemukolwiek brytyjskiemu parlamentarzyście w czasach współczesnych, a kronikarze Izby Gmin utrzymują, że sprawa jest bezprecedensowa. Jeremy Thorpe nie jest chroniony immunitetem parlamentarnym, który nie odnosi się do spraw o charakterze kryminalnym.

Zdaniem obserwatorów, sprawa Thorpe'a może mieć ważkie reperkusje w brytyjskiej polityce i zaważyć na wyniku wyborów powszechnych, które są powszechnie oczekiwane w październiku. Skandal może spowodować poważny spadek głosów na Partię Liberalną. (P)

15 śmiertelnych ofiar powodzi w Teksasie

WASZYNGTON (PAP). Liczba śmiertelnych ofiar powodzi w Teksasie, która nastąpiła po ulewnych deszczach towarzyszących tajfunowi „Amelia" wzrosła w czwartek do 15. Tysiące mieszkańców stanu trzeba było ewakuować.

W ciągu dwóch dni opady deszczu wyniosły 85 cm. Bilans strat spowodowanych przez żywioł, rośnie z godziny na godzinę. W jednym z regionów objętych jeszcze do niedawna katastrofalną suszą po ulewie poziom rzeki w ciągu zaledwie godziny podniósł się o ponad 3 metry. Woda zalała most, którym biegnie autostrada. (P)

33 rocznica Hiroszimy

Apel ŚRP

HELSINKI (PAP). W związku z przypadającą 6 bm. rocznicą zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę, Światowa Rada Pokoju wystosowała do wszystkich narodowych komitetów pokoju list z apelem o szeroki udział w upamiętnieniu tego tragicznego wydarzenia.

Światowa Rada Pokoju zaproponowała także ogłoszenie dnia 1 września, daty wybuchu II wojny światowej, Światowym Dniem Pokoju. (P)

Badania medyczne na pokładzie zespołu „Salut-6"—„Sojuz-29"

MOSKWA (PAP). W piątek załoga orbitalnego zespołu naukowo-badawczego „Salut-6" — „Sojuz-29" poświęciła większą część dnia na przeprowadzenie badań medycznych. Skontrolowano reakcje systemu sercowo-naczyniowego obu kosmonautów na działanie ciśnienia hydrostatycznego, Zaplanowano także przeprowadzenie wielu innych eksperymentów.

W czwartek na pokładzie zespołu orbitalnego zakończono kolejny eksperyment technologiczny polegający na otrzymaniu monokryształu germanu metodą kontrolowanej krystalizacji.

Lot orbitalny kompleksu „Salut-6 — Sojuz-29" odbywa się zgodnie z programem. Samopoczucie Władimira Kowalonka i Aleksandra Iwanczenkowa jest dobre.

Zakończył się już lot automatycznego statku transportowego „Progress-2", wystrzelonego na orbitę okołoziemską 7 lipca br. Po wykonaniu zaplanowanego programu, sygnałem z Ziemi skierowano statek na tor zejściowy, skutkiem czego „Progress-2" wszedł w gęste warstwy atmosfery nad zachodnim rejonem Oceanu Spokojnego i przestał istnieć. (P)

Trąba powietrzna nad Stuttgartem

BONN (PAP). Nad Stuttgartem (w południowo-zachodniej części RFN) i okolicami przeszła w czwartek trąba powietrzna, powodując znaczne szkody. Wichura wyrywała drzewa z korzeniami, obalała słupy linii wysokiego napięcia, wywracała do góry kołami samochody osobowe zaparkowane na ulicach. W miejscowości Schechingen wichura zerwała dachy z ok. 40 domów. W Esslingenn został uszkodzony m.in. dach zabytkowego kościoła.

Wskutek przerwania linii wysokiego napięcia wiele miejscowości zostało pozbawionych energii elektrycznej. Straty materialne spowodowane przez żywioł są znaczne. Burzy towarzyszyły silne wyładowania atmosferyczne i gradobicie. (P)

NOWA SKALA „URSUSA"

DARIUSZ PIĄTKOWSKI

„ŻYCIE WARSZAWY" Z 13 WRZEŚNIA 1974 R. — PAP DONOSI: „W ramach kontraktu podpisanego z firmą „Massey - Ferguson-Perkins" Polska produkować będzie ciągniki klasy 36, 45, 56 i 75 KM z silnikami „Perkins". W tym celu nastąpi rozbudowa i modernizacja Zakładów Mechanicznych „Ursus", liczących 80 lat i produkujących ciągniki od 1947 roku."

Wiadomość ta wywołała w Ursusie ogromne poruszenie. Była to bowiem realna zapowiedź ogromnych przemian, tego wielkiego rozmachu, jaki teraz obserwujemy na największym stołecznym placu budowy. Komunikat precyzował, jakie modele traktorów wyjeżdżać będą z nowych i zmodernizowanych wydziałów. Ale zawierał też jedno mylne sformułowanie, które chce bez większego znaczenia dla tego, co dziś dzieje się na placach budowy „Ursusa II", wśród starszych pracowników tych zakładów wywołało spore rozgoryczenia.

Nie można bowiem mówić czy pisać, że fabryka produkuje ciągniki dopiero od 1947 r. To fakt, że na pierwszomajowy pochód w 1947 roku pojechał do Warszawy pierwszy po wojnie skonstruowany traktor, ale przecież i przedtem znane były ciągniki z marką „Ursus". Już w 1922 roku na międzynarodowej wystawie maszyn rolniczych w warszawskim parku Agrykola ciągnik, oryginalna polska konstrukcja, choć wzorowana na podobnych maszynach amerykańskich, zdobył złoty medal.

Nazywał się „Ursus", ale miejscowości o takiej nazwie nie było jeszcze na żadnych mapach i urzędowych wykazach. Ponoć nazwę nadano dla upamiętnienia [illegible] natera. Przyjechał ten traktor z fabryki przy ulicy Skierniewickiej, bo tam właśnie, na Woli, mieściła się pierwsza wytwórnia tych maszyn.

Początki zakładów — co zauważył dziennikarz PAP — istotnie sięgają roku 1893. Ale na pewno nie śniło się założycielom Towarzystwa Udziałowego Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów, że kiedyś, kiedyś ciągniki z marką „Ursus" znane będą i cenione na czterech kontynentach. Początkowo bowiem produkcja ograniczała się wyłącznie do aparatury cukrowniczej. W pierwszych latach istnienia fabryka zatrudniała 75 pracowników.

Stopniowo rozwijała się produkcja, dochodziły nowe wyroby. Aż wreszcie w 1922 roku pojawiła się ciągówka — tak nazywano owe pierwsze traktory, reklamowane w ogłoszeniach, że „Traktory naftowe naszego wyrobu ciągną silnie, a tanio, nie psują się, nie wymagają fachowej obsługi".

Mimo tak zachęcających argumentów niewielu było wówczas w kraju nabywców na ten sprzęt. Nie zachowały się w archiwach dokładne sprawozdania, ale według wiarygodnych obliczeń zaledwie niespełna 100 ciągówek ze znakiem „Ursus" wyjechało w latach 1922—1925 z zakładów przy ul. Skierniewickiej.

Jeden z tych traktorów do dziś stoi w muzealnej ekspozycji w Ursusie i przypomina, jakie to były początki zakładów stających się obecnie jednym z największych producentów traktorów w Europie.

Lata następne „Ursusa", po udanej premierze konstrukcji traktora, którego jednak ówczesne rolnictwo nie było w stanie przyjąć na pola — to ścisłe związki z rodzącą się polską motoryzacją. Kiedy już wiadomo było, że ciągówka nie stanie się pierwszoplanowym wyrobem „Ursusa", dyrekcja zakładów rozpoczęła pertraktacje z Ministerstwem Spraw Wojskowych w sprawie uruchomienia produkcji samochodów odpowiadających wymaganiom wojska. Ze Skarbu Państwa zakłady otrzymały dotację w wysokości pół miliona dolarów, zobowiązując się uruchomić w kraju produkcję dwóch typów ciężarówek. Za te pieniądze m. in. kupiono tereny pod budowę fabryki we wsi Czechowice. Do dziś stoją tam najstarsze pomieszczenia „Ursusa".

Produkowano i montowano najrozmaitsze pojazdy: ciężaróvki na licencji francuskiej firmy „Berliet", półciężarówki oparte na dokumentacji włoskiej firmy „SPA", odlewy do samochodów osobowych „Polski Fiat", motocykle, autobusy na licencji szwajcarskiej fabryki „Saurer", a po przejęciu w 1930 roku fabryki przez Państwowe Zakłady Inżynierii — również silniki lotnicze oraz tankietki i czołgi.

O skali tej produkcji świadczą liczby przytoczone w jubileuszowym wydawnictwie pt. „Zakłady Ursus 1893—1967": „Od lipca 1930 do końca 1931 roku wyprodukowano 157 silników oraz zmontowano 113 autobusów i samochodów ciężarowych. Do roku 1935 wyprodukowano 830 samochodów „Ursus", około 1000 motocykli oraz 570 czołgów".



Dzień dzisiejszy „Ursusa". Wciąż jeszcze podstawowym wyrobem są traktory z rodziny „C" — modernizowane, doskonalone i oferowane zarówno klientom krajowym, jak i na eksport. Nawet po uruchomieniu produkcji następnej, licencyjnej rodziny ciągników „MF" i te starsze typy pozostaną w produkcji tak, aby po roku 1980 z „Ursusa" mogło wyjeżdżać po 100—120 tysięcy ciągników rocznie.

Reorganizacje, przesunięcia administracyjne i personalne, zmiany profilu produkcji, przerwy w produkcji, poszukiwanie klientów na uruchamiane wyroby — te cechy charakteryzowały zakład, który — brzmi to jak ironia — był zbyt nowoczesny, jak na potrzeby i możliwości ówczesnej gospodarki kraju. Np. umowa licencyjna z „Saurerem", z firmą specjalizującą się w tamtych latach w konstrukcji dużych pojazdów, okazała się niepotrzebna. Samochody i autobusy nie nadawały się do eksploatacji na polskich drogach, drewniane mosty nie wytrzymywały ich ciężaru.

Borykał się „Ursus" z najróżniejszymi kłopotami. Przyjmowano każde zamówienie, każdą propozycję, byle tylko utrzymać fabrykę w ruchu, byle móc spłacić pożyczki zaciągnięte na zakup za granicą kosztownych maszyn i urządzeń.

Powstały wtedy rewelacyjne jak na tamte warunki konstrukcje, m. in. wzorcowe motocykli „Sokół" z silnikami 1000 i 600 ccm. Do tych wzorów sięgano także po wojnie, kiedy powstawały „SHL", „WFM", „Junak", „Gazela".

Po wojnie zaczynano w „Ursusie" od odgruzowania zdewastowanych hal i od poszukiwania po całej Europie maszyn zrabowanych przez hitlerowców. Udało się rewindykować około 1000 maszyn i urządzeń, odnaleziono i odzyskano dla zakładów prawie 70 procent przedwojennego wyposażenia.

To między innymi zdecydowało, że kiedy w Komitecie Centralnym Polskiej Partii Robotniczej jesienią 1945 roku toczyła się dyskusja w sprawie stworzenia przemysłu ciągnikowego przypomniano tradycje pierwszych ciągówek i wybrano właśnie Ursus.

W pierwszym powojennym Roczniku Statystycznym 1947 na stronie 43 przeczytać można informację, że w gospodarstwach Państwowych Nieruchomości Ziemskich znajdowało się 31.III. 1947 zaledwie 6316 ciągników — w tym czynne 4423. Na stronie 61 podane jest jeszcze, że w Państwowym Przedsiębiorstwie Traktorów i Maszyn Rolniczych 1 października 1946 było 6578 traktorów, z tego czynnych 3273 sztuki.

Niespełna 13 tysięcy — w tym mniej niż 8 tysięcy czynnych ciągników na tysiące hektarów ziemi leżącej odłogiem...

Zrozumiałe więc, dlaczego PPR tak wielką rolę przykładała do odbudowy Ursusa, do szybkiego uruchomienia własnej produkcji traktorów.

Prace nad dokumentacją ciągnika wzorowanego na prostej lecz mocnej konstrukcji traktora „Lanz Buldog" zakończono w lipcu 1946 roku. A na 1 maja 1947 w pochodzie w Warszawie w Ursusie miały pojechać pierwsze gotowe traktory. W święto majowe ten warszawski ciągnik poprowadził Jan Adamik. Niewiele brakowało, by doszło do kompromitacji. Parset metrów przed trybuną honorową wywalił korek bezpieczeństwa. Podobno zawinił panujący tego dnia upał, a korek wykonany był z łatwotopliwego metalu. Udało się uniknąć skandalu: z warszawskich gruzów wyciągnięto kawał prętu zbrojeniowego i po paru denerwujących chwilach awaria została zlikwidowana. Gorzej było w samym Ursusie. Ciągnik wyjeżdżał — co prawda za fabryczną bramę, ale nie dało się go wyprawić na pola. Były to sygnały, że jeszcze nie wszystko gotowe, że jeszcze dopracować trzeba powstającą nieomal w rzemieślniczych warunkach konstrukcję. Na poprawki zeszło od maja do września. Wreszcie ciągnik z numerem fabrycznym 00001 otrzymali w Karsku na Pomorzu Zachodnim traktorzyści Maciejewski i Olejniczak. Tej pierwszej jesieni zaorali nim ponad 600 hektarów zachwaszczonej ziemi. Pracował ten egzemplarz 12 tysięcy godzin bez awarii, a jeszcze i w 1954 roku był w pełni sprawny. Te informacje także znalazłem w okolicznościowym albumie.

Kiedy ruszył pierwszy ciągnik, którego konstrukcja powstała w zespole prowadzonym przez prof. Edwarda Habicha, wiadomo już było, że zaczęła się nowa era Ursusa. Bez stagnacji, bez obaw o to, co robić będzie się jutro, za miesiąc, za rok. Wiadomo przecież było, że nowej Polsce nie zabraknie zamówień ze strony unowocześniającego się wraz z całym krajem rolnictwa. I dziś dopomina się ono o następne tysiące traktorów...

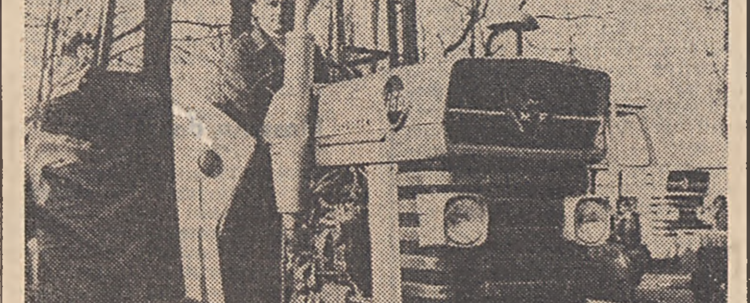
Wyjeżdżały po tych historycznych egzemplarzach z 1947 roku wciąż nowsze, doskonalone odmiany, typy, modele. Rozrastał się zakład, rosła produkcja — także w wyniku kooperacyjnych powiązań z czechosłowackim „Zetorem".

Na pierwsze 100 tysięcy ciągników urusowska załoga pracowała 16 lat, drugie 100 tysięcy — to już tylko 5 lat. A teraz rocznie wyjeżdża z warszawskich hal po 60 tysięcy ciągników. I wciąż to mało, choć na polach pracuje ponad pół miliona traktorów. Jak bardzo potrzebne są te maszyny — wiedzą dobrze w Ursusie, gdzie w dziale handlowym zakładów leżą listy i zamówienia od ponad 100 tysięcy następnych oczekujących klientów.

Daleka jest ta już przebyta droga. Może dlatego, że zadania, jakie teraz stoją przed kilkunastotysięczną załogą starego „Ursusa" i budującego się „Ursusa II" są tak wielkie — nieczęsto zdarza się czas, by wspominać minione lata.

Obserwowałem jak podczas niedawnej sesji KSR robotnicy, inżynierowie, brygadziści, konstruktorzy przechodzili obok starej ciągówki z 1922 roku, obok traktorów z roku 1947. Mało kto rzucał okiem na te godne szacunku egzemplarze. Wczytywano się natomiast uważnie w analizę stanu zaawansowania budowy nowych hal, z troską potem mówiono podczas konferencji o opóźnieniach, z ufnością i pewnością o tym, że mimo kłopotów i trudności wyjadą w tym roku doświadczalne serie licencyjnych ciągników nowej rodziny.

I o tym, że w latach osiemdziesiątych stary i nowy Ursus dawać będą rocznie ponad 100 tysięcy traktorów.



A tak prezentuje się jutro fabryki — ciągnik licencyjny produkowany w oparciu o kooperacyjną współpracę z firmą „Massey-Ferguson-Perkins". Pierwsze, doświadczalne serie tych traktorów niebawem wyjadą z nowo wznoszonych zakładów „Ursusa II".

Fot. Zbigniew Furman



Fot. Ryszard Przedworski

Żniwa w Werówce

JAN ZABIEGLIK

14 lipca wyjechałem autobusem z Warszawy trasą przez Grójec, Mogielnicę, Nowe Miasto. Wysiadłem w Drzewicy. Wziąłem z postoju taksówkę i po 10 minutach zajechałem na wieś przed rodzinny, drewniany i pusty już dom. Nie zaszedłem najpierw do siebie, ale na podwórze po drugiej stronie drogi. Przywitały się ze mną dzieci i ich mama a moja ciotka, gospodyni domowa i wujek, majster w fabryce „Gerlach" w Drzewicy.

— To co, dali ci urlop we żniwa? — zadał retoryczne pytanie wujek. I dodał: wszystko w tym roku spóźnione. Zaczniemy dopiero za tydzień.

★

Przez tydzień mogłem dłużej sypiać. Po powrocie wujka z fabryki robiliśmy różne rzeczy w obejściu. Postawiliśmy płot, ścięliśmy gruszkę, rąbaliśmy drwa. Odwieźliśmy dwa świniaki do punktu skupu. Jeden ważył 96 a drugi 106 kg. Ile będzie pieniędzy nie wiadomo, bo na punkcie tylko się świnie waży i zapisuje czyje są. Dopiero potem, po przewiezieniu ich do Radomia następuje oszacowanie ile i jakiego z każdej świni jest mięsa i za to mięso płaci się cenę rynkową. Wyrażam zdziwienie, gdyż prostsze mi się wydaje płacenie od kilograma żywca. Cała transakcja trwa wtedy krócej. Rolnik z odpowiednimi kwitami idzie do spółdzielczego banku i bierze pieniądze. A tak musi czekać ok. 2 tygodnie, i nigdy nie jest zadowolony, bo nie ufa tym specjalistom anonimowym w fabryce mięsa. Wuj nie rozumie tego nowego sposobu, lecz godzi się na niego. Mniej więcej wychodzi tak, jakby płacili za kilogram żywej wagi. Tylko, że te pieniądze nie od razu. Kto ich tam wie, co oni tam robią?

★

Dwie wyklepane i „wyrychtowane" kosy wiszą pod stodołą. Na razie używamy ich do koszenia wyki. Całe dnie słońce prawie się nie pokazuje. Co chwila pada deszcz i jest przejmujące zimno. Zbliża się 22 lipca. W ubiegłym roku o tej porze żyto było już skoszone.

W Święto Odrodzenia wujek korzystając z tego, że nie idzie do fabryki, twardo postanawia wyjść w pole. Idziemy przymierzyć się do największego kawałka — dwa i pół staja (ok. pół hektara). Jak okiem sięgnąć stoją żytnie łany. Kosiarzy nie widać. Żyto szeleści poruszane przez wiatr. W kłosach już prawie dojrzałe, w knowiach u dołu jeszcze zielone. Ale kosić trzeba, bo czas już robić podorywki i siać poplony.

★

Jesteśmy na polach, które dzielą się na niewielkie, prostokątne staja. Nie zawsze może tu wejść maszyna; konna żniwiarka lub snopowiązałka. W roli kamieni zatrzęsienie. Maszyny psują się. I nijak wykręcić tu w niektórych miejscach.

Aż do II wojny używano w Werówce we żniwa jedynie sierpów. Trwały wtedy zbiory zbóż przez całe dwa miesiące. Żęto na garście, z których potem wiązane były snopy. Kosę oczywiście miał każdy gospodarz, ale używanie jej do koszenia żyta lub pszenicy uważane było za marnotrawstwo. Rżysko po koszeniu sierpem było czyste, zmiecione do ostatniego kłosa. Po kosie zawsze zostaje trochę stłamszonej słomy, którą trzeba grabić. Przyzwyczajeni gospodarze, tak jak kiedyś z sierpem, teraz niechętnie rozstają się z kosą. Ale na wsi ma już kilku swoje własne maszyny żniwne i traktory.

★

Wujek macha kosą i krok za krokiem wcina się w staje. Odbieram za nim pokosy i wiążę snopki. Zboże jest ciężkie, bo mokre. Odbierania nie lubię, zwłaszcza w taką pogodę. Ale wujek kosi lepiej. Potem przychodzi ciotka i zaczyna odbierać, a ja tylko wiążę. Pracujemy w milczeniu. Przed południem ciotka idzie, bo musi nam i dzieciom przygotować obiad, wydoić krowę, nakarmić kury i wykonać jakieś swoje niezliczone prace. My pozostajemy, aby zestawić kopki. Jest zimno i mży deszcz. Przypominam sobie upalne żniwa. I te żniwne uczty z sera białego, gotowanych jajek na twardo, mleka i kompotu z wiśni. I upalne południa nad rzeką.

Kończymy stawiać. Wujek zapala „Sporta" i mówi: „Pogoda jak w październiku, a nie w lipcu. Co to dalej będzie?"

★

Zaraz po południu 22 lipca zaczęło lać jak z cebra. Rozpogodziło się dopiero o czwartej, grzało słońce potem przez dwie godziny i osuszyło trochę żyto, więc znowu wyszliśmy w pole. Tym razem przyszło z pomocą znajome wujostwa małżeństwo, pomagał także wujek, doktor rusycystyki, który przyjechał na urlop z Warszawy. Zaczęliśmy żniwny taniec na trzy kosy. Kosiłem ja, wujek rusycysta i znajomy. Wujek-gospodarz został zdegradowany do roli odbieraczki. Nie chciał się ze mną kłócić, wiedząc, że wolę kosić niż odbierać. I tak za nim nie nadążałem, on zaś deptał mi po piętach.

Robota szła tym razem raźno. Słońce już do zmroku świeciło. Obskoczyliśmy spory kawałek. Tuż pod wieczór przybiega w pole 14-letni Marek i mówi, że goście z zachodu (Polski) przyjechali. Ciotka mówi — olaboga — i biegnie, aby ich przywitać. I tego świątecznego dnia, pierwszego dnia żniw robi się wieczorem małe przyjęcie. Martwi się ciotka, że nie ma czym gości poczęstować. Jedzą goście biały ser, popijają wódkę rosołem, który został z obiadu. I jak to w rodzinie uśmiechają się jedni do drugich, i wspominają, i chwala się lub narzekają.

★

Następnego dnia w niedzielę deszcz przechodzi jak ręką odjął i robi się pogoda śliczna. Przychodzi wreszcie tak oczekiwane lato. Dojrzewają szybko wiśnie. Chodzimy pod drzewami i zrywamy z gałęzi „smoły". A w poniedziałek przed i po południu wychodzimy w pole kosić następne staja. Już nie jesteśmy sami. Na polach pobrzękują ostrzone kosy. Mijający nas ludzie mówią szczęść Boże, odpowiadamy Panie Boże zapłać.

Kosimy na dwie kosy, a Marek, syn ciotki najstarszy, orze koniem to co już skoszone.

★

W czwartek 27 lipca kończymy kosić żyto. Liczymy kopki. Jest ich 180. Wujkowie przeliczają to na wozy drabiniaste. Niebawem zacznie się zwózka, bo pogoda zapowiada się dobra. Zwózka to robota równie ciężka jak żniwa. Równocześnie trwać będą zbiory pszenicy i owsa. Wujek zasiał dwa staja pszenicy i jedno owsa. Wypada mieć własną, pszenną mąkę. Owies jest dla konia. Staje koniczyny dla krowy, kartofle dla świń. Każde z tutejszych gospodarstw stara się być samowystarczalne. Dlatego też mniej niż w innych rejonach kraju odstawiają tutejsi rolnicy swych zbiorów do punktu skupu. Sieje się i sadzi tyle, aby było co do gęby włożyć, utrzymać inwentarz i obowiązek wobec państwa spełnić.

★

Na zakończenie chcę dodać, że nikt by się obecnie z tak drobnego i różnorodnego rolnictwa jak należy nie utrzymał. Pamiętam, że kiedyś gospodarze na wielu morgach niechętnie szli do fabryki, pójście do niej było zgoła czymś niehonorowym. Z czasem wszyscy w pobliskim „Gerlachu" znaleźli zatrudnienie. Pracują teraz po 16 godzin na dobę i nigdy nie mają urlopu. Tyrają wprost na swych kilku i kilkunastomorgowych polach, które otrzymali w spadku od swych ojców. Są przywiązani do swojej ziemi, choć niewielkie przynosi plony. Trud tych chłoporobotników nie jest czymś błyszczącym, do pokazywania w telewizji. Irytowało mnie, że w wiadomościach radiowych ani razu nie usłyszałem, że w województwie radomskim kosi się już żyto, a żniwa trwały już od tygodnia.

Pracują tutejsi rolnicy niby przede wszystkim dla siebie, ale nie opływają wcale w dostatki i nie odkrywam wcale Ameryki, ale przypominam tylko, że często nie jedzą tego co produkują. Wzrost dobrobytu, jeśli mierzyć go ilością nowo budowanych domów, nastąpił za to w ostatnich latach kolosalny. Mój dom jest już ostatnim domem drewnianym. Coraz więcej jest na wsi samochodów, że o telewizorach i pralkach nie wspomnę.

Jaka będzie przyszłość tej ziemi nietrudno przewidzieć. Wcześniej czy później musi nastąpić komasacja gruntów, o której mówi się od lat. Wymierają ostatnie pokolenia gospodarzy z prawdziwego zdarzenia. Młodzież często wieś opuszcza, szukając szczęścia w mieście. Powroty zdarzają się jeszcze, ale z upływem lat będzie ich pewnie coraz mniej. Rolnicy z Werówki i wielu podobnych wsi z centralnej Polski nie uzyskują rekordowych plonów, ale i z ich ciężkiej pracy tworzone są nasze wspólne dobra.

Rok 1918

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

warcie presji sojuszników tak, by rząd niemiecki zgodził się na przejazd tych wojsk do Gdańska, a następnie oddał dla tych celów linię kolejową Gdańsk—Toruń. Niemcy na froncie zachodnim uznały swoją porażkę, ale oddziały, które skoncentrowane są na froncie wschodnim, marzą jeszcze o podbojach; zdają sobie doskonale sprawę z tego, co utraciły na zachodzie, ale chcą utrzymać co mają na wschodzie — jeśli to możliwe — pójść dalej, aby zabezpieczyć sobie penetrację Rosji.

W dalszej części Dmowski scharakteryzował sytuację polityczną na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego, mówił o rosnących wpływach lewicy, o pozycji PPS, która forsuje program radykalnych przemian, mówił bez życzliwości, ale ze zrozumieniem o roli odegranej przez Piłsudskiego.

— Tak jak to wygląda obecnie, jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron przez rewolucje: rosyjską, węgierską, niemiecką, nie mając ani wojska, ani pieniędzy. Cóż mogliśmy zrobić w tej sytuacji? Zrobiliśmy to, co w przyrodzie robią słabe zwierzęta pozbawione pazurów i kłów — przybraliśmy barwę ochronną, a w Warszawie komendant Piłsudski utworzył rząd socjalistyczny. Był to w istniejącej sytuacji chwyt na pewno zręczny, ale mimo to rząd ten napotkał od początku poważne trudności.

— Panie Dmowski — odezwał się znowu Clemenceau — teraz niech Pan powie o granicach.

Zaproszenie to nie podobało się Wilsonowi, który sprawy terytorialne chciał dyskutować w innym porządku, ale — jak zauważył Piltz — w miarę rozwijania tego tematu przez Dmowskiego prezydent wydawał się tracić poprzednią rezerwę.

Dmowski rozpoczął od sporu z Czechosłowacją, później starał się odpowiedzieć na postawione przez siebie pytanie: jak ma wyglądać wskrzeszona Polska?

— Jest to temat skomplikowany i trudny, studiując bowiem historię można stwierdzić, że w pewnym okresach Polska stanowiła królestwo większe niż jakiekolwiek państwo w Europie.

Jeżeli dziś padnie pytanie, jaka jest ludność Francji lub Włoch lub każdego innego kraju, wystarczy otworzyć jakąkolwiek pracę statystyczną, by dowiedzieć się, ile milionów jest Francuzów, ile Anglików, a ile Włochów. Inaczej ma się rzecz, jeśli postawić to pytanie w odniesieniu do Polaków. Są Polacy mieszkający w Polsce, są Polacy w Rosji, Austrii, Niemczech, są też Polacy, którzy nie mają jeszcze swej pełnej świadomości narodowej. Cóż, w takim wypadku, winno stanowić podstawę do wykreślenia granic Polski? Jest jedna metoda postępowania: przyjęcie jako punktu wyjścia granic Polski z roku 1772 i na tej podstawie dokonanie odpowiednich zmian.

Dmowski nie dokończył swego exposé, Clemenceau ogłosił przerwę.

Obrady zostały wznowione o godzinie 15.00 i Dmowski kontynuował swój wywód.

— Teraz granice z Niemcami. Otóż kwestia polsko-niemiecka nad Bałtykiem została tak przez historię zawikłana, że nie można jej dzisiaj rozstrzygnąć bez niczyjej krzywdy. Albo niemiecka wyspa w Prusach Wschodnich wraz z Królewcem będzie odcięta od swej ojczyzny, albo sięgająca morza ludności polska w Prusach zachodnich będzie wystawiona na zagładę, a 25-milionowy naród pozbawiony dostępu do Bałtyku — to zaś będzie krzywdą, z którą tamta mierzyć się nie może. Co prawda, są ludzie, którzy wolą krzywdę polską... przecież oni tak długo byli krzywdzeni, że mieli czas się do tego przyzwyczaić!

— Ile liczy ludność okręgu królewskiego? — wtrącił Clemenceau.

— Rejon ten jest zamieszkany przez półtora miliona Niemców.

— ...a ile ludności liczą Prusy Wschodnie? — zapytał Lloyd George.

— Około 5 milionów, z tym, że część południową zamieszkuje obszarem zwartym 1 200 tysięcy Polaków.

Chcę jeszcze raz podkreślić, że przyznanie Polsce wyjścia na morze jest warunkiem koniecznym dla utrzymania w przyszłości pokoju.

W dalszej części tego wywodu delegat Polski skoncentrował uwagę na okręgu królewieckim wypowiadając się za utworzeniem niewielkiej republiki handlowej, bez łączności fizycznej z pozostałymi częściami Niemiec.

Ostatnim punktem wystąpienia były perspektywy rozwiązania granic Polski na wschodzie. Dmowski nie był tu konsekwentny; z jednej strony widział trudności w przyłączeniu obszarów z ludnością etnicznie obcą, z drugiej wypowiadał się za związkiem Litwy z Polską na zasadzie autonomii, negował prawa Litwinów i Ukraińców do utworzenia własnej państwowości.

Clemenceau, Lloyd George i Wilson nie zabierali głosu, dla nich granice wschodnie Polski były zachodnimi granicami rosyjskiego sojusznika i chociaż teraz Rosja była nieobecna, to przecież nie stracono nadziei na klęskę bolszewików i odbudowę białej Rosji. Czy w sytuacji, gdy tak wiele było niewiadomych, można rozstrzygać tę sprawę bez strony bezpośrednio zainteresowanej?

Te uwarunkowania były zupełnie wyraźne, a w pewnym sensie, potwierdzały je pytania złożone przez premiera Włoch Vittorio Emanuele Orlando.

— Czy Pan, Panie Dmowski, wierzy jeszcze w powrót caratu?

— Nie jest to niemożliwe, ale gdyby powrócił carat, wróciły-

DOKONCZENIE NA STR. 6

ZE ŚWIATA · ZE ŚWIATA · ZE ŚWIATA · ZE ŚWIATA · ZE ŚWIATA · ZE ŚWIATA · ZE ŚWIATA

Sozopol – miasto rybaków i malarzy

KRZYSZTOF KOPROWSKI – korespondencja własna

Sozopol, w sierpniu

Autobusem doskonałą szosą 34 km na południe od Burgas lub drogą wodną 20 km wodolotem (szybciej, wygodniej, lecz znacznie drożej) i przyjeżdżamy do Sozopola — wielkiego bułgarskiego ośrodka rybackiego i perły południowego wybrzeża Morza Czarnego. Liczące 4500 mieszkańców oraz mające przebogatą historię, miasteczko jest wspaniałym, malowniczym zakątkiem do wypoczynku i zwiedzania. Dla żądnych stałego ruchu jest też doskonałą bazą wypadową do Burgas lub na południe — do Primorska, Miczurina lub Ahtopola.

Sozopol pod każdym względem ciekawszy jest od swoich bliższych, a nawet i dalszych sąsiadów — miejscowości turystycznych. Niektórym ustępuje jedynie długością i wielkością plaży. Pod tym względem znacznie lepiej jest (mniej tłoczno dalej na południe — w kierunku Primorska, Kiten). Za to miasto Apollina (Sozopol założyli w 610 r. p.n.e. osadnicy greccy z Miletu i nazwali je Apollonia; obecna nazwa Sozopol czyli „miasto zbawienia" przyjęła się w średniowieczu) położone jest wybornie — na dwóch półwyspach, z których jeden wysunięty jest głęboko w morze. A ponadto otoczone jest niewielkimi, skalistymi wysepkami. Jedną z nich, św. Iwan, na której ulokowała się szkoła marynarki wojennej, doskonale widać gdy przybywa się do miasta, robiąc wokół niej duży łuk, wodolotem. Ponadto — tak przynajmniej twierdzą gospodarze miasteczka — przez 160 dni w roku średnia temperatura nie spada tu poniżej 20 st. C. Nic więc dziwnego, że jest Sozopol „modny" i zatłoczony ponad miarę.

Czego może oczekiwać turysta udając się do Sozopola? Z całą pewnością tłoku, zwłaszcza na plażach. Mimo że są tu w sumie aż 3 plaże — centralna, zwana miejską (pomiędzy starą, bardziej malowniczą częścią miasta, a nowym kąpieliskiem) oraz „Harmanite" i „Republikańska" — znacznie większe, w nowszej, południowej części. Kwatery prywatne dysponują 7000 łóżek, ale o miejsce (w lipcu i sierpniu) jest niesłychanie trudno, o czym na miejscu mogą się przekonać turyści, którzy nie załatwili sobie rezerwacji miejsc w kraju. A dyrektor miejscowego biura Bałkanturistu — Iljew — jest najbardziej obleganym i zapracowanym człowiekiem w mieście.

Wśród zagranicznych turystów prym wiodą Czesi. Polacy i obywatele NRD. Pierwszym tego objawem są tablice ogłoszeń przy wejściu do parterowego budyneczku „Bałkanturistu" na centralnym placu — Chan Krum. Z jednej strony widnieją ogłoszenia Czedoku, z drugiej — Sport-Touristu, Turysty i PZMot-u.

W Sozopolu — jako że nie samą historią i wspaniałymi widokami się żyje — jest 7 restauracji, z czego trzy (na 1200 miejsc) pod pieczą Bałkanturistu. Chyba najwspanialsza z nich to wybudowana w ostatnich 2 latach „Wiatyrna Mielnica" — czyli po prostu „Wiatrak", na ul. Morskie Skały. Przepięknie usytuowana, dwutarasowa, z piętrową nadbudówką, przycupnięta na skalnym urwisku, pozwala podziwiać niezapomnianą panoramę, tak, że można by tu łatwo sprzedać nawet najgorszą potrawę. Widać stąd bezkresne morze, dwie wyspy, w tym św. Iwana. Od czasu do czasu, gdzieś daleko w dole, przemykając się mijają wodoloty, płyną leniwie statki czy pędzą za motorówką amatorzy nart wodnych. Można tu pod parasolami lub w chłodnej kamiennej wieży wiatraka zjeść dobry obiad lub ochłodzić się, wypijając zimne piwo „Okocim". W razie niepogody można swój apetyt zaspokajać w osłoniętej, najwyższej części (na I piętrze), skąd już tylko nieliczne osoby mogą przedostać się na niewielki drewniany balkonik, romantycznie zawieszony nad skałami i morzem.

Uliczką Morskie Skały schodzimy do części portowej, nad którą góruje wielka bryła ciężkiego, kamiennego gmaszyska — Domu Kultury i zarazem Domu Rybaka. To ostatni, choć o budzącej kontrowersje architekturze, nabytek miasta. Kiedy byłem tu dwa lata temu nie było nawet fundamentów. Obecnie mieszczą się tu: sala teatralna, biblioteka, muzeum historyczne i morskie, szkoły — m. in. muzyczna i baletowa oraz sładkarnica (rodzaj naszej kawiarenki), w której można się napić... zimnego Radebergera. Przed budynkiem fontanna, trochę zieleni i za dużo, jak na mój gust, elementów z kamieni. Otwarcie tego miejskiego kompleksu kulturalnego nastąpiło faktycznie już w maju, choć oficjalne przecięcie wstęgi nastąpi podobno w sierpniu.

Gmach Domu Kultury i Rybaków, obok graniczącego z nim dworca autobusowego i bazaru, stanowi główny element sozopolskiego centrum. Po przeciwnej jego stronie znajduje się przyjemny, pełen zieleni, kwiatów i ławeczek — park miejski, bezpośrednio graniczący z centralną plażą. Do parku można przyjść z dziećmi na huśtawki, odpocząć w chłodzie cienia drzew lub napić się czystej wody z tak popularnych w całej Bułgarii — „czeszmi" — obmurowanych źródełek, tu np. tryskających spod marmurowej wiewiórki.

Wychodząc z parku na plażę spostrzegamy po drugiej stronie zatoczki, nieco dalej za domem ratowników nowoczesną architekturę zespołu budynków bazy naukowo-rehabilitacyjnej Wydziału Mechaniczno-Elektrycznego Politechniki Sofijskiej.

Nie każdy jednak lubi wygrzewać się godzinami na plaży, zwłaszcza zatłoczonej. Co wtedy? Pomyślano i o tych. Nasze, polskie biura turystyczne proponują na miejscu wycieczki do Primorska, przejażdżkę łódką po wijącej się pośród podzwrotnikowej roślinności (tak!) rzece Ropotamo oraz podróż do oddalonego o 35 km PGR w Jasnej Poljanie, gdzie degustować można wina, rakiję, oraz smakować owoce. Ponadto z wycieczką Bałkanturistu zobaczyć można Międzynarodowy Ośrodek Młodzieżowy (naprawdę ciekawy i wart zobaczenia), dwugodzinne wieczorne „spacery" statkiem morskim „Kaliakra" czy wreszcie wycieczkę do „Diawolsko Hancze" — ludowej karczmy na skarpie nad rzeką Ropotamo. Proponuje się też wycieczki do Istambułu, ale do tego potrzebny jest paszport, wiza itd.

A w samym mieście, oprócz wspomnianych muzeów, warta zwiedzenia jest XVIII-wieczna cerkiew św. Bogurodzicy przy ul. 1911 roku, trakijska oberża itp. W Domu Kultury czynne są okresowe wystawy, a w Teatrze Letnim odbywają się koncerty Orkiestry Symfonicznej Filharmonii w Burgas. Oprócz tego występy — np. Teatru Dramatycznego ze Sliwen z pantomimą, filmy, występy grup estradowych i zespołów młodzieżowych.

Nie można się więc nudzić w Sozopolu. Oczywiście jeśli przedtem dostanie się miejsce w prywatnej kwaterze. A swoją drogą radziłbym naszym turystom, żeby przyjeżdżali tu w maju, czerwcu oraz we wrześniu, październiku. Jest tu ciepło, znacznie mniej tłoczno, ...dużo taniej. A ci, którzy nie chcą lub nie mogą się kąpać niech wybierają się jeszcze później. W listopadzie — idealna cisza, spokój, prawdziwy wypoczynek.

Sady na hałdach

Ziemia przywrócona życiu

Od stałego korespondenta LESZKA WYRWICZA

Most, w sierpniu

Starego miasta praktycznie już nie ma. Tam, gdzie dawniej był rynek, ramię potężnej koparki wybiera dziś węgiel. Byłem tu przed dwoma laty podczas świadomej zagłady miasta i narodzin kopalni, byłem rok temu, kiedy krajobraz zaczynał przypominać „księżycową krainę".

Powiat Most zajmuje powierzchnię 46 709 ha, ale rozwój kopalnictwa i przemysłu spowodował, że 18 proc. tej powierzchni to ziemia zdewastowana. Wyrwawszy skarby ziemi, człowiek nie może pozostawić jej swemu losowi. Ziemi jest coraz mniej, dlatego trzeba ją chronić i zrobić wszystko, aby znów mogła przynosić plony. Racjonalne i rozumne gospodarowanie ziemią urosło już zresztą nie tylko w Czechosłowacji do rangi jednego z najpoważniejszych problemów. Ale tutaj nabiera on szczególnej ostrości. W CSRS trzy czwarte eksploatowanych obecnie zasobów węgla stanowi wydobywany metodą odkrywkową węgiel brunatny. Obliczono, że średnio rocznie kopalnie, przemysł, inwestycje „zabierają" w CSRS powierzchnię ziemi ornej stanowiącą równowartość średniej wielkości powiatu.

Dlatego w porę uderzono na alarm i podjęto zdecydowane środki zaradcze. Na mocy specjalnej ustawy Zgromadzenia Federalnego, ziemię wzięto pod szczególnie troskliwą opiekę, chroniąc ją przed nieuzasadnionym przeznaczaniem na inne niż rolnicze cele. Ta sama ustawa nałożyła również na inwestorów obowiązek rekultywacji terenów wyeksploatowanych kopalń, zabranych a nie wykorzystanych pod inwestycje nieużytków itp.

CZŁOWIEK POMAGA NATURZE

W powiatowej radzie narodowej w Moście realizacje programu rekultywacji nadzoruje inżynier Herciszek. Zamiast rozmowy w gabinecie inż. Herciszek zabrał mnie na objazd powiatu. Kilka kilometrów za miastem, niedaleko miejscowości Bilina, wśród typowo powulkanicznych „czeskich kopców" rozciąga się zielona równina. Piękne, niskopienne owocowe sady pełne dorodnych już jabłek.

— Przed 8 laty był to typowy „księżycowy krajobraz" — informuje mój rozmówca. 18 ha ogromnego dołu zdewastowanej ziemi po byłej kopalni węgla brunatnego „Benedykt". Dziś zbieramy stąd tyle owoców, że wystarcza na zaopatrzenie niemal całego miasta.

W pobliżu Litwinowa, na dawnych hałdach, dziś rozciąga się piękny leśny park z 12-hektarowym zalewem, będącym centrum świątecznego wypoczynku mieszkańców najbliższych okolic. Tuż obok tereny dawnej kopalni „Elizabeth". Powoli zasypywane, przygotowuje się pod plantacje winogron. Naukowcy stwierdzili, że właśnie na tej powulkanicznej glebie i w tych warunkach klimatycznych uprawa winorośli jest szczególnie uzasadniona.

— To co już osiągnęliśmy w zakresie rekultywacji ziemi jest dla nas wielce pocieszające. Zaobserwowaliśmy na przykład, że na przywrócone przyrodzie tereny wraca zwierzyna płowa, bujniej rozwija się roślinność, powracają dawno nie widziane w tej okolicy ptaki. Człowiek pomaga naturze dojść do równowagi po jej bolesnym okaleczeniu.

Rekultywacja terenów zajmuje się w Moście i w innych rejonach północnych Czech specjalne przedsiębiorstwo. Według ustalonych długoterminowych planów każdego roku w tym rejonie Republiki przeznacza się do rekultywacji setki ha dawnych hałd wysypisk, wyrobisk po opuszczonych kopalniach itp. Zdewastowana ziemia znowu zaczyna rodzić, staje się lasem, parkiem. W okresie kilku lat w północnoczeskim zagłębiu węgla brunatnego rekultywowano i wrócono rolniczym spółdzielniom produkcyjnym czy PGR-om ponad 1800 ha ziemi.

URODZAJ

Na rekultywowanych dawnych hałdach po kopalniach odkrywkowych, które przedtem w pełni zasługiwały na miano księżycowej krainy, szczególnie dobrze rodzi się zboże. Średnio 4 tony z ha, to już jest coś. Na niektórych terenach powstają owocowe sady, plantacje roślin przemysłowych itp. Największy obecnie sad rozciągać się będzie na powierzchni ponad 250 ha dawnej kopalni między Mostem a wioską Vtelno. Prace dobiegają tam już końca i za kilka lat przyjdą pierwsze zbiory. Cały obszar tego sadu i plantacji będzie sztucznie nawadniany.

Wielką wagę przywiązuje się także do wykorzystywania urodzajnej warstwy ziemi ornej, którą jako nakład zbiera się przy budowie nowej kopalni. Jest ona przewożona zarówno na rekultywowane tereny, jak też rozsiewana na mniej urodzajnych glebach rolnych. W północnoczeskim zagłębiu wykorzystano w ten sposób dotąd ponad 14 mln metrów sześciennych ziemi ornej. W powiecie Homutov rozrzucono ją na powierzchni 2400 ha mało urodzajnych gleb, co pozwoliło na wzrost wydajności zbóż i łąk z ha. W powiecie tym trwają obecnie doświadczenia nad wykorzystaniem, dla poprawy struktury ziemi ornej, popiołu z elektrowni. Łącznie w ciągu ostatnich lat wydatki na rekultywację ziemi w północnoczeskim zagłębiu węglowym wyniosły ponad 900 mln koron i z każdym rokiem się zwiększają. W br. wielkość ta wyniesie już 120 mln koron.

W północnych Czechach opracowano także metodę wykorzystywania odpadów węglowych dla zwiększenia urodzajności ziemi i zbiorów. Przy sortowaniu brunatnego węgla pozostaje wiele mułu, szlamu. Wymieszany z dalszymi komponentami staje się doskonałym organiczno-mineralnym nawozem. W ub. roku wyprodukowano tu ponad 2 tys. ton granulowanego nawozu, któremu nadano nazwę Korboniks. Wyróżnia się on szczególnymi własnościami absorpcyjnymi, znakomicie wpływa na urodzaj a ponadto jest doskonałym środkiem zapobiegawczym powstawaniu niektórych chorób roślin. Dla rolnictwa wykorzystuje się również tzw. młody węgiel humusowy, który w połączeniu z innymi związkami chemicznymi tworzy dobry nawóz mineralny, szczególnie użyteczny przy nawożeniu kukurydzy, roślin okopowych itp.

Wracamy z tego objazdu dawnych księżycowych krain, dziś rozkwitających bujną roślinnością, owocujących zbożem, ziemniakami, zamienionymi w piękne sady, losy i parki, dokąd powraca znów zwierzyna i ptaki, gdzie woda jest czysta. Inaczej spoglądam na potężną koparkę czyniącą takie spustoszenie na terenach, gdzie jeszcze niedawno było miasto, które za sprawą węgla przeniosło się o kilka kilometrów dalej. Człowiek co prawda rozdziera ziemię, aby wydobyć z niej potrzebne mu skarby, ale człowiek też zabliźnia te rany i przywraca ją do życia.

Rok 1918

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

by wraz z nim wszystkie wady starego ustroju.

Dyskusja dobiegała końca, reszta należała teraz do specjalnej komisji, powołanej dla przygotowania odnośnych postanowień traktatowych, dotyczących Polski i jej miejsca na mapie politycznej Europy.

— Pańskie wystąpienie było wspaniałe — powiedział przy pożegnaniu Clemenceau — ale Polska w sprawie Cieszyna nie ma racji.

11 lutego w Bytomiu odbyła się podniosła, a zarazem znamienna uroczystość. W domu związkowym „Ul" Józef Grzegorzek, przewodniczący Komitetu Wykonawczego, a zarazem naczelnik Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, przyjmował przysięgę od 12 komendantów powiatowych.

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu — głosiła rota przysięgi — że jako dobry żołnierz będę spełniał wszystkie rozkazy mojej przełożonej władzy powstańczej. Ślubuję dochować tajemnicy organizacyjnej i na wezwanie walczyć z bronią w ręku o przyłączenie Górnego Śląska do Polski".

W ceremonii brało udział jeszcze czterech działaczy, którzy wraz z Grzegorzkiem tworzyli Komitet Wykonawczy śląskiej organizacji POW. Był to, obok powstania wielkopolskiego, niejako drugi obszar aktywności polskiej, której celem było odzyskanie ziem byłego zaboru pruskiego, było to zarazem wynikiem utrwalającego się przekonania, że o przyłączenie do Polski Górnego Śląska trzeba będzie wkrótce stoczyć walkę przy użyciu innych instrumentów niż tych, którymi posługiwali się dyplomaci w Wersalu. Ślązacy nie mieli przekonania do oficjalnej linii przyjętej przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu, która występowała jako polityczna reprezentacja ziem zaboru pruskiego i która apelowała o spokój w oczekiwaniu na korzystny wynik konferencji pokojowej.

W listopadzie i grudniu 1918 r. nasiliła się ilość strajków i wystąpień na rzecz przyłączenia do Polski. Początek roku przyniósł wzrost napięcia w stosunkach polsko-niemieckich na Górnym Śląsku. W dzień Nowego Roku prezydent regencji opolskiej ogłosił następujące obwieszczenie: „Wszelkie usiłowania zmierzające do odłączenia Górnego Śląska od Rzeszy Niemieckiej są zbrodnią zdrady stanu... Władze policyjne jak najenergiczniej wystąpią z wszelkimi dozwolonymi środkami przeciwko tym usiłowaniom, przyaresztują natychmiast osoby winne i poddadzą je ukaraniu".

W ślad za tym zarządzeniem wprowadzony został stan oblężenia, rozpoczęły się masowe aresztowania, rewizje, ograniczenia swobody prasy, propagandy, wydalanie z pracy. W wytworzonej sytuacji tysiące co bardziej aktywnych jednostek (niekiedy wraz z rodzinami) w obawie przed represjami (obszar Śląska) powiększało obozy uchodźców, tworzone za kordonem, między innymi w Piotrowicach.

Władze niemieckie ustanowiły nagrodę (4 tys. marek) za informowanie o nazwiskach przywódców polskich, „którzy siłą chcą Górny Śląsk do Polski przyłączyć".

W pierwszych tygodniach władze naczelne POW koncentrowały uwagę na sprawach organizacyjnych, na tworzeniu szeregów przyszłych powstańców śląskich. Była to wdzięczna praca, mając na uwadze zwłaszcza ogromny zapał tysięcy młodych ludzi, którzy parli do czynu, którzy, tak jak w Wielkopolsce, chcieli o własnych siłach wyzwolić te ziemie. W kwietniu 1919 r. organizacja liczyła ponad 15 tysięcy ludzi.

Szczególnie palącym problemem była sprawa uzbrojenia. Gromadzono je wykorzystując środki finansowe, upadek dyscypliny wśród miejscowych oddziałów i garnizonów „Grenzschutzu", łącząc spryt, pomysłowość z iście polską fantazją. Mówią o tym wspomnienia, relacje, przekazy spoczywające w aktach.

Było to w Smolnicy, niewielkiej włosce w powiecie gliwickim, gdzie pewnego dnia przed domem miejscowego sołtysa zatrzymało się czterech rowerzystów; oficer w towarzystwie trzech szeregowych.

„— A więc, chłopcy, jesteśmy na miejscu, przyprowadźcie mi teraz tego kacyka.

Po chwili zjawił się sołtys.

— Jestem lejtnant hr. Garnier z 117 dywizji. Czy wy jesteście naczelnikiem gminy?

— Tak. Panie hrabio! — odrzekł sołtys, zaniepokojony odwiedzinami takiej osobistości. Surowa twarz oficera nie wróżyła nic dobrego.

— Bardzo dobrze, wprowadźcie nas do swojej kancelarii! — odezwał się znowu lejtnant tonem ostrym, rozkazującym.

— No, sołtysie — pokażcie karabiny, które przechowujecie dla przyszłej „Einwohnerwehry", muszę się przekonać, czy bronią tą należycie się opiekujecie".

Oczywiście, wynik tej lustracji był z góry wiadomy. Oficer oglądał zamki, brał lufy pod światło, miał wiele krytycznych uwag za stan techniczny i w ogóle za sposób przechowywania broni.

„— Ja wam coś powiem! — odezwał się surowym głosem. — Widły byłyby za dobre dla waszej „Einwohnerwehry". Te karabiny zabieram teraz ze sobą, otrzymacie pokwitowanie, a gdy ten kwit okażecie w komendzie dywizji, otrzymacie w zamian pistolety".

...i rzeczywiście, następnego dnia sołtys zameldował się w sztabie dywizji a scenę, jaką tym wywołał, „niepodobna opisać". **(cdn)**

WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI

Sprawa Algera Hissa

GRZEGORZ JASZUŃSKI

Sprawa Algera Hissa zaczęła się dokładnie przed trzydziestu laty — w sierpniu 1948 roku. Przebywałem wówczas w Ameryce jako korespondent PPS-owskiego „Robotnika" i dokładnie pamiętam, jaką sensację wywołało postawienie w stan oskarżenia człowieka zajmującego wysokie stanowisko w hierarchii waszyngtońskiej.

Hiss był w ciągu wielu lat wysokim urzędnikiem Departamentu Stanu i z tego tytułu towarzyszył prezydentowi Rooseveltowi na konferencji Wielkiej Trójki w Jałcie (1945 rok), a następnie był sekretarzem generalnym międzynarodowej konferencji w San Francisco, na której opracowano Kartę Narodów Zjednoczonych (również 1945 rok).

Tym większe zdziwienie wywołało oskarżenie, że Hiss był „szpiegiem" i „zdrajcą", że w latach trzydziestych utrzymywał kontakty z komunistami amerykańskimi i że im przekazywał tajemnice państwowe Stanów Zjednoczonych, do których miał dostęp w Departamencie Stanu. Hiss zdecydowanie zaprzeczył tym wszystkim zarzutom, uznając je za całkowicie zmyślone.

Sprawa toczyła się wpierw przed osławioną Komisją Badania Działalności Antyamerykańskiej, która w owych latach urządzała „polowania na czarownice", a następnie przed kolejnymi instancjami sądowymi. Ponieważ Hissowi nie można było udowodnić ani szpiegostwa, ani zdrady tajemnic państwowych, prokurator wpadł na oryginalny pomysł proceduralny. Hissa skazano na pięć lat więzienia za „krzywoprzysięstwo", czyli za rzekome składanie fałszywych zeznań pod przysięgą.

Rozprawy przeciw Hissowi toczyły się przy burzliwym akompaniamencie propagandy zimnowojennej. W tym czasie w Ameryce szalał faszyzujący senator Joseph McCarthy, który tropił urojonych wrogów. W Korei zaczęła się w 1950 roku wojna i napięcie w stosunkach międzynarodowych wciąż narastało. W tej atmosferze prasa, radio i telewizja amerykańska wydały wyrok skazujący Hissa jeszcze zanim zakończyła się rozprawa sądowa.

Szczególną rolę w nagonce przeciw niemu odegrał stosunkowo młody polityk, dopiero marzący o wielkiej karierze. Był to Richard Nixon, który współdziałał z Komisją Badania Działalności Antyamerykańskiej i uznał — jak się okazało, słusznie — że aktywność w sprawie Hissa zapewni mu reklamę. Niektórzy komentatorzy amerykańscy wręcz uważają, że gdyby nie sprawa Hissa, Nixon by nie wypłynął na szersze wody i nie uzyskałby w przyszłości stanowiska wiceprezydenta, a następnie prezydenta.

Maszyna do pisania

Głównym świadkiem oskarżenia w kolejnych rozprawach przeciw Hissowi był niejaki Whittaker Chambers, występujący jako dziennikarz, a będący w rzeczywistości agentem tajnej policji — FBI. To on zeznawał, że jako „komunista" poznał w latach trzydziestych Algera Hissa i jego żonę. To on stwierdził, że otrzymywał od nich kopie dokumentów z Departamentu Stanu, które — co ciekawe — nigdy nie opuściły Waszyngtonu. Chambers przy odpowiedniej inscenizacji, dosłownie w świetle reflektorów dziennikarzy prasowych, wydobył te dokumenty z wydrążonej dyni, w której je przechowywał — jak zeznał — od kilkunastu lat.

Hiss zdecydowanie temu wszystkiemu przeczył. W toku rozprawy wynikła kwestia maszyny do pisania, na której przepisywano dokumenty z Departamentu Stanu. Hiss i jego adwokaci podjęli się odszukania maszyny, będącej własnością Hissa przed wojną, i wykazania, że dokumenty z dyni Chambersa nie mogły być przepisane na tej maszynie.

Hiss wynajął prywatnego detektywa, któremu zlecił odszukanie swej maszyny do pisania, podarowanej jeszcze przed wojną murzyńskiej służącej. Po dłuższym czasie detektyw wykonał zadanie i dostarczył maszynę firmy „Woodstock" Nr 230 099. Adwokaci Hissa przedłożyli ją sądowi jako dowód rzeczowy. Jakież było ich zdziwienie, gdy eksperci uznali, że dokumenty z Departamentu Stanu były przepisane właśnie na tej maszynie, co pozostawało w całkowitej sprzeczności z zeznaniami Hissa.

W toku dalszych badań adwokaci Hissa ustalili, że maszyna do pisania, odszukana rzekomo przez prywatnego detektywa, została wyprodukowana w lipcu lub sierpniu 1929 roku, jednakże czcionki znajdujące się w tej maszynie były używane przez firmę „Woodstock" w latach 1926—1928. Nie ulegało więc wątpliwości, że maszyna do pisania Nr 230 099 jest egzemplarzem sztucznie zmontowanym. Równie oczywiste było, że zainteresowani w tej mistyfikacji mogli być tylko Chambers i jego przełożeni z FBI.

Nowe dowody

W wydanej w 1969 roku książce pod tytułem „Szpiedzy?" opisałem szczegółowo kolejne etapy postępowania sądowego przeciw Hissowi, a między innymi sprawę maszyny do pisania. Pomimo licznych dowodów niewinności, Hiss został skazany i odbył znaczną część kary (wyszedł z więzienia przedterminowo za dobre sprawowanie). Natychmiast przystąpił do akcji, zmierzającej do wznowienia procesu i do uzyskania rehabilitacji.

Gromadzenie dowodów niewinności nie było jednak łatwe i dopiero teraz Hiss wystąpił do sądu w Nowym Jorku z żądaniem wznowienia postępowania. Hiss ma już 73 lata i nie zamierza wrócić do aktywności zawodowej. Pragnie tylko rehabilitacji. Jego nowy wniosek do sądu poparty jest dokumentami z tajnej policji, które zgodnie z ustawą sprzed kilku lat mógł przejrzeć w poszukiwaniu dowodów niewinności.

Hiss przejrzał łącznie 60 tysięcy dokumentów z archiwum FBI i znalazł tam następujące nowe okoliczności świadczące o jego niewinności. Po pierwsze, okazało się, że prywatny detektyw Horace Schmahl, wynajęty przez Hissa celem odszukania inkryminowanej maszyny do pisania, był jednocześnie agentem FBI, którą informował o wszystkich swych poczynaniach.

Po drugie, z akt FBI wynika, że tajna policja doskonale wiedziała, iż maszyna do pisania, przedłożona przez adwokatów Hissa jako dowód rzeczowy na jego korzyść, nie była maszyną posiadaną przez Hissa i jego żonę przed wojną.

Po trzecie, jednym ze świadków na rozprawie przeciw Hissowi była Edith Murray, zatrudniona w latach trzydziestych jako służąca przez Chambersa. To ona jako jedyny świadek zeznała, że Hissowie bywali w domu Chambersów jako ich goście (czemu Hiss stanowczo zaprzeczył). W obecnie udostępnionych aktach FBI znajduje się protokół z pierwszego przesłuchania Edith Murray przez policję. Gdy pokazano jej fotografie Hissów, nie mogła ich rozpoznać, ani przypomnieć sobie, jak się nazywają. Wątpiła, czy kiedykolwiek ich widziała.

Po czwarte wreszcie, w archiwum FBI odnaleziono protokół z pierwszego przesłuchania Chambersa w policji, poprzedzającego jego popisy na forum Komisji Badania Działalności Antyamerykańskiej i na kolejnych rozprawach sądowych. Zeznania Chambersa, głównego świadka oskarżenia, w czasie tego pierwszego przesłuchania różnią się pod wieloma istotnymi względami od jego późniejszych oświadczeń obciążających Hissa.

Prasa amerykańska zwraca uwagę, że Richard Nixon, który przed trzydziestu laty doprowadził do skazania Hissa, obecnie pośrednio przyczynił się do tego, że Hiss mógł wejść w posiadanie nowych dowodów swej niewinności. Otóż po wykryciu afery Watergate i po przymusowym ustąpieniu Nixona ze stanowiska prezydenta, Kongres w Waszyngtonie uchwalił kilka ustaw, zapewniających obywatelom w określonych wypadkach dostęp do tajnych archiwów FBI. Hiss skorzystał z tych ustaw i uzyskał wymienione powyżej nowe dokumenty, umożliwiające mu złożenie wniosku o ponowne rozpoznanie sprawy.

Czy ją wygra? W specyficznych warunkach amerykańskich nie można mieć co do tego pewności. Korespondent „Observera" w Nowym Jorku zwraca uwagę, że Thomas Murphy, który jako prokurator występował przed laty przeciw Hissowi, obecnie zaawansował i jest sędzią w Sądzie Federalnym w Nowym Jorku, który ma rozpoznać nowy wniosek Hissa.

KTO i CO?

Nelson Mandela, przywódca Narodowego Kongresu Afrykańskiego, największej i najpoważniejszej organizacji ludności afrykańskiej w Republice Południowej Afryki, ukończył 60 lat. Dzień urodzin spędził w więzieniu na wyspie Robben Island. Skazany przed 14 laty na karę dożywotniego więzienia, traktowany jest nadal przez rasistowski rząd Republiki Południowej Afryki jako wróg nr 1. Z okazji rocznicy urodzin premier brytyjski James Callaghan przesłał mu do więzienia życzenia urodzinowe, które — podobnie jak 10 tysięcy kart z życzeniami — nie zostały doręczone Mandeli. Rząd Szwecji polecił swemu ministrowi spraw zagranicznych, by wezwał ambasadora Republiki Południowej Afryki w Sztokholmie i przekazał mu żądanie uwolnienia Nelsona Mandeli. Żądanie, jak to było do przewidzenia, nie zostało uwzględnione.

Mandela urodził się w Transkei jako syn szofera plemienia Tembu i krewny Kaizera Matanzima, premiera Transkei. Studiował na uniwersytecie w Fort Hare, po czym porzucił rodzinne plemię i wyjechał do Johannesburga. Tam początkowo pracował w kopalni, a następnie w firmie prawniczej. Jego działalność polityczna sprawiła, że jest obecnie najpopularniejszym przywódcą ludności afrykańskiej w RPA. Dla rasistowskich władz jest więźniem Nr 466/64.

*

Generał Juan Pereda Asbun, nowy prezydent Boliwii, dokonał najdziwniejszej wolty. Wkrótce po wyborach prezydenckich w tym kraju zwrócił się do trybunału z wnioskiem o unieważnienie ich wyniku, powołując się na to, że wybory zostały sfałszowane, a po dwóch dniach, po zamachu stanu, proklamował się prezydentem i oświadczył, że wybory były „wyrazem woli ludu"...

Generał Pereda urodził się w 1931 roku z ojca Hiszpana, który wyemigrował do Boliwii. W wieku 20 lat wstąpił do wojskowej szkoły lotniczej w Santa Cruz, a po jej ukończeniu odbył staż w wojskowej szkole lotniczej we Florencji i uzupełnił studia w szkole sztabu generalnego w Buenos Aires. W ciągu ostatnich kilku lat był ministrem spraw wewnętrznych. Jako prezydent zaczął urzędowanie od gestu pojednawczego pod adresem opozycji, nakazując zwolnić z więzienia aresztantów politycznych. Pereda zapowiedział „powrót do demokracji", nie podając, jak to należy rozumieć.

*

W Estonii nastąpiły zmiany na najwyższych stanowiskach. Johannes Kebin (72 lata), który w ciągu ostatnich 28 lat był pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Estonii, wybrany został na stanowisko przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej republiki. Kebin za młodu był robotnikiem, a w późniejszych latach zajmował szereg odpowiedzialnych stanowisk w hierarchii partyjnej. Jest członkiem KC KPZR i Bohaterem Pracy Socjalistycznej. Na jego miejsce pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego partii w Estonii wybrany został Karl Wajno (55 lat), który przez ostatnie 18 lat był jednym z sekretarzy Komitetu Centralnego. Wajno ukończył Instytut Elektromechaniczny oraz Wyższą Szkołę Partyjną przy KC KPZR. Ma duży staż pracy w przemyśle i instancjach partyjnych.

*

Prezydent Jimmy Carter w ubiegłym tygodniu musiał zwolnić ze stanowiska w Białym Domu jednego ze swych bliskich współpracowników. Dr Peter Bourne, Anglik z pochodzenia, był doradcą prezydenta do spraw służby zdrowia i nadużywania leków. Powodem dymisji było wypisanie przezeń recepty na silny środek odurzający dla jednej z sekretarek, nawiasem mówiąc ładnej dziewczyny. Recepta była wystawiona na fikcyjne nazwisko. Sprawa przypadkowo się wydała, a przy okazji ujawniono, że Bourne wziął udział w przyjęciu, na którym gości częstowano marihuaną i innymi tego rodzaju środkami. Carter wysłał okólnik do wszystkich pracowników Białego Domu, przestrzegając ich przed naruszaniem przepisów o narkotykach i stwierdzając, że w przeciwnym razie „będą musieli szukać sobie zatrudnienia gdzie indziej".

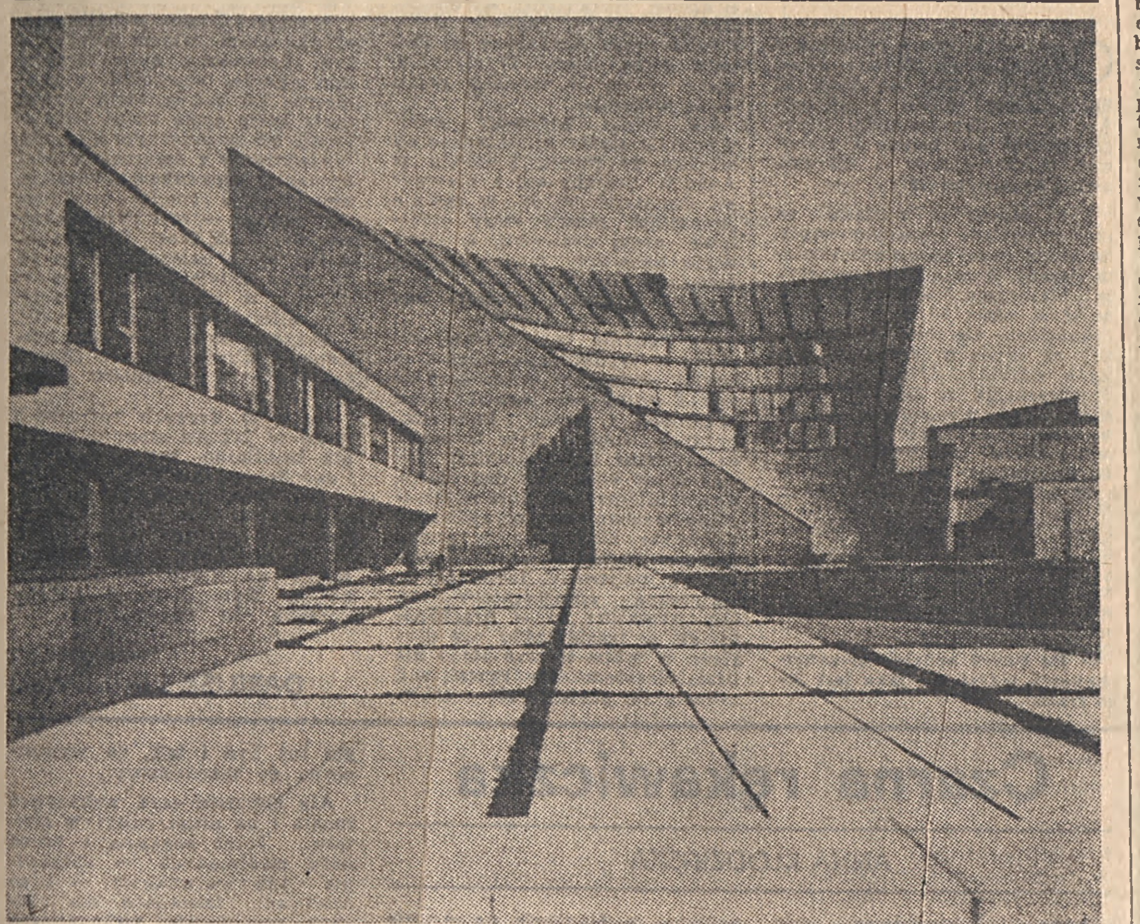
*

W Pekinie trwa akcja rehabilitacji działaczy partyjnych, krytykowanych i opluwanych w latach tak zwanej rewolucji kulturalnej. W większości wypadków jest to rehabilitacja pośmiertna. Na pekińskim cmentarzu dla zasłużonych Papaoszan odbyła się uroczystość złożenia urny z prochami byłego dowódcy wojskowego i działacza partyjnego Czen Su-szenga, który zmarł w 1969 roku w wieku 64 lat jako jedna z ofiar rewolucji kulturalnej. Podczas uroczystości kierownik wydziału kadr Komitetu Centralnego, Hua Jaopang, stwierdził, że „należy odrzucić wszelkie nieuzasadnione i oszczercze zarzuty przeciw towarzyszowi Czen Su-szengowi, zrehabilitować go i przywrócić mu dobre imię". Odpowiedzialnością za jego śmierć obciążono, jak to się obecnie dzieje w Chinach, „bandę czworga".

XYZ

Architektura w morzu zieleni

WOJCIECH KRAUZE



Otaniemi. Audytorium Wydziału Architektury — dzieło A. Aalto.

W śródmieściu Helsinek znajduje się rozległy plac Rautatientori. Tutaj krzyżują się ważne szlaki komunikacyjne. To bodaj jedyne miejsce w Finlandii, gdzie można poczuć się zagubionym w wielkomiejskim ruchu. Przy tym właśnie placu ogniskują się problemy dawnej i współczesnej architektury fińskiej.

Od północy zamyka go bryła budynku stylizowanego na średniowieczny zamek. W tym kamiennym gmachu ma swą siedzibę Teatr Narodowy. Po przeciwnej, południowej stronie placu rozciąga się potężna, mocno spatynowana fasada Ateneum. Mieści się tutaj Muzeum Sztuki, a architektura tego obiektu, utrzymana w duchu *dziewiętnastowiecznego eklektyzmu*, zwłaszcza jej środkowy fragment przypomina warszawską „Zachętę". Jakże kontrastują z tymi obiektami przeszklone, wielopiętrowe i nowoczesne, wyrastające tuż obok domy towarowe. Ale to jeszcze nie wszystko, bowiem zachodnią pierzeję placu stanowi najbardziej oryginalna bryła gmachu kolejowego Dworca Głównego. Twórcą tej charakterystycznej budowli z 1916 r. jest ojciec stylu narodowo-romantycznego fińskiej architektury, Eliel Saarinen (1873—1950).

Opisany fragment fińskiej stolicy nosi cechy kolażu architektonicznego. Zderzyły się tutaj rozmaite, w różnych okresach zaistniałe koncepcje. Ale ów brak jedności stylowej przy jednoczesnym zachowaniu dużej, wolnej przestrzeni miejskiego placu, nie tworzy przykrego dysonansu i zapewne dlatego projekty modernizacji centrum Helsinek z szacunkiem ten nawarstwiony układ honorują. Planowane zmiany obejmują natomiast obszar położony bezpośrednio za placem, w kierunku północnym. Twórcą projektu mającej powstać nowej dzielnicy centralnej był Alvar Aalto, zmarły przed dwoma laty, najwybitniejszy fiński architekt, którego każde nowe dzieło zyskiwało rozgłos światowy. Realizacja planowanej przez wielkiego architekta urbanizacji tej dzielnicy Helsinek to jeszcze ciągle sprawa przyszłości.

Z ogromnego programu zrealizowany został właściwie tylko jeden projekt. Dziełem tym jest kongresowy gmach Finlandia-Talo, w którym odbywała się Konferencja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Obiekt ten, w którym skupiły się najważniejsze cechy oryginalnego stylu architektonicznego Alvara Aalto, latem nabiera szczególnej urody. Jego masywna część centralna odcinająca się od linii horyzontu urywanymi, łagodnymi skosami osadzona jest na poziomej, szeroko rozprzestrzenionej wśród zieleni, tarasowej podstawie gmachu. Najwspanialszy jest widok od strony jeziora, na którego powierzchni jasna plama architektonicznej bryły, kontrastująca bielą i formą fasady ze wszystkim, co znajduje się w okolicy, tworzy świetliste, odmaterializowane powtórzenie.

Architektura Aalto będąca przykładem operowania przede wszystkim odcinkiem linii prostej, a także formami oczyszczonymi z tradycyjnych elementów dekoracyjnych, kryje w sobie pierwiastek niespodzianki i wizualnego zaskoczenia. Aalto piętrzył bryły architektoniczne z wrażliwością rzeźbiarza, dzięki czemu oschłe w rysunku segmenty komponują się w bloki o bardzo ekspresyjnym konturze. Poszukiwał nowego sposobu zastosowania i wyrażenia własnym językiem formy łuku, elementu tak bardzo zrośniętego z rozwojem architektury i wydawałoby się, że dawno już określonego i wyeksploatowanego. Wertykalną bryłę gmachu Finlandia-Talo zakończył prostymi skosami układającymi się w zarys żagli. Echo płynnej, falistej linii znaleźć można w wielu jego pracach, także w przedmiotach użytkowych, których był projektantem. Trudno uznać za wytłumaczenie fakt, że „aalto" znaczy w języku fińskim „fala", jedno jest pewne — ten przypadek. także miał swoje znaczenie w jego twórczości.

Zwrócił mi na to uwagę pan Marian Sztafrowski, architekt z Gdańska, wielbiciel talentu A. Aalto. Pan Sztafrowski przebywał w Finlandii przez wiele miesięcy jako stypendysta i widział właściwie wszystko, co jest godne obejrzenia z zakresu fińskiej architektury. Barwne przeźrocza, których wykonał kilkaset, posłużą mu w kraju do zilustrowania wykładów o fińskiej architekturze. To przywiezie z myślą o swoich studentach z wydziału architektury Politechniki Gdańskiej, a dla siebie, dla domu, coś co będzie mu przypominało ulubionego architekta — niezwykłe w kształcie szkło, najbardziej zawiła w rysunku formy ze wszystkich prac A. Aalto — bezbarwne, naśladujące rytm fali.

Kiedy pobyt M. Sztafrowskiego w Finlandii dobiegał końca, przyjechała do niego w odwiedziny żona, także architekt. Pan Marian zamierzał pokazać jej ciekawsze obiekty w okolicach Helsinek. Zaplanowaliśmy, że wybierzemy się razem — i to na dłuższą wycieczkę do Espoo, położonego w odległości 15 km od stolicy.

Rano wyprawa do Espoo. Z autobusu wysiedliśmy w Tapioli nazywanej przez Finów miastem-ogrodem. Tapiola — miasto-satelita Helsinek, jest jedną z dzielnic aglomeracji Espoo. Budowano ją już w latach pięćdziesiątych, a realizacja kompleksowego projektu urbanistyczno-architektonicznego trwa do tej pory.

Centrum handlowe Tapioli rzeczywiście tonie w kwiatach. Z widokowego tarasu na trzynastym piętrze biurowca Keskustorni rozpościera się widok na najbliższą okolicę, a także na Helsinki. Początkowo szukamy w dalekiej panoramie znajomych obiektów helsińskiej metropolii: kopuły luterańskiej katedry architekta Engela, wież kościołów i Dworca Głównego. Znacznie bliżej, jak na dłoni rysuje się poligonalny bęben betonowej wieży ciśnień w Otaniemi. — To także sylweta zaprojektowana przez Aalto — pokazując na wieżę mówi pan Sztafrowski. Wpatrujemy się w bujną zieleń sosen, świerków i brzóz wypełniających całą przestrzeń wokół nas, aż po niedaleki, skalisty brzeg morza.

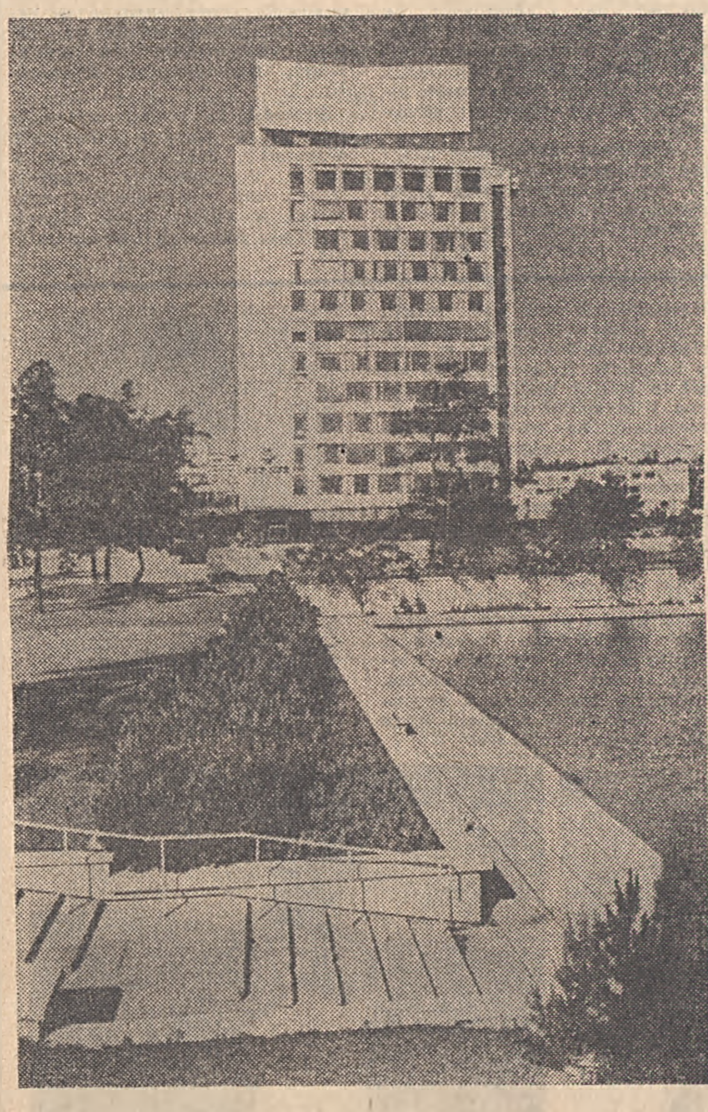
W wędrówce po Tapioli dotarliśmy do zespołu kilkukondygnacyjnych budynków zaprojektowanych przez małżeństwo Kaija i Heikki Sirenów. W niekończącym się tutaj parku domy ich pomysłu wiją się między drzewami, uskokami omijają formy stworzone przez przyrodę. Interesującym elementem ekspresji plastycznej jest gra świateł na urozmaiconych fakturalnie fasadach. Słońce, mocując się z ruchliwymi gałęziami sosen i brzóz, rzuca na białe zwierciadło tynków światła i cienie o bogatej gradacji natężenia i kształtów. Górne partie budynków obłożone są barwionym na ciemno drewnem, co stwarza dodatkowe efekty i jednocześnie tłumaczy tak znakomite zrośnięcie się tych obiektów z otoczeniem.

Przyglądaliśmy się także innym osiedlom w Tapioli, zbudowanym na odkrytym terenie. W tym wypadku przeważają jednak domy jednorodzinne stawiane tak, by jak najdłużej wygrzewało je słońce. Właśnie tutaj odczuwa się najsilniej swobodę, z jaką fińscy architekci operują drobnymi stosunkowo bryłami w nieograniczonej przestrzeni krajobrazu. Swoista rozrzutność w gospodarowaniu przestrzenią jest zresztą charakterystyczna dla urbanistyki również innych miast fińskich, o czym mogłem się przekonać zwiedzając Lahti, Kuopio i Kouvolę. Niemal wszędzie zauważa się odciążenie centrów miejskich poprzez lokalizację wielu obiektów użyteczności publicznej z dala od śródmieścia na obrzeżach miast. Przeważają obiekty o układzie horyzontalnym z proporcjonalnymi akcentami pionowymi. Pojawiają się niejednokrotnie w miejscach wspaniałych krajobrazowo, na stokach łagodnych wzniesień lub pośród gęstwiny drzew i wygładzonych, szarych skał. Ukształtowanie terenu zawsze wkalkulowane jest w plastyczną jakość tej architektury.

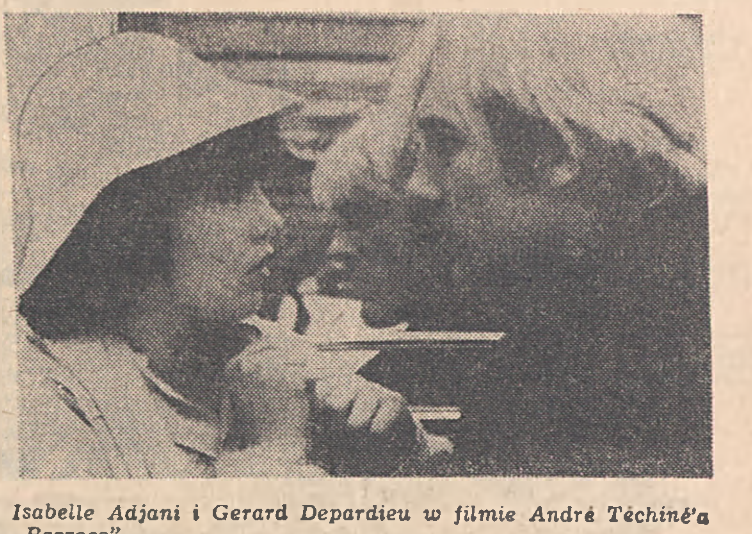
Wycieczka z gdańskimi architektami do Espoo kończyła się w Otaniemi, rozległym miasteczku politechnicznym. Idąc szerokimi alejami, przy których czerwienią się ceglaste fasady niskich budynków zajmowanych przez poszczególne wydziały uczelni, zmierzaliśmy do serca architektonicznego zespołu Otaniemi — gmachu audytorium wydziału architektury. Autorem planu przestrzennej zabudowy terenu politechniki i gmachu głównego jest A. Aalto. Audytorium przypominające z zewnątrz wycinek greckiego amfiteatru, także zbudowane jest z ciemnoczerwonej cegły. Dookoła zielona murawa, a przy wytyczonych gdzieniegdzie alejkach stoją latarnie również projektowane przez tego niezwykłego architekta.

Po odpoczynku na [illegible] stopniach amfiteatru [illegible] ruszyliśmy dalej. Na niewielkim, skalnym [illegible], wśród drzew, zobaczyliśmy inną słynną budowlę — dom studencki „Dipoli". Wzniesiono go w 1966 r. wg projektu Raimo Pietilä. Jest przeciwieństwem ładu i spokoju dominującego w architekturze Aalta. Dynamiczna, postawiona na bardzo skomplikowanym planie bryła tego obiektu piętrzy się na skałach i w swym wnętrzu ma ich pod dostatkiem, eksponuje ich wszechobecność. Z zewnątrz i od środka w rozmaitych połączeniach występują beton, kamień, drewno, szkło i spatynowana miedź. Wiele czasu zajęło nam zwiedzenie rozległych pomieszczeń „Dipoli", sali koncertowej, kinowej, restauracji i kawiarni na odkrytej przestrzeni, której wygląd spopularyzowały liczne zdjęcia. Przed kilkoma laty w tym bowiem ustroniu toczyły się rozmowy przygotowawcze KBWE. Teraz jest tutaj cicho i sennie, ale już wkrótce będzie tłoczno i gwarnie, bowiem latem dom studencki służy za hotel turystyczny.

Na tym skończyła się nasza krótka przygoda ze słynną już w całym świecie urbanistyką i architekturą na terenie Espoo. Wdzięczny państwu Sztafrowskim za wytrwałe towarzystwo i wnikliwy, fachowy komentarz, wywiozłem z Finlandii ogromną porcję wrażeń, wśród których na pierwszym planie pozostaną spotkania z dziełami najbliższymi i najcenniejszymi dla każdego człowieka, ze sztuką kształtowania przestrzeni mieszkalnej na miarę potrzeb i ambicji współczesnych ludzi.



Tapiola. Centrum kulturalne i handlowe.



Isabelle Adjani i Gerard Depardieu w filmie André Téchiné'a „Barroco".

Gwiazdy nowoczesnego kina

MAŁGORZATA DIPONT

Są dziś najpopularniejszą parą gwiazd kina francuskiego i nie tylko francuskiego: Isabelle Adjani i Gerard Depardieu. Na polskich ekranach było już kilka filmów z ich udziałem, a obecnie mamy okazję oglądać oboje, właśnie jako parę w filmie „Barroco" André Téchiné.

Kariery aktorskie obojga należą do błyskotliwych, zwłaszcza w przypadku Isabelle Adjani, która mając 20 lat, już zyskała miano najwybitniejszej aktorki francuskiej po Jeanne Moreau. Tę opinię wyrazili krytycy amerykańscy, gdy Adjani wystąpiła w Hollywood w filmie „Kierowca" z Ryanem O'Neal i Bruce Dearnem. W ciągu ostatnich dwóch lat nakręciła pięć filmów. Grała u Truffauta w „Miłości Adeli H." i u Polańskiego w „Lokatorze" — oba były na polskich ekranach. Pierwszy sukces, który pociągnął za sobą następne, związany był jednak ze sceną, w teatrze w Reims, gdzie w roku 1972 Robert Hossein zaangażował ją do „Domu Bernardy Alba". Niezwykle wysoko oceniony występ Adjani zapoczątkował jej karierę sceniczną w Comedie Française. Role filmowe przyszły później, chociaż — o czym aktorka wspomina w wywiadach — po raz pierwszy wystąpiła przed kamerą filmu telewizyjnego jeszcze jako uczennica liceum.

Sukces Gerarda Depardieu należy do osobliwych, a równocześnie i klasycznych w dziejach karier filmowych. Był jednym z sześciorga dzieci niepiśmiennego szewca, w wieku lat ośmiu trafił do aresztu za kradzież. Jako kilkunastoletni chłopak związał się z bandą młodocianych chuliganów w rodzinnym Chateauroux. Wydawało się wówczas, że zaprzepaszcza szanse jakichkolwiek perspektyw. Stało się jednak inaczej, gdy w Paryżu już trafił do środowiska zapaleńców kina. Wczesnomłodzieńcze doświadczenia życiowe przypomniał na ekranie rolą chuligana w „Tańczących walcach" Bertranda Bliera, filmie, który stanowił start do wielkiej kariery. Spośród dwudziestu jeden ról ekranowych Gerarda Depardieu znane są polskiej widowni jego kreacje m. in. w „Vincent, François, Paul i inni" Claude'a Sauteta i „Wiek XX" Bertolucciego (prezentowany na ubiegłorocznych „Konfrontacjach"). Znany jest także z licznych relacji z występów Wojciecha Pszoniaka i Daniela Olbrychskiego, których zaprosił na francuską scenę.

Uważany za najwybitniejszego aktora swego pokolenia (trzydziestolatków), uniwersalnego w interpretowaniu ról różnego gatunku i kalibru Depardieu uważa, że w jego sukcesie nie ma niczego niezwykłego. „Dobry rzemieślnik nie ma czego zazdrościć dobremu aktorowi. Nie można być dobrym aktorem, jeśli się nie zaakceptuje ryzyka, jakie wiąże się z tym zawodem. Chętnie pracuję z ludźmi, których lubię i którzy mnie lubią. Nie interesuje mnie system gwiazd".

Isabelle Adjani (także dla „Unifrance Film") oświadczyła: „Przed wyjściem na scenę, przed podpisaniem kontraktu filmowego trzeba zgodnego porozumienia. Ale jak zdobyć zrozumienie ludzi, producentów, jeśli gwiazdy nie istnieją już, gdy wszystko jest demodé".

Epoka gwiazd fascynujących urodą, wdziękiem, sex-apealem, czy chociaż sprawnością fizyczną przeminęła. Kino jednak potrzebuje gwiazd, a widz chętnie widziałby możliwość utożsamiania się z postacią ekranową. Bardziej niż urodę ceni się charakterystyczność i siłę sugestii, która wywołuje wrażenie, że ten ktoś na ekranie mógłby być jednym z nas, że prawie nim jest. Uległy też zmianie środki wyrazu i styl gry aktorskiej polegający, w uproszczeniu, bardziej na zaznaczeniu swojej obecności niż na prezentowaniu. Owym kryteriom odpowiadają znakomicie Isabelle Adjani i Gerard Depardieu poprzez typy osobowości, które reprezentują, a które wydają się właściwe pojęciu nowoczesnego gwiazdorstwa. Bo kino jest przede wszystkim wielką magią, która ma stwarzać pozory zwyczajności (lub niezwykłości) a miarą talentu jego twórców jest owo złudzenie, które ogarnia widzów.

Fakty

Fabryczne zabytki Łodzi zmieniają właścicieli

Najstarszy budynek fabryczny Łodzi-Bielnik pochodzący z 1828 r. przechodzi kurację odmładzającą i zmienia właściciela. Obszerny gmach, uznany za zabytek architektury przemysłowej, pamięta czasy powstania nad Łódką i Jasienią manufaktur tekstylnych, które dały początek przemysłowej karierze miasta. Przez długie lata bielono w nim lniane i bawełniane tkaniny wytwarzane przez okolicznych tkaczy.

Ostatnio budynek służył jako dom mieszkalny dla kilkudziesięciu rodzin. Po ich wyprowadzeniu do bloków, adaptuje się wnętrza, przystosowując je do potrzeb nowego właściciela, którym zostały łódzkie Pracownie Konserwacji Zabytków. Przedsiębiorstwo to prowadzi na terenie aglomeracji łódzkiej wiele prac konserwatorskich, których celem jest przywrócenie pierwotnego wyglądu i zabezpieczenie przed zniszczeniem m.in. najcenniejszych zabytków budownictwa fabrycznego. Przykładem tego jest rekonstrukcja domu tkacza w Pabianicach. Jest to niestety, ostatni zachowany z licznych tu swego czasu budynków drewnianych, w którym mieściły się warsztaty tkaczek i mieszkania. Po renowacji w obiekcie znajdzie siedzibę placówka PKZ — Pracownia Konserwacji Tkanin.

Pożegnanie z Mieczysławem

JERZY STRZAŁKOWSKI

Bój o Sadybę Czerniakowską zakończył się 2 września o godzinie 14. Oddziały powstańcze wycofały się w kierunku placu Bernardyńskiego i tylko w małych domach na przedpolu ulicy Okrężnej, gdzie od trzech dni znajdowały się wysunięte placówki batalionu Oaza, ukryło się kilku chłopców, którym szarżujące czołgi odcięły drogę odwrotu.

Sadyba płonęła. Waliły się krokwie drewnianych facjat, z brzękiem spadły ostatnie dachówki. Gdzieś na Podhalańskiej dudniły motory, czasami padł pojedynczy strzał.

Druga połowa dnia polegała na tym, aby doczekać zmroku, pod jego osłoną przejść linię posterunków niemieckich i dotrzeć jakoś do swoich, na Mokotów lub Sielce. Fort Dąbrowskiego, rozbity przez sztukasy poprzedniego dnia, był teraz obsadzony oddziałami z formacji Luftwaffe, a obok fortu, przy barykadzie na Morszyńskiej, stały dwa czołgi i kręcili się żołnierze Wehrmachtu. Przejście tamtą drogą wydawało się niemożliwe. Czołg stał również przy Podhalańskiej.

Siedzieliśmy oparci plecami o ścianę na pierwszym piętrze budynku, w którym nie było schodów i nie było framug w otworach okien. W pokojach leżały sterty dziurawki przemieszane z cementowym gruzem, strzępami mebli i ubrań. Naszą ścianę ułożyliśmy z litych cegieł tak wysoko, aby zasłaniała głowy.

W piwnicy pochowaliśmy Poldka. Twarz miał szarą, usta i oczy otwarte, głowę wtuloną w kurz i piach. Odłamki granatów poszarpały mu plecak, pocięły kark.

Zmrok, na który czekaliśmy dłużej niż pięć godzin, zapadał szybko, bo słońce zaszło za chmurę dymu. Na czarnych drogach, wysypanych żużlem, zanikały plamy rozrzuconych postaci, w szarości zostawała tylko biała koza, która pasła się na lichych trawnikach, gdzie wyrastały długie badyle komosy. Pożar na Okrężnej raz przygasał, raz buchał płomieniami. Było cicho, ale myśmy do ciszy jeszcze nie przywykli, czując, że coś w niej może pęknąć, że jest ona jeszcze zbyt cienka. I właśnie wtedy, kiedy tak nam się zdawało, snajper strzelił do kozy. Zaraz też usłyszeliśmy jak idą w naszą stronę, jak żużel chrzęścił pod butami. Było ich kilkunastu, zachodzili na siebie jednakowi, poobwieszani automatami, ponatykani granatami. Stanęli pod murem naszego budynku, nadsłuchiwali, a myśmy wstrzymywali oddech tak długo, aż przewalił się huk granatów i został tylko szelest opadających źdźbeł pyłu.

Odeszli. Leżeliśmy na brzuchach, głowami przy dziurze po czołgowym pocisku, chwytając powietrze nasycone ostrym zapachem trotylu. Było nas dwóch; gdyby meldować stan oddziału należałoby dodać: „...oraz trzy pistolety, pięć filipinek i jeden handgranat oblepiony plastykiem."

Znów zachrzęścił żużel i serce podeszło pod gardło. Koło białej plamy kozy żołnierze zaczęli kopać dół. Chrobotali łopatami, rzucali przekleństwa. I dopiero gdy żółty piasek leżał już pośrodku czarnej drogi, posiadali z boku, ścichli, zapalili papierosy. Czekaliśmy co będzie.

Dół był na armatę. Przyciągnęli ciężarówką, obsługa została, reszta rozeszła się po rowach. Długo szczękały komendy i warczał silnik, a kiedy błysnęło, szarpnęło powietrzem i murami — odmienił się nasz strach, bo zdawało się, że kończy się to nasze przyczajenie. Wojna, która toczyła się o kilkanaście metrów stąd, zostawiła nas poza swym zasięgiem.

Kiedy obejmowaliśmy placówkę na czarnych drogach, nasza drużyna liczyła trzynaście osób, w tym dwie dziewczyny. Przez trzy dni sprzyjało szczęście, nikt nie zginął, nikt nawet nie był ranny. Wiele wskazywało na to, że ofensywa hitlerowskiego zgrupowania została zatrzymana, utknęła gdzieś w zabudowaniach Wilanowa i drewnianych budach osiedla Stegny. Nocą trzy drużyny, stanowiące linię placówek, poszły w tamtym kierunku i to rozpoznanie utwierdziło nas w przekonaniu, że Niemcy wycofali ciężką broń i że niebezpieczeństwo powtórnego szturmu na Sadybę minęło. Wracaliśmy z tego patrolu gwarnie, jak po zwycięskiej bitwie, niosąc zdobyty karabin i skrzynkę amunicji. Dosypialiśmy noc na snopkach żyta obok białej willi, w ogródku której rosły cierpkie winogrona.

Rano nic nie zostało z naszego optymizmu, rano nadleciało znów siedem sztukasów okładając bombami fort i wtedy właśnie zawaliły się sklepienia starych kazamat, a pod gruzami zginęła większość oficerów komendy placu.

Od fortu dzieliło nas 300 metrów otwartej przestrzeni ostrzeliwanej przy każdym ruchu nawet pojedynczych osób. Zanim goniec przeszedł tam i z powrotem przynosząc tragiczną wiadomość, sztukasy ponownie wystartowały z Okęcia nadlatując nad Sadybę. Trzy bomby padły w pobliżu sąsiedniej willi wymiatając jej mury i załogę, na resztę gruzów opadł dach.

Ostatni rozkaz otrzymaliśmy przed wieczorem. Dziewczyna, która go przyniosła, czołgała się wśród pękających pocisków artylerii. Mieliśmy zachować placówkę, a w razie nacisku nieprzyjaciela — przepuścić go i zaatakować od tyłu.

Całą noc czuwaliśmy w rowie zamaskowanym gałęziami owocowych drzew i badylami końskiego zębu. Jedliśmy pomidory i cukier, sen właził pod powieki, było zimno, nikt nic nie mówił.

Od godziny dziewiątej rano wstrzeliwała się artyleria, zagęszczały się czerwone obłoczki szrapneli, po ziemi snuł się czarny kurz. Wstrzeliwanie przeszło wkrótce w nawałę, od której drżała ziemia. Zazgrzytał salwowy moździerz i huki detonacji zagłuszyły wszystko co do tej pory wydawało się głośne. Słupy ognia i dymu szły w naszą stronę, sięgały gruzów sąsiedniej willi. Opadający piach zasypywał leżących w okopie.

Wstawaliśmy z trudem, biegliśmy do budynku, aby się zebrać, policzyć, przejrzeć broń. Wyciągnięty z piachu kaem ryglował pociski i zanim celowniczy oczyścił zamek, piechota hitlerowska przeskoczyła już dwie czarne drogi. Patrzyliśmy na ręce celowniczego, poruszały się zbyt wolno, niemrawo. Powiedział: „macie chłopaki szczęście, że znam się na tym". Szarpnął suwadłem, przyłożył się do kolby i seria pocisków chlasnęła w żużel podcinając nogi biegnących. Strzelaliśmy ze wszystkiego co było w garści. Ktoś rzucił granat, kilku wybiegło z budynku i pognało za cofającą się piechotą.

Atak został odparty na całej linii, ale myśmy zdradzili swoje stanowiska, straciliśmy jedyny atut jakim mogło być zaskoczenie. W dwie godziny potem ruszyły czołgi i szło to już strasznie szybko. Ogłuszeni wybuchami skakaliśmy z pierwszego piętra mając za plecami chrzęst gąsienic. Jeszcze przez chwilę łowiłem gdakanie naszego kaemu, jeszcze słyszałem harcmistrza „Zemstę", potem widziałem żelastwo czołgu, buty biegnących i to już był koniec.

Kiedy wraz z Mieczysławem ściągaliśmy Poldka do piwnicy, żył jeszcze, poruszał nogami, jakby chciał iść. Zdjąłem mu poszarpany, nasiąkły krwią plecak. Poldek odwrócił wtedy głowę, otworzył oczy i usta; po chwili głowa mu opadła i tak skonał.

Tej nocy nie udało się opuścić budynku. Strzelała armata, żołnierze wałęsali się w pobliżu, kilku siedziało pod murem drzemiąc.

Następny dzień był gorszy od tej nocy, druga noc gorsza od pierwszej. Przyszły majaki, zapadaliśmy w stan zobojętnienia. Już nie szeptaliśmy do siebie, nie czuliśmy swojej obecności i dopiero nad ranem padający deszcz przywrócił nam świadomość. Bez słowa zeszliśmy na dół czołgając się do najbliższej kałuży. Od trzech dni nie piliśmy wody.

Mieczysław wstał po chwili, poszedł prosto przed siebie. Ja za nim. Przeszliśmy tak obok ciężarówki i obok domku, z którego dochodziły głosy Niemców. Nikt nie zypytał o hasło, nikt nie strzelił. Minęliśmy szosę i zamglone łąki. Dziwne było nasze pożegnanie. Prawie bez słowa podzielone zostały papierosy i granaty, podaliśmy sobie ręce i poszliśmy dwiema różnymi drogami. Czasami wydaje mi się, że Mieczysława w ogóle nie było, że to ja wymyśliłem sobie tę postać trzydziestoletniego mężczyzny, żeby dodał mi siły i żeby przetrwać. Każda kolejna rocznica Powstania, coraz bardziej odległa od tamtych dni, wydaje się to potwierdzać. Mieczysława nigdy nie spotkałem i chyba już nie spotkam.



Warszawskie pożegnania

Nr 435

Pelcowizna czy Bródno?

JERZY KASPRZYCKI
Rys. MARIAN STĘPIEŃ

Warszawiacy tu urodzeni — zwłaszcza ci strasi, „przedwojenni" — nie są zgodni co do nazwy tej dzielnicy. Potwierdzają, owszem, że tramwaj, który dojeżdżał do pętli przy ul. Piotra Wysockiego, miał tablice „PELCOWIZNA". Niektórzy jednak ograniczają zasięg tej nazwy tylko do terenów między Wisłą a torem kolejowym. Na wschód od niego było już — wspominają — Bródno. Uważają więc, że uliczki Kiejstuta i wielu do niej równoległych lub poprzecznych nie można zaliczać do Pelcowizny.

I mają rację. Pierwotnie były to: tak zwana „Osada Włościańska" we wsi Bródno i kolonia „Witolin", wykrojona z tejże wsi, natomiast grunty Pelza — stąd „Pelcowizna" — rozciągały się tam, gdzie dziś FSO. Po wybudowaniu linii Kolei Nadwiślańskiej zaczęli osiedlać się kolejarze w „Osadzie Włościańskiej" przybywało drobnych sklepikarzy i rzemieślników, zainteresowanych sąsiedztwem dużej stacji towarowej i osobowej.

Stawiano domki takie, jak widoczny na naszym rysunku drewniany budynek przy ulicy Kiejstuta 7 — obok zaś i murowane, ale wcale nie lepiej wyposażone. Nieliczne tylko przetrwały wojnę: kamieniczka nr 9 została dosłownie zdmuchnięta przez pocisk artyleryjski dużego kalibru, którego eksplozja przesunęła ścianę szczytową drewniaka o kilkanaście centymetrów do przodu.

Po wyzwoleniu Pragi jeszcze przez wiele miesięcy niedaleko przebiegała linia frontu. Gdy tylko walki ucichły, bujne życie rozwinęło się wokół stacji Warszawa-Praga — jednej z tych, które odgrywały dużą rolę w zaopatrywaniu stolicę w żywność. Namnożyło się sklepików i kramików. W domu nr 7 znany w tej okolicy zdun Jerzewski wykonał na pierwszym piętrze — na zamówienie cukierników — dwa piece piekarnicze. Ważyły po tonie, w drewnianym domu zagrażały pożarem, ale ciastka i bułki smakowały klientom, zaś dom doczekał naszych czasów.

Warunki mieszkalne w tej okolicy były okropne i trudno się dziwić, że wciąż coś przebudowywano i budowano sposobem „gospodarczym". Znalazł się nawet obrotny przedsiębiorca, który sam mieszkał w śródmieściu, przy ulicy Foksal, natomiast na Bródnie postawił liche baraki wewnątrz murów zdewastowanej parowozowni i wynajmował je bezdomnym przybyszom do Warszawy. Po latach były ogromne trudności z ich wykwaterowaniem...

W latach pięćdziesiątych wydział architektury i nadzoru budownictwa DRN Praga-Północ sprawił sobie nawet specjalną pieczątkę „SAMOWOLA", tak liczne bowiem były protokoły, mandaty, odwołania. „Samowolcy" nie przejmowali się karami, dalej budowali i mieszkali sami w nielegalnych domkach, bądź je wynajmowali. Rozumowali na swój sposób logicznie (cytuję fragment odwołania):

„...Ponieważ zapłaciłem grzywnę za samowolę uważam, że już bez przeszkód mogę użytkować swój domek..."

Trzeba jednak przyznać, że ówcześni gospodarze dzielnicy dość wnikliwie patrzyli w przyszłość. W obliczu sytuacji mieszkaniowej petentów — często rozpaczliwej — odstępowali od niektórych przepisów, ale jednego pilnowali konsekwentnie: aby budować nie bliżej, niż 5 metrów do wytyczonej już wtedy teoretycznie trasy komunikacyjnej szybkiego ruchu. Dzięki temu udało się zachować przestrzeń dla późniejszych zamierzeń inwestycyjnych. Najczęściej urząd zgadzał się na przedłużenie użytkowania różnych „samosiejek", ale właściciele podpisywali zobowiązanie, że w wyznaczonym terminie przystąpią do rozbiórki już bez wezwań i ponagleń.

Trudno było wtedy oczekiwać obiektywizmu od ludzi, którzy wiele wysiłku włożyli w odbudowę lub budowę „dorobku całego życia" — bądź odwrotnie, w przyspieszenie rozbiórki, gdy chodziło o przydział mieszkania w nowym budownictwie. Jedni pisali, że jakiś drewniaczek „wart jest konserwacji", że „nikomu nie zagraża, ani przeszkadza". Inni domagali się wielkim głosem, aby rozwalić „zagrzybioną ruderę", „wylęgarnię szczurów", która „wisi niebezpiecznie nad głowami przechodniów". I jedni i drudzy mieli swoje silne argumenty.

Domek przy ul. Kiejstuta nr 7, którego właścicielkę, energiczną panią Genowefę znali i szanowali wszyscy mieszkańcy tych okolic, był świadkiem pierwszej tu powojennej inwestycji: dzielnicowego domu kultury. Doczekał się też zupełnie nowego, imponującego sąsiedztwa, osiedla — właściwie całego zespołu osiedli — na Bródnie.

Mieszkańcom nowoczesnych bloków po drugiej stronie ulicy Piotra Wysockiego przekazuje do kroniki rodzinnej fragment znalezionej w archiwum tragikomicznej — dziś! — skargi sprzed dwudziestu lat. Lokator jednego z domków przy tej samej ulicy pisał:

„...Proszę o interwencję. Moja rodzina znajduje się w niebezpieczeństwie zdrowia i życia. Zagrożenie polega na ciągłym zatruwaniu się wyziewami, pochodzącymi z szamba..."

Prawda, że i dziś wylewają szamba w starych dzielnicach Warszawy. Jest ich jednak w sumie z pewnością znacznie mniej, niż nowoczesnych mieszkań w jednej tylko, którejkolwiek, dzielnicy naszego miasta.

UWAGI I RADY SOBIESŁAWA ZASADY (219)

Ostatnia to nasza rozmowa z Sobiesławem Zasadą przed jego wyprawą do Ameryki Południowej gdzie z pilotem Andrzejem Zembrzuskim przygotowywać się będzie i trenować przed rajdem — maratonem „Argentyna 78".

Tym razem ze względu na skomplikowane przygotowania, na konieczność osobistego udziału Zasady w ostatniej kosmetyce „Mercedesa 450 SL", którym pojedzie przez 10 państw amerykańskich, nie mieliśmy czasu, aby na zapas przygotować kolejne odcinki „Uwag i rad". Przepraszamy za to, ale oczywiście pod nieobecność Sobka w sobotnio-niedzielnych numerach „Życia" ukazywać się będą publikacje poświęcone różnym sprawom motoryzacyjnym. W miarę możliwości niżej podpisany będzie udzielał odpowiedzi na pytania Czytelników, a o innych sprawach porozmawiamy po zakończeniu rajdu i po powrocie załogi Zasada-Zembrzuski do kraju.

— Ile liczyć będzie ten samochodowy maraton i jaka jest jego trasa?

— Według najnowszych informacji, które oczywiście nie są jeszcze ostateczne, bowiem np. nie wyjaśniona jest definitywnie kwestia przejazdu przez Boliwię i Chile, „Argentyna 78" liczyć ma ponad 33 tysiące kilometrów z tego ok. 8500 km, to tzw. odcinki specjalne, wyścigowe, gdzie trzeba będzie jechać możliwie jak najszybciej. Trasa prowadzi z Buenos Aires dookoła Ameryki Południowej przez Argentynę, Urugwaj, Paragwaj, Brazylię Wenezuelę, Kolumbię, Ekwador, Peru, Boliwię, Chile i znów przez Argentynę do Buenos Aires. Start 17 sierpnia, meta — po 25 etapach rajdu — 24 września.

Na trasie będziemy mieli wszystkie strefy klimatyczne od tropiku do mrozu i śniegu w Andach liczymy się z ulewnymi deszczami, m. in. w rejonie Amazonki; mamy szosy asfaltowe drogi szutrowe, a także wiele bezdroży przez okolice pustynne i puszcze.

— Jak przygotowujecie samochód do tej wyprawy?

— Zgodnie z regulaminem rajdu w tej imprezie mogą brać udział wyłącznie wozy seryjne tzw. I grupy bez jakichkolwiek przeróbek i zmian konstrukcyjnych. Robimy więc to samo, co zalecamy i Czytelnikom „Życia" przed dłuższymi podróżami. Kontrolujemy starannie poszczególne mechanizmy, sprawdzamy wszystkie układy, a w szczególności hamulce, układ kierowniczy paliwowy, instalację elektryczną amortyzatory itd. Czy wystarczy to — przekonamy się na trasie rajdu, tak długiego, w jakim jeszcze nigdy nie uczestniczyłem. Do rywalizacji zgłosiła się prawie cała czołówka kierowców. Kto ostatecznie pojedzie, dowiemy się przed samym startem, bowiem organizatorzy zastrzegli, że spośród wszystkich zgłoszeń wybiorą maksimum 150 ekip i kierować się przy tym będą — jako jednym z kryteriów — doświadczeniem zawodników w podobnych rajdach — gigantach. Odpowiadają mi długie rajdy-maratony, ale trochę boję się czy seryjny „Mercedes" wytrzyma tak trudną trasę. Jest to co prawda wóz mocniejszy niż ten, którym z Błażejem Krupą jechaliśmy w afrykańskim rajdzie Safari, ale tam dozwolone były rozmaite kombinacje, przeróbki, wzmocnienia. Tu zaś egzamin zdawać mają takie same wozy, jakie oferuje się przeciętnym klientom. Wyjeżdżamy z Andrzejem Zembrzuskim stosunkowo wcześnie, aby jeszcze trochę przetrenować opisać — możliwie jak największa część trasy. Od tego bowiem może zależeć czy da się w ogóle przejechać, czy nie zarobimy w trakcie rajdu spóźnień eliminujących z rozgrywki.

Żegnam się więc na dwa miesiące z Czytelnikami „Życia" tradycyjnym życzeniem: Szerokiej drogi

Lukę w naszych rozmowach może w jakimś stopniu wypełnić książkowe wydanie „Uwag i rad Sobiesława Zasady", które — jak poinformowały nas Wydawnictwa Komunikacji i Łączności — są już w sprzedaży. M. in. dostarczono sporo egzemplarzy do Księgarni Technicznej w Warszawie, ul. Świętokrzyska róg Mazowieckiej.

Notował:
DARIUSZ PIĄTKOWSKI

Moda i ŻYCIE

Lato jak trzeba

Nie wiem jak to się stało, ale upalna pogoda poprawiła nie tylko nastroje, lecz także ogólny „wystrój" ulic, osiedli, plaż. Jakżeż on się szalenie zmienił, jak przybrał na malowniczości, jak się urozmaicił! Skąd te dziewczyny wyciągnęły takie znakomite ciuchy, jakimi sposobami doszły do tych kreacji i szmatek, do tych różnych szat i stroików, małych bluzeczek i bogatych haftów? Skąd się wzięło tyle surówki i tyle świetnych, wzorzystych, cienkich trykotów, lejących się, jedwabistych i tych krateczek bawełnianych? Na wiosnę, kiedy to dokonuje się letnich zakupów i dobiera garderobę, było z tym raczej cienko; gdzieniegdzie gigantyczne kolejki przez dwie godziny, a potem już puste półki, gdzie indziej — przeciętność. A tu nagle, wraz z wybuchem upałów — wybuchła taka moda, że aż dech zapiera!

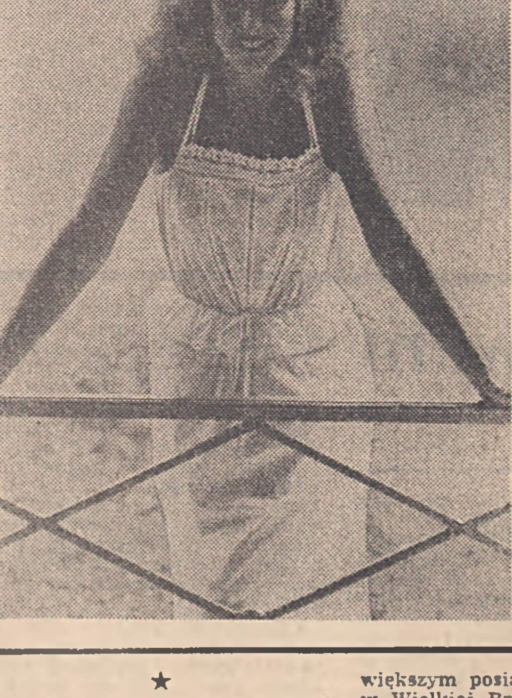
Może nastroiła mnie tak optymistycznie ta piękna pogoda, ale wydaje mi się, że jeszcze nigdy nasze ulice nie wyglądały tak ładnie, jak tego lata. W każdym zaś razie nie ma w tej chwili, w obecnej modzie, niczego dla niej znaczącego, zasadniczego i charakterystycznego, czego nie można by zobaczyć na warszawskiej ulicy. Myślę rzecz jasna o pryncypiach, o podstawowych fasonach, tkaninach i sposobach noszenia, a nie o różnych drobnych detalach, ozdóbkach i tym podobnych, które mają charakter bardzo efemeryczny, wystrzelają na Zachodzie z dnia na dzień i z dnia na dzień znikają Do nas przychodzą one z opóźnieniem, ale też już nie tak dużym, jak niegdyś.

Upały wyzwoliły nas też od umundurowania na jakąś jedną modłę, wszystko jedno jaką — czy to będzie ubiór khaki, czy trzypiętrowa spódnica, plus haftowana bluzka. Może to sprawia wysoka temperatura, a może nastąpił po prostu przesyt tym kopiowaniem jednej przez drugą, w każdym razie widać, że nareszcie zapanowała swoboda, luz psychiczny, że nikt nie czuje się przymuszony do takiego, a nie innego stroju, lecz ubiera się tak, jak mu wygodniej. I o to właśnie chodzi!

Patrząc, co by tu jeszcze znaleźć u nas nie obnoszonego — a doprawdy trudno ostatnio coś takiego wypatrzeć — znalazłam, w pocie czoła, na siłę, takie oto bluzeczki, jak na zdjęciach. Przypominają one po prostu halki, albo krótkie koszulki, a właściwie są identyczne w kroju i fasonie. Tyle tylko, że nie jest to jednak bielizna autentyczna i tę subtelność należy uwzględnić. Są to przeważnie trykoty. W większości bawełniane, ale także jedwabne, czy — mówiąc ściślej — jedwabiste, bo o trykot z prawdziwego jedwabiu raczej dziś ciężko. Dobre na intensywną opaleniznę, a także pod rozpiętą bluzę, lub cienki sweterek.

Bieliźniane bluzeczki na cienkich ramiączkach występują zresztą w wielu wersjach, z których ta (na zdjęciu) z płótna, ozdobiona mereżkami i koronką — jest moim zdaniem także nie do pogardzenia. (lb)







Czarna rękawiczka

ANNA KŁODZIŃSKA

Nasz stały rozmówca, mjr Tadeusz Jastrzębski z Biura Kryminalnego KGMO, wyjechał na urlop. A mnie przypomniała się jedna z prowadzonych przez niego spraw, o której dotąd nie pisałam. Nie notowałam wówczas, niech mi więc wybaczy, jeżeli niektóre szczegóły zatarły mi się w pamięci. W każdym razie było to mniej więcej tak.

Jadwiga R., lat 79, mieszkała samotnie w małym parterowym domu na peryferyjnej ulicy niewielkiego miasteczka, gdzieś na południu Polski. Pewnego październikowego ranka znaleziono ją zamordowaną, a przysłowie mówi, że de mortuis nil nisi bene... Mimo to, dla jasności sprawy trzeba powiedzieć, że żwawa i energiczna staruszka wkładała wiele wysiłku w gromadzenie dóbr materialnych, nie wahając się nawet przed lichwą. Bóg raczy wiedzieć, na co jej to było, bo żyła skromnie, rodziny bliższej nie miała. Była ciągle jeszcze właścicielka dwóch sporych kamienic w miasteczku, prócz tego posiadała pewną ilość gruntu, który podzieliła na działki i sprzedawała amatorom za niebagatelną forsę. Pożyczała pieniądze na wysoki procent. Z dawnych lat pozostała jej też cenna biżuteria.

Ludzie w tym mieście znali Jadwigę R., trochę ich śmieszyło jej skąpstwo i „pazerność"; byli jednak uczciwi, nikt więc nie naruszał jej spokoju. Dlatego ten dzień październikowy, ciepły jak na późną jesień, wzburzył całe miasteczko. Popełniono zbrodnię, a takie rzeczy nie zdarzały się tutaj od wielu lat.

Jadwigę R. znaleziono na jednej z nie sprzedanych jeszcze działek, pod karłowatą, bezlistną już teraz jabłonką. Leżała twarzą do ziemi, ubrana w watowaną kurtkę, w której zwykle wychodziła z domu. Zbrodniarz zdjął z kobiety wełniany, brązowy szalik, okręcił nim jej szyję i udusił. Funkcjonariusze miejscowej komendy Milicji Obywatelskiej, po otworzeniu drzwi do domu, znaleźli w nim jaskrawy dowód rabunku. Mieszkanie wyglądało, jakby przeszedł po nim huragan; pościel, ubrania, papiery, garnki — wszystko przemieszane, wyrzucone na podłogi, rozpruty materac, rozbita ozdobna skrzynia i metalowa kasetka. Przestępca (czy też przestępcy), zabrał całą biżuterię i pieniądze, nie zostawiając ani złotówki.

Nie sposób było ustalić dokładnie, ile tego było. Sąsiedzi i lokatorzy z pobliskich domów oceniali zasoby Jadwigi R. na około stu tysięcy złotych w gotówce, a biżuterię na drugie tyle. O popełnionym morderstwie zawiadomiono Komendę Wojewódzką, wkrótce też przyjechał na miejsce mjr Jastrzębski z KGMO. Rozpoczęło się śledztwo, które miało potrwać blisko cztery miesiące! Zbrodniarz nie pozostawił w mieszkaniu żadnych śladów linii papilarnych, musiał więc działać w rękawiczkach. Co ważniejsze, musiał albo znać Jadwigę R., albo też w jakiś sposób dowiedzieć się o jej zamożności.

Wzięto więc przede wszystkim pod uwagę mieszkańców miasteczka. Byli wśród nich i ludzie z marginesu społecznego, trochę pijaczków, paru drobnych złodziejaszków, paru chuliganów i nierobów. W miarę jednak jak mijały dni, grupa milicyjna prowadząca śledztwo coraz bardziej utwierdzała się w przypuszczeniu, że zabójstwo popełnił ktoś spoza miasta. Ktoś, kto natychmiast po jego dokonaniu odjechał, aby już więcej się nie pokazać. Jednakże obcy człowiek zwraca na siebie uwagę stałych mieszkańców. W rozmowach z nimi mjr Jastrzębski poruszył m. in. sprawę sprzedaży owych działek. Trzy z nich zakupili ludzie, zasługujący na zaufanie; nie sposób było ich podejrzewać, iż w tak zbrodniczy sposób któryś z nich zapragnął odzyskać to, co za działkę zapłacił. Cztery działki zostały jeszcze nie sprzedane, ale...

Ktoś z mieszkańców przypomniał sobie, że na dzień czy dwa przed morderstwem widział Jadwigę R. idącą w kierunku działek, w towarzystwie nieznanego mu, młodego mężczyzny. Potem okazało się, że tego człowieka widziały jeszcze dwie inne osoby. Również idącego z Jadwigą R. I również — był on im nieznany. Kupiec na działkę?

Poproszono o możliwie dokładny rysopis obcego. Okazało się, że jest to barczysty, średniego wzrostu blondyn (był bez nakrycia głowy). Miał dziwnie szarą, jakby ziemistą cerę i włosy krótko ostrzyżone. Nosił granatowe, nieco podniszczone ubranie i, co dziwniejsze, miał na rękach czarne rękawiczki.

Milicyjny rysownik sporządził portret pamięciowy domniemanego przestępcy. Rozesłano portret po całym kraju. Zastanawiała ta szara cera i ostrzyżone krótko włosy. Czyżby niedawno wyszedł z zakładu karnego? Nie było zawiadomienia o ucieczce więźnia z transportu lub z budynku więziennego. A więc, być może, odbył już karę i powrócił do działalności przestępczej. Mogło też być i tak, że wypuszczono go warunkowo.

Ale ziemista cera wskazywać mogła i na długi pobyt w szpitalu. Toteż szukano i wśród osób zwolnionych — całkowicie lub warunkowo — i po szpitalach, zakładach dla chorych psychicznie, po melinach i znanych milicji kryjówkach przestępczych. Była to praca bardzo drobiazgowa, żmudna, długotrwała. Nie zaniedbano jednak i innych sposobów. Wzięto pod uwagę czyjś wniosek, że zbrodniarz dowiedział się o Jadwidze R. od, powiedzmy, współwięźnia. Lub też od innego pacjenta na szpitalnej sali. Tamten mógł o tym powiedzieć, ot tak, bez żadnej specjalnej przyczyny, jak opowiada się o znajomych i sąsiadach. Oczywiście, mógł również „nadać" robotę.

Wniosek był trafny. Ustalono, że spośród mieszkańców miasteczka przebywał pół roku temu w areszcie śledczym niejaki Roman M., chuligan i pijak, znęcający się nad własną rodziną. W tym samym czasie i w tej samej celi siedział wraz z nim pewien młody człowiek, aresztowany za któreś już z rzędu przestępstwo. Barczysty, średniego wzrostu, blondyn. Nazywał się Grzegorz B., pochodził spod Warszawy. Zwolniony warunkowo, jeżeli pamiętam — wskutek choroby kogoś z najbliższej rodziny. Zwolniony czwartego października.

Grzegorz B. nie zjawił się u rodziny. Znany już był milicji stołecznej, znano też jego aktualną przyjaciółkę. Uporczywe poszukiwania dały wkrótce rezultat: oto 13 października B. przyszedł do przyjaciółki i wyjechali razem „w siną dal". Było to następnego dnia po zabójstwie Jadwigi R. Na dalszy ślad tej pary milicja natrafiła w Krynicy, ale dosłownie w kilka godzin po jej wyjeździe. Bawili się tutaj na całego, wydawali pieniądze garściami. Potem nagle zniknęli. Teraz jednak pracownicy milicji szli już za nimi trop za tropem — i Grzegorz B. zorientował się, że w każdej chwili może być zatrzymany. Postanowił więc dać się zamknąć — ale za włamanie.

W Warszawie, na Pradze, w prymitywny sposób rozbił zamek przy drzwiach sklepu spożywczego, zabrał stamtąd kilka butelek wódki czy innego alkoholu, jedną opróżnił, a z resztą usadowił się na schodkach do tegoż sklepu... W ten sposób, został niemal od razu zatrzymany przez pierwszy z brzegu radiowóz. Ale w komendzie mieli już rysopis, nazwisko i meldunek o poszukiwaniu zabójcy Jadwigi R.

Grzegorz B. przez dwa tygodnie nie otworzył ust, ruchem głowy odmawiając zeznań. Potem załamał się. Wyrokiem sądu dostał 25 lat kary pozbawienia wolności.

NOTATNIK KOLEKCJONERA ZE ŚWIATA

Znana zachodnioniemiecka firma Schwaneberger (wydawca popularnego „Michel'a") wypuściła w tym roku po raz pierwszy na rynek specjalny katalog znaczków Szwajcarii i Liechtensteinu. Na 224 stronach tego dzieła reprodukowano ponad 2 000 znaków pocztowych i zamieszczono 18 000 notowań cen. Są one z reguły wyższe niż ceny ubiegłoroczne. Blok „Naba" na przykład, z 1934 roku, skoczył z 1 800 na 2 500 punktów. Jeszcze większy przyrost cen zanotowano w wypadku szwajcarskich klasyków.

Dla zbieraczy znaczków Szwajcarii nowy Michel-Spezial ma istotną wartość, przynosi bowiem informacje także o listach, przedfilatelistycznych walorach pocztowych, o „poczcie hotelowej" itd.

Niemal jednocześnie z katalogiem poświęconym Szwajcarii, Michel wydał nowy, tradycyjny katalog znaczków niemieckich (RFN, Berlin Zach., NRD, księstwa niemieckie, kolonie itd.). Jest to katalog w kolorze.

★

Szwedzka poczta poinformowała odbiorców o swym programie emisyjnym na drugie półrocze. Ukaże się w tym czasie seria trzech znaczków malarskich, reprodukujących dzieła Carla Kylberga, Karla Isaksona i Ivana Aroseniusa, następnie 10-koronówka z reprodukcją róży wiatrów ze starej sztychowanej mapy z 1769 roku. W październiku pojawi się w sprzedaży znaczek z królewską karocą z 1699 r. oraz seria grzybków (6 sztuk). W listopadzie przyjdzie kolej na dwa znaczki bożonarodzeniowe (stare zabawki) i dwa — poświęcone laureatom Nagrody Nobla, tym razem z 1918 roku (Fritz Haber i Max Planck).

★

Wśród licznych bogatych zbiorów tematycznych, jakie można sobie wyobrazić stosunkowo skromnie prezentowałby się zbiór poświęcony... rowerom (jeżeli się nie mylę!). Otóż poczta brytyjska postanowiła wzbogacić taki zbiór nową serią znaczków za 9, 10 1/2, 11 i 13 pensów. Znaczki te, z tradycyjną sylwetką profilu królowej Elżbiety II w prawym górnym rogu, przedstawią różnego rodzaju rowery. Seria rowerowa wydana została dla uczczenia stulecia British Cycling Federation i Cyclists Touring Club.

Na marginesie tej emisji warto może przypomnieć, że największym posiadaczem rowerów w Wielkiej Brytanii i chyba w całym świecie jest... poczta brytyjska. Listonosze mają tu do dyspozycji 27 009 jednośladowych pojazdów, co pozwala im szybko dotrzeć z pocztą do miejsca przeznaczenia poprzez zatłoczone ulice wielkich miast i drogi wiejskie.

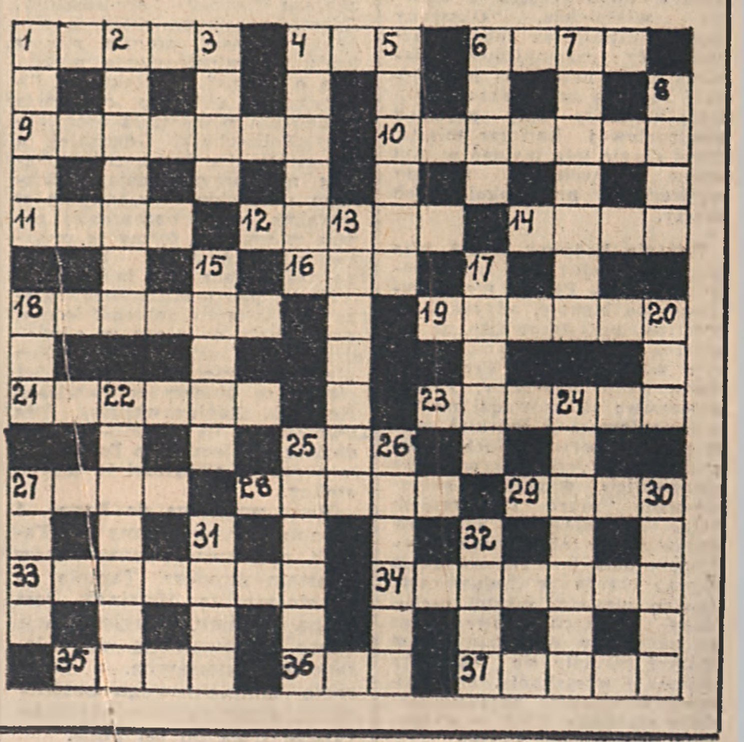
★

Postępująca z roku na rok automatyzacja poczty zachodnioniemieckiej może się odbić niekorzystnie na interesach filatelistów. Jak słychać mianowicie z dobrze poinformowanych kół zbliżonych do ministerstwa poczty, na Boże Narodzenie tego roku ukażą się znaczki w formie bloczku, który będzie absolutnie ostatnim bloczkiem w historii Bundespost. Zapowiada się również daleko idąca unifikacja formatów znaczków. Rzecz mianowicie w tym, że automatyczne stemplownice i sortownice nie „widzą" listów o niestandardowych formatach.

Pisma filatelistyczne protestują przeciwko zapowiedzi zlikwidowania bloczków, przypominając, że niemal wszystkie, jakie dotąd wydano, stemplowane były ręcznie przy okazji różnych wystaw i imprez, które były pretekstem do ich emisji. Po co więc niszczyć złote jajo, jakim są dla poczty bloki?

MAURITIUS ANTIGUA

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1. Stwardniałe jądra orzechów kokosowych. 4. Zawołanie na konia 6. Ośrodek okręgu naftowego w ZSRR 9. Największe zdrojowisko pd. Polski 10. Silny środek narkotyczny 11. Wynik dodawania 12. Głupiec, gapa 14. Metal 16. Odcinek gry w tenisie 18. Szwadron Kozaków 19. Zamknięcie przedsiębiorstwa przez właściciela celem wywarcia presji na robotników 21. Niedorzeczność, nonsens 23. Rosyjski i ukraiński taniec narodowy 25. Lokal gastronomiczny 27. Lina służąca do przymocowywania statku 28. Pierwiastek chemiczny, którego związki mają duże znaczenie w lecznictwie 29. Choroba zakaźna 33. Istotna cecha, właściwości czegoś 34. Murawa, gazon 35. Tatarak 36. Produkt mleczny 37. Gmach, w którym odbywają się popisy muzyczne.

PIONOWO: 1. Owoc palmy 2. Przyrząd do rozszczepiania światła 3. Byk czczony w starożytnym Egipcie 4. Dziarski stary żołnierz 5. Zapalenie mięsnych części kopyta u konia 6. Formacja krzaczasta w Afryce 7. Ocena wartości utworu 8. Nagły wstrząs 13. Tytuł dawany adwokatom 15. Największe jezioro Pojezierza Suwalskiego 17. Wąż jadowity 18. Miasto w Belgii, słynne uzdrowisko 20. Tłustość, szpik 22. Szlachcic japoński 24. Baśń, legenda 25. Zabójca Cezara 26. Zwierzchnik stojący na czele wyższego zakładu naukowego 27. Urok, wdzięk 30. Lasso 31. Kościół ewangelicki 32. Pakt Północno-Atlantycki.

Odpowiedzi należy nadsyłać na kartkach pocztowych do dnia 17. VIII.1978 pod adresem: Życie Warszawy 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5, z dopiskiem: Krzyżówka niedzielna. Między Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowane będą nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z DN. 30.VII.78.

POZIOMO: 1. Liman 5. Samum 8. Wagon 9. Schab 10. Warta 12. Lak 15. Kordian 16. Rak 18. Majorka 19. Wanilia 21. Ton 23. Lokator 24. Aga 28. Limba 29. Świat 30. Kamea 33. Sparta 35. Piknik 34. Rioni 35. Karnak 36. Szaman.

PIONOWO: 2. Iroha 3. Arab 4. Uganda 6. Arak 7. [illegible] 11. Folkier 12. Maraton 13. Limit 14. Kujon 16. Balia 17. Krata 20. Karambol 22. Olimpia 26. Grafika 26. Oberon 27. Owińda 30. Kark 31. Apis.

Nagrody otrzymują:

1. Z. Rzeszótka, Siedlce 2. T. Marek, Katowice 3. Y. Munas, Poznań 4. H. Kaczorkiewicz, Kutno 5. Z. Gutkowski, W-wa 6. Z. Wieleżyński, W-wa 7. J. Wiśniewski, W-wa 8. H. Cieplińska, W-wa 9. J. Markowska, W-wa 10. S. Jarocki, W-wa 11. J. Deresz, W-wa 12. E. Lewoniewski, W-wa 13. Z. St. Kluczyńscy, W-wa 14. St. Jagielska, Leszno k. Błonia 15. St. Kulik, Ursus.
Książki wyślemy pocztą.

Jak Polacy zdobyli piątą i szóstą górę świata

O losach III Polskiej Wyprawy w Himalaje Nepalu prasa i inne środki przekazu donosiły początkowo dość obszernie, a w miarę upływu czasu coraz mniej. Aż nagle wiadomość — Polacy zdobyli dziewiczy wierzchołek, jeden z najwyższych w świecie: Kangczendżangę Południową (8490 m). Po jakimś czasie przyszła następna niespodziewana wiadomość: ta sama ekipa Polskiego Klubu Górskiego z powodzeniem zaatakowała drugi dziewiczy wierzchołek masywu — Szczyt Pośredni.

Uczestnikiem wyprawy i drugiego zespołu szturmowego był pracownik Ośrodka Radomskiego Politechniki Świętokrzyskiej, dr Wojciech Brański. A oto relacja o trudach dojścia do podnóża gór i ich zdobyciu.

Trzon wyprawy Polskiego Klubu Górskiego w Himalaje Nepalu stanowili ci sami ludzie, którzy w 1974 roku zdobyli dziewiczy Kangbaczen (7902 m), ustanawiając wysokościowy rekord Polski. Dodatkowo do ekipy włączona została trójka alpinistów z innych środowisk taternickich, należących do czołówki tej dziedziny sportu w Polsce oraz dwaj młodzi. Amerykanie, z którymi koledzy nasi wspinali się parę lat temu w górach Alaski. Tym razem celem naszym był nie zdobyty dotychczas południowy wierzchołek Kangczendżangi masywu, którego tybetańska nazwa tłumaczy się jako „pięć skarbnic wielkiego śniegu". Wysokość 8490 m.

Jak to się stało, że ten szósty co do wysokości szczyt świata pozostał dotychczas nietknięty? Chroniła go jego boskość. Dla Lepczów zamieszkujących leżący u jej stóp Sikkim, góra ta jest bóstwem, któremu oddają oni cześć i wznoszą dóń modły. Nepal (granica między obu krajami biegnie właśnie przez główny, pośredni i południowy wierzchołek masywu) nie chcąc naruszać uczuć religijnych mieszkańców sąsiedniego państwa, konsekwentnie nie wydawał pozwoleń na atakowanie tych wierzchołków, raz tylko w 1955 roku czyniąc wyjątek dla ekipy brytyjskiej. Brytyjczycy kurtuazyjnie przed wyprawą złożyli wizytę w stolicy Sikkim i zobowiązali się do symbolicznego pozostawienia samego dosłownie wierzchołka nietkniętym.

Po przyłączeniu Sikkim jako 22 stanu do Republiki Indyjskiej, Kangczendżanaga stała się automatycznie najwyższym szczytem tego państwa. W związku z tym w 1977 roku armia hinduska zorganizowała ekspedycję, która zaatakowała główny wierzchołek od strony Sikkimu. Pomimo straty jednego uczestnika cel został osiągnięty i Hindusi planowali kolejne wyprawy na pozostałe wierzchołki graniczne masywu. Pierwsza na liście oczekujących na pozwolenie była ekipa naszego klubu, zabiegająca o to już od czasu wyprawy na Kangbaczen, należący również do masywu Kangczendżangi. I ona też pozwolenie otrzymała.

KARAWANA RUSZA W DROGĘ

Bagaż wyprawy ważący ok. 9 ton załadowany został na wypożyczonego ze Starachowic „Stara 200" z przyczepą. Z kolei samochód już z ładunkiem został zaokrętowany na m/s „Swiecie", który odpłynął z Gdyni 15 stycznia br. W Bombaju statek znalazł się pod koniec lutego. Po dokonaniu bariery celnej i przejechaniu prawie 3000 km samochód i uczestnicy wyprawy w liczbie 25 osób (w tym ekipa filmowa „Poltelu") spotkali się w miejscowości Dharan Bazar, położonej w w odległości 30 kilometrów na północ od granicy indyjskiej.

W dnia 14 i 15 marca w dwóch grupach wyruszyła w długą, przeszło 200 km drogę karawana, która poza uczestnikami liczyła przeszło 300 tragarzy, zwanych tutaj kulisami. Ścieżka wznosiła się do 3000 m, to znów schodziła do poziomu rzek przecinających rozczłonkowane pasma Himalajów Wewnętrznych, a więc 600—700 m. Raz szliśmy w słonecznej spiekocie, innym razem we mgle i deszczu. Mijaliśmy liczne osiedla usytuowane najczęściej na stokach, zamieszkuje przez liczne plemiona takie jak Rajowie, Tamengowie, Limbowie i Gurungowie.

STAWKA IDZIE W GÓRĘ

Początkowo nic nie zapowiadało trudności. Czternastego dnia doszliśmy do ostatniej przed wysokimi górami miejscowości. I tu się zaczęło. Zupełnie niespodziewanie tragarze zażądali wypłaty według stawek wyższych niż umówione, a ponieważ nie chcieliśmy przyjąć ich warunków wybuchła prawdziwa rebelia. Oficer łącznikowy przydzielony do naszej wyprawy bezradnie rozkładał ręce mówiąc: „Nic nie mogę wam pomóc. Nie ma tu w pobliżu żadnego posterunku wojska lub policji. Nie ma też telefonu. Radzę wam spełnić żądania tych ludzi, bo inaczej będzie źle. Tłum otaczający nas stawał się coraz groźniejszy.

Nie było rady. Musieliśmy spełnić żądania, jak nam się wydawało wygórowane i na nowo organizować karawanę. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że im dalej w góry tym większe stawki przyjdzie nam płacić. Kiedy znów dotarliśmy do niewysokiej jak na Himalaje przełęczy liczącej 3400 m, drogę zagrodził nam gęsty śnieg.

Tragarze zaczęli nas opuszczać i trudno mieć nawet o to pretensję. Przeważnie byli to ludzie nie przystosowani do takich warunków. Bosi i półnadzy, przywykli do ciepłego klimatu, nie mieli obycia ze śniegiem. Wśród nich wiele było kobiet.

ZACZĄŁ SIĘ TRUDNY MARSZ

Opóźniało to znacznie tempo naszego marszu do podnóża naszej góry, osłabiało nasze siły. Dość powiedzieć, że ostatnie ładunki dotarły do bazy położonej na lodowcu Jalung dopiero 46 dnia licząc od daty wyruszenia w drogę.

Startując z bazy położonej na wysokości 5200 m trzeba było pokonać prawie 700-metrowy lodospad zbiegający z jednego z potężnych bocznych filarów. Tam założony został obóz.

Po przetrawersowaniu tego lodowca czekała nas wspinaczka na drugi lodospad. O ile pierwszy dało się pokonać w czasie jednego dnia, o tyle to ten drugi pochłonął aż dwa dni.

W tym czasie ostatnie ładunki i ostatni koledzy dotarli do bazy i mogli już włączać się do akcji. Zaczęły iść do góry transporty sprzętu, żywności i koncentratów do działania przez tych wysokościach tlenu. Rytmiczność dostaw przerywały nieustanne choroby uczestników i towarzyszących nam Szerpów. Kilku kolegów wypróbowanych przecież na dużych wysokościach, po przejściu jakiejś tajemniczej infekcji wirusowej nie było zdolnych wyjść nawet ponad obóz I.

OSTATNIE NAJTRUDNIEJSZE METRY

Ponad obozem III rozciągało się śnieżne plateau, położone na wysokości 7200—7300 m. Była to prawdziwie biała pustynia, w której we mgle łatwo było zabłądzić. Do niej zbiegały śniegi ze żlebów i kuluarów, pokrywających potężny skalno-lodowy mur utworzony przez cztery wierzchołki Kangczendżangi: zachodni, główny, pośredni i południowy. U podnóża skał, których stromość nie dawała śniegom oparcia, ustawione zostały dwa namioty obozu IV. Do szczytu było jeszcze do pokonania jakieś 900 m wysokości. W Himalajach, przy zdobywaniu szczytów tak wysokich jak ten, zakłada się zwykle 5—6 obozów, zanim ekipa szturmowa zdecyduje się podjąć atak końcowy. Nas gonił jednak monsun i świadomość wyczerpywania się zapasów żywności.

Dysponująca najlepszą formą i najaktywniejsza dwójka: Eugeniusz Chrobak i Wojciech Wróż podjęła decyzję ataku wprost z obozu III. 19 maja, kwadrans po godzinie drugiej po południu dwójka ta stanęła na szczycie południowym. Tylko taśmy z nagraniami rozmowy radiotelefonicznej zdobywców z bazą mogą oddać radość i wzruszenie tej chwili. A więc mimo wszelkich trudności, dzięki nieludzkiemu wprost wysiłkowi całego zespołu osiągnięty został nasz cel. Nie wrócimy już z próżnymi rękami!

Po zejściu kolegów do niższych obozów powstał problem. Czy kończyć działalność, nie kusząc dalej losu, czy też wysłać na szczyt drugi zespół? A może zaatakować inny wierzchołek? Na to nie mieliśmy wyraźnego pozwolenia, ale pokusa była zbyt silna i cel tak wspaniały: szczyt pośredni Kangczendżangi, 8496 m. Atakowała go niespodziewanie dla nas ekipa hiszpańska, idąca dotąd krok w krok za nami po naszej drodze, a mająca pozwolenie na wierzchołek zachodni. Hiszpanie nie osiągnęli jednak samego szczytu i szybko się wycofali.

W trzy dni po pierwszym sukcesie, 22 maja trzyosobowy zespół w składzie: Andrzej Heinrich, Waldemar Olecz i piszący te słowa stanęli na wierzchołku pośrednim. W dole rozciągała się gęsta warstwa chmur, z której wystawały jedynie wierzchołki najwyższych gór świata: trzy należące do Kangczendżangi i dalej w odległości 120 km Everest, Lhoce, a trochę bliżej Makalu.

Pośród wielu odczuć i myśli biegnących wtedy przez głowę, dominowała jedna: udało się; ogrom trudu i wysiłku, poparty wielkimi nakładami został uwieńczony i to w sposób najbardziej nieoczekiwany. W przyszłości alpiniści dokonają większych osiągnięć, zdobędą niedostępne ściany i filary himalajskich olbrzymów, ale już po wsze czasy zostanie to, że piątą i szóstą górę świata zdobyli Polacy.

Dr. WOJCIECH BRAŃSKI

Poczta „Życia"

Spieszą z najcenniejszym darem

W okresie letnim jak co roku w następstwie większej liczby wypadków zwłaszcza drogowych oraz nagłych zachorowań, wymagających leczenia krwią i preparatami krwiopochodnymi, stale wzrasta zapotrzebowanie na krew. Tymczasem liczba zgłaszających się krwiodawców jest mniejsza niż w pozostałych okresach ze względu na trwające urlopy, okres żniwny itp.

Obecnie zapotrzebowanie na krew i jej zużycie wydatnie wzrosło. Wojewódzka Stacja Krwiodawstwa, do której obowiązków należy zaopatrzenie szpitali w ten niezastąpiony niczym lek, czyni starania aby pokryć zapotrzebowanie. Wysyłała codziennie kilkadziesiąt imiennych telegraficznych wezwań do krwiodawców. Niestety, efekty tych wezwań nie pokryły w pełni braków i dopiero dodatkowy apel Wojewódzkiego Oddziału PCK do zarządów klubów Honorowych Dawców Krwi przy zakładach spowodowały, że napływ honorowych dawców z poszczególnych zakładów do Wojewódzkiej Stacji i Punktu Krwiodawstwa przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym uległ zwiększeniu, co wpłynęło na znaczne złagodzenie tego dotkliwego deficytu, chociaż w zupełności go jeszcze nie zlikwidowało. W odpowiedzi na apel zgłosiły się grupy kilku- lub kilkunastoosobowe z Zakładów Metalowych (zwłaszcza oddział maszyn do pisania — Gołębiów), Garbarni nr 2 Gołębiów, Zakładów Mięsnych, Radomskiej Wytwórni Telefonów, ZREMB, Fabryki Łączników — Podkanów, oraz załoga szpitala z Krychnowic i jak zwykle w takich wypadkach poszczególni pracownicy Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa.

W imieniu Wojewódzkiego Oddziału PCK, radomskiej Służby Krwi i chorych, którzy korzystają z tego cennego, niezastąpionego niczym leku, jakim jest krew — składam serdeczne podziękowania i wyrazy uznania wszystkim tym, którzy powodowani nader ludzkim uczuciem zareagowali na apel PCK, nie pomijając oczywiście zarządów Klubów Honorowych Dawców Krwi!

Apel nasz jest nadal aktualny, gdyż zapotrzebowanie na krew stale wzrasta. Wszystkich, którym zdrowie pozwala a mają czułe serca, prosimy by zgłaszali się do Wojewódzkiej Stacji ul. Dzierżyńskiego 42 i Punktu Krwiodawstwa przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym ul. Tochtermana 1.

Dyrektor Woj. Stacji Krwiodawstwa
lek. spec. transf.
KONRAD WIETH

Rzeźba i kowalstwo - terenowa wystawa w Policznej

W okolicach Garbatki i Zwolenia grupy dzieci na koloniach. Program zajęć kolonijnych jest codziennie urozmaicony — są organizowane wycieczki, wyprawy do lasu itp.

Organizatorom tamtejszych kolonii warto przypomnieć, że Muzeum Wsi Radomskiej przygotowało wystawę pt. Rzeźby i kowalstwo Ziemi Radomskiej, która eksponowana jest w Policznej, w tamtejszej świetlicy w budynku mleczarni. Wystawę można zwiedzać w dni powszednie od godz. 10—17, będzie ona czynna do połowy września. **(n)**

Lato w mieście

Wycieczki i zabawy

Pogoda dopisuje, tak więc organizatorzy akcji „Lato w mieście" proponują dla dzieci i młodzieży imprezy na świeżym powietrzu.

Świetlica Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani" przy ul. Bohaterów Stalingradu 25, 4 bm. organizuje wyjazd do Jedlińska. W programie zawody sportowe, kąpiel, zabawy na świeżym powietrzu. Wszyscy chętni zbiorą się w świetlicy o godz. 9.

Dział Społeczno-Samorządowy i świetlica „Sputnik" przy ul. Gagarina 21/23 zaprasza 4 bm. do świetlicy, gdzie odbędzie się tradycyjny „piątek filmowy". Dzieci będą miały okazję zobaczyć atrakcyjne filmy. **(bw)**

TV ◆ PROGRAM TYGODNIA — OMÓWIENIA

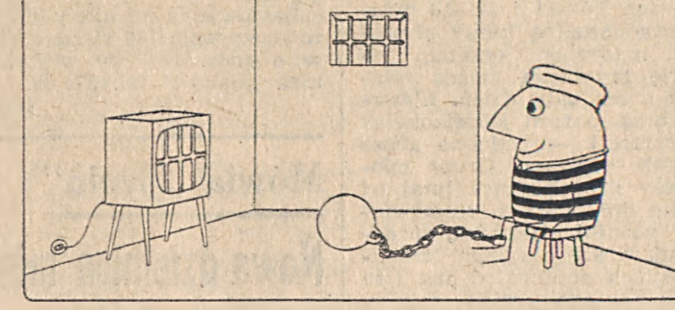
SOBOTA 5.VIII

Program I

9.00 Kubański Karnawał Festiwalowy — retransmisja z Hawany — (kolor)
10.00 „Czekają mnie na Ziemi" Film obyczajowy prod. ZSRR (kolor)
11.15 Wojskowy Film Dokumentalny — „Przez trudy do gwiazd" — (kolor)
11.45 Kalendarz Przyrodniczy — Sierpień — Kwiaty lata —
12.15 „Wspomnienia z Montrealu" Film dok. prod. kanadyjskiej (kolor)

STUDIO 2

14.20 — Studio 2 — Omówienie programu i piosenka na dobry początek
14.30 — Polowanie na wiatr — Windsurfing
14.45 — „Dar młodzieży"
15.05 — Jak to jest — przed kamerami kpt. J. Lipiński
15.50 — Intermezzo — grupa perkusyjna
15.30 — Wiadomości dziennika



15.35 — Z cyklu „Jak szybko mijają chwile" — „Matka" rep. film.
15.50 — Kurpiowska sztuka ludowa
16.05 — Daję słowo
16.25 — Fono-foto
16.40 — Teleturniej „Kolekcjonerzy" (telefony)
17.00 — „2+1" — nowe piosenki
17.10 — „Sardynia" rep. film.
17.30 — Studio sport — mecz GKS Katowice — Legia Warszawa
18.20 — Kto z nim wygra — część 1 teleturnieju
18.40 — „Prometeusz" — greckie melodie ●
19.00 — Dobranoc i siódemka
19.30 — Wieczór z dziennikiem
20.30 — Studio 2
20.40 — Kosmos 1999 odc. pt. „Metamorfoza" ●
21.30 — Omówienie programu na niedzielę
21.40 — Kto z nim wygra — 2 część teleturnieju
22.00 — „Gunesz" — muzyczny zespół z Turkmenii
22.45 — „Urodzony pod złą gwiazdą" — western ●
22.20 — Wiadomości dziennika
22.25 — Jazz yatra — reż. Andrzej Wysyłewski
00.15 — Dobranoc studia 2

Program II

10.00 Kino Wersji Oryginalnej — „Czekają mnie na Ziemi" — ZSRR (kolor)
15.30 Program dnia
15.35 Klub Filmowy — „Pierwsza szarża na meczety" — Film historyczny prod. kubańskiej ●
17.10 Popołudnie Podróży i Przygody (kolor)
17.30 „Dobry wieczór — tu Łódź" „Śpiewająca lokomotywa" — Część I Widowisko rozrywkowe z udziałem: H. Kunickiej, A. Jantar, I. Jarockiej, B. Zagórskiej R. Poznakowskiego i in.
18.40 W Starym Kinie — Ze świata burleski — Nieme komedie prod. USA (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Teatr Wspomnień — 1966 B. Prus — „Katarynka" ●
21.35 Kino Letnie — „Telefon 110" — „Złodzieje nie wejdą do raju"
22.40 Kwadranse Muzyki (kolor)

NIEDZIELA 6.VIII

Program I

8.20 Studio Sport — Telewizjada (kolor)
9.00 Kino Teleranka — — „Clown Ferdinand" — film TV NRD (kolor)
9.30 Antena — (kolor)
9.55 „Śpiące rekiny z Jukatanu" film dok. prod. francusko-RFN-włoski (kolor)
10.45 Kalejdoskop z Ergyronem — pr. rozrywk. (kolor)
11.20 Dziennik (kolor)
11.35 Rolnicze rozmowy
12.05 XI Polski Festiwal Skrzypcowy im. G. Bacewicz
13.05 Piórkiem i węglem
13.30 Opowieści reporterów — „Scieżki w nieznane" — odc. II (kolor)
14.00 „Blask Wygasłych Ognisk" — cz. I Film historyczny prod. TV ZSRR (kolor)
15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.20 Koncert Studia Gama (kolor)
16.20 Stare Kino „Ćmy nocne" prod. USA
18.00 Studio Sport — boks POLSKA-USA — (kolor)
19.00 Wieczorynka (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Panie na Mogadorze" — odc. VIII (kolor)
21.35 XVI Festiwal Piosenki Polskiej — OPOLE 78 — Kabaret „K U R" — (kolor)
22.25 Studio Sport (kolor)

Program II

14.35 Studio Sport — Sprintem przez Polskę —
15.10 „Róże Montreux" (kolor)
16.00 Villardczycy — film dok.
16.30 Studio Sport — boks POLSKA-USA — (kolor)
18.00 Prawda czasu — prawda ekranu — „Ten cudowny piasek partyzanckich dróg" — prod. jugosłowiańskiej (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Telewizyjny Music-Hall Program TV NRD Wyk.: M. Rodowicz, C. Wayne, M. Ungar, Grupa „Kreis" i inni (kolor)
21.35 „Płomienie" — część I filmu prod. TV CSRS (kolor)

PONIEDZIAŁEK 7.VIII

Program I

14.30 Wakacyjne Kino Młodych — Sprawy młodych — „Katina" — prod. bułgarskiej (kolor)
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Teleferie (kolor)
17.30 Pocztówka z Lizbony
17.45 Studio Sport — Klub kibica — (kolor)
18.10 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty (kolor)
18.20 Doktor Ewa odc. III pt. — „Prawo do życia — Prod. TP
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Teatr Telewizji „Opowieści Starego Arbatu" Aleksiej Arbuzow ●
22.20 Camerata „Gil Evans" (kolor)
22.50 Dziennik (kolor)

Program II

16.35 SPOTKAJMY SIĘ RAZ JESZCZE
16.40 „Pierwsi w kosmosie"
16.50 „Mistrz spod Złotego Gronia" Rep. film. (kolor)
17.20 „Mój życiorys kończył się i zaczynał wiele razy". Film dok. (kolor)
17.45 „By nie zdarzyło się już..." Pieśni i piosenki o tematyce antywojennej (kolor)
18.15 Antek Rozpylacz Film dokum. (kolor)
18.30 Zaproszenie do teatru „Taniec śmierci" Augusta Strindberga (kolor)
19.00 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Trybunał wyobraźni" — Happening —
21.15 „Legendy Podhala" — gawęda Jalu Kurka — (kolor)
21.30 24 godziny (kolor)
21.40 Śpiewa Marek Grechuta (kolor)
21.55 Jacek Woszczerowicz — Poczet aktorów polskich — (kolor) ●

WTOREK 8.VIII

Program I

10.00 „Panie na Mogadorze" — odc. VIII (kolor) (Powt. z niedzieli 6.VIII.1978 r.)
14.55 Wakacyjne Kino Młodych — „Ballada o wójtowej Marynie" — Prod. CSRS
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Studio Telewizji Młodych (kolor)
17.10 Muzyczny Klub Miast — Toruń
17.50 Kółko i krzyżyk — teleturniej
18.05 Estrada folkloru — Płock 78
18.25 Świat, który nie może zaginąć (kolor)
18.50 Radzimy rolnikom
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Życie i śmierć Penelopy" — odc. III Prod. TV angielskiej (kolor)
21.25 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty
21.35 Wszystko za wszystko — z I. Kamieńską-Siuta — wicewojewodą województwa jeleniogórskiego — pr. publicyst. (kolor)
22.50 Dziennik (kolor)

Program II

16.20 Kino Letnie — „Siedmiu starszych panów i dziewczyna" — Prod. ZSRR (komedia) (kolor)
17.40 „Bitwy, kampanie, dowódcy" — „Młodości żaru nie w nas nie ostudzi" —
18.10 Jęz. rosyjski (kolor)
18.35 Jęz. francuski, (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Wtorek Melomana — Starosądeckie spotkania z muzyką dawną — (kolor)
21.30 24 godziny (kolor)
21.40 Kino Letnie „Kiedy śniłam ten sen" — film fab. prod. włoskiej, reż. Franco Rubartelli (kolor)

ŚRODA 9.VIII

Program I

14.20 Wakacyjne Kino Młodych — Z różnych boisk — „Niezapomniany dzień" — Prod. bułgarskiej (kolor)
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Kino Najmłodszych 1. „Jak mały pajączek przechytrzył tygrysa" (ZSRR) 2. „Cristal, Tipps i alistair" odc. pt. „Pływanie" (ang.) 3. „Kangurek Hip-Hop-Ryś" (polski) (kolor)
17.00 „Spoza gór i rzek" — Studzianki pancerne —
17.30 Losowanie Małego Lotka (kolor)
17.45 Między nami jaskiniowcami — „Potwór z jam smolnych" Film animowany (kolor)
18.10 Studio Sport
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Zawiłości uczuć" Prod. polskiej (obyczajowy) (kolor)
22.05 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty
22.15 Dziennik (kolor)
22.30 Twarze Teatru A. Balcerzak

Program II

16.30 „Ludzie z pierwszych stron gazet" — pr. publicyst.
17.00 Kino Telewizji Dziewcząt i Chłopców — „Chłopcy z naszego osiedla" — odc. pt. — „Rakieta na start" — Prod. TV węgierskiej (kolor)
17.30 Klub Jazzowy Studia Gama — Jazz nad Odrą 78 (kolor)
18.10 Jęz. rosyjski, lekcja 22 (kolor)
18.40 Jęz. francuski, lekcja 22 (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Kwadranse muzyki 1. „Zamkowe muzykowanie" — występ amatorskiego zespołu ze Szczecina 2. „Tabu" stylizowany taniec hinduski 3. Aria z opery Mozarta „Czarodziejski flet" (kolor)
21.25 24 godziny (kolor)
21.30 Inter arma — film dok.
22.00 Kino Letnie: „Dotknięcie nocy" film kryminalny prod. polskiej

CZWARTEK 10.VIII

Program I

14.20 Wakacyjne Kino Młodych — Historia żywa — „Prawo i pięść" — Prod. polskiej ●
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Teleferie, a w nich m. in.: „Thierry Śmiałek" odc. pt. — „Tajna misja Tailleventa" Prod. TV francuskiej (kolor)
17.30 „Patrol" — „Spełnione marzenia" — (kolor)
17.55 Melodie — śpiewa Andrzej Hiolski
18.15 Sonda — magazyn nauki i techniki — „Las" — (kolor)
18.50 Radzimy rolnikom (kolor)
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Błękitna dalia" Film kryminalny prod. USA
22.10 Pegaz (kolor)
22.55 Dziennik (kolor)

Program II

16.30 Kino Filmów Animowanych (kolor)
17.00 Magazyn Morski — pr. publicyst.
17.30 „Łuk tęczy" odc. X pt. — „Mężczyzna w masce" prod. TV CSRS (sensacyjny)
18.10 Jęz. rosyjski, (kolor)
18.40 Jęz. francuski, (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Gwiazdy na Majorce" — doroczny festiwal muzyki rozrywkowej w Palmie na Majorce (kolor)
21.30 24 godziny (kolor)
21.40 „Czas i ludzie" — „Dlaczego" — film dok. prod. TV węgierskiej

PIĄTEK 11.VIII

Program I

14.45 Wakacyjne Kino Młodych — Historia żywa — „Miasto niezwykłe — Warszawa" — Prod. polskiej (kolor)
16.00 Dziennik (kolor)
16.10 Obiektyw
16.30 Teleferie dla najmłodszych — Zgadywanie na ekranie — (kolor)
17.00 Poradnik Zmotoryzowanego Turysty (kolor)
17.10 „Na morzu" odc. 3 pt. — „Rozprawa" Prod. TV NRD (obyczajowy) (kolor)
18.30 Mag. Motoryzacyjny (kolor)
19.00 Dobranoc dla najmłodszych (kolor)
19.10 Siódemka (kolor)
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 „Ostatnie okrążenie" Prod. TP (kolor)
21.35 Koncert WOSPRiTV z Katowic. Konc. symf. z udziałem pianisty amerykańskiego Jeffreya Swanna (kolor) ●
22.30 Dziennik (kolor)

Program II

17.00 Tajemniczy świat przyrody „Z życia mrówek" (kolor)
17.40 Turystyka i wypoczynek (kolor)
18.10 Jęz. rosyjski (kolor)
18.40 Jęz. francuski, lekcja 24 (kolor)
19.10 Program lokalny
19.30 Wieczór z Dziennikiem (kolor)
20.30 Zakopiański przegląd filmów o sztuce — Twórcy ludowi w filmie — 78. W programie: 1. „Sokólskie dywany" 2. „W garncarskim rodzie" (kolor)
21.15 Studio Sport — Wokół stadionów — (kolor)
21.45 24 godziny (kolor)
21.55 Opowieści Starszego Pana (kolor) — Przyjęcie —
22.05 „Błękitna dalia" Prod. USA (powt. z czwartku 10.VIII. 1978 r.)

Programy szkolne TVP podajemy w codziennej informacji o programie telewizyjnym.

Programy oznaczone kropką omawiamy szerzej poniżej.

TV zastrzega sobie możliwości zmian w programie

Teatr Wspomnień (sobota 5 bm. p. II) wznowi widowisko zrealizowane przez Jerzego Antczaka w roku 1966 na podstawie noweli Bolesława Prusa **„Katarynka".** Wśród wykonawców — Henryk Borowski (na zdjęciu — fot. CAF Kłoś).



Poniedziałkowy Teatr TV (7 bm. p. I) przedstawi **„Opowieść Starego Arbatu"** Aleksieja Arbuzowa w reżyserii Józefa Słotwińskiego. Ta sztuka jednego z najpopularniejszych dramaturgów radzieckich jest opowieścią o ludzkich problemach, sentymentach i marzeniach, utrzymana w osobliwym klimacie pracowni plastykalalkarza, gdzie rozgrywa się akcja.

Także w poniedziałek program drugi przedstawi w cyklu **„Poczet aktorów polskich"** sylwetkę artystyczną **Jacka Woszczerowicza.**



Telewizyjny Klub Filmowy przypomni film historyczny produkcji kubańskiej, w reżyserii Manuela Octavio Gomeza **„Pierwsza szarża na maczety".** Film zrealizowany został dla uczczenia stulecia rewolucji z roku 1868, pierwszego zwycięstwa nad armią hiszpańskich kolonizatorów. (5 bm. p. II)

Również w sobotę w programie **Studia 2** wystąpi Kirk Douglas, jako bohater westernu **„Urodzony pod złą gwiazdą".** Ten sam program zapowiada także emisję najnowszego odcinka serii **„Kosmos 1999",** zatytułowanego „Metamorfoza".

Wakacyjne Kino Młodych przypomni polski western, film Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego, **„Prawo i pięść",** zrealizowany w roku 1964. Akcja rozgrywa się tuż po zakończeniu wojny na Ziemiach Odzyskanych, gdzie w realiach spustoszenia i chaosu samotny bohater walczy z bandą szabrowników. W roli głównej — **Gustaw Holoubek** (na zdjęciu — fot. CAF — Szyperko).

Z pozycji estradowych sygnalizujemy występ greckiego zespołu **„Prometeusz"** (na zdjęciu — fot. CAF — Szyperko) w sobotnim programie Studia 2.

Utalentowany młody pianista amerykański, laureat nagrody krytyki na Konkursie Chopinowskim w 1970 r., zdobywca II miejsca w Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Królowej Elżbiety w Brukseli w roku 1972 i zwycięzca Konkursu Pianistycznego w La Scali w roku 1975, **Jeffrey Swann** występował 12 maja w koncercie **WOSPRiTV w Katowicach.** Retransmisja tego koncertu będzie emitowana w piątek 11 bm. w p. I.



„Życie" też się wybrało...

Kto szuka ochłody, idzie na basen

Od kilku dni radomianie zmęczeni upałem szukają ochłody i wypoczynku w miejskich i okolicznych zbiornikach wodnych.

Udajemy się na basen RKS Broń przy ul. Narutowicza. Jest godzina 9.30. Nad okienkiem kasy przylepiona brudna kartka z wypisanymi krzywo cenami biletów. Brak informacji o godzinach otwarcia obiektu, później dowiadujemy się od kierownika — codziennie w godzinach od 10 do 18, niedziele od 9 do 19.

Kilkadziesiąt osób zgromadzonych wokół basenu oczekuje na przybycie o godzinie 10 dwu ratowników.

Obchodzimy teren — ogólnie czysto, zielona przystrzyżona trawa, pomalowane ławki, tylko wokół brodzika dla dzieci błoto i goła ziemia. Na sąsiadującym z basenem boisku do piłki ręcznej starszy pan bawi się z synem własną piłką. U kierownika można wypożyczyć tylko piłkę ręczną i komplety do tenisa ziemnego, ale nawet i o tym brak jakiejkolwiek informacji. Podobno nikt dotychczas się nie zgłaszał? Egzamin na kartę pływacką i kursy pływania nie odbywają się — mówi kierownik obiektu — WOPR stwierdził, że brak uprawnionych ratowników i chętni odsyłani są nad zalew. Gastronomię zastępuje starszy, sympatyczny pan sprzedający pod odrapanym murem oranżadę z drewnianych skrzynek.

W nie najlepszym nastroju przenosimy się na basen RKS „Radomiak". Przy wejściu na stadion oraz na basen informacje o godzinach otwarcia oraz cenach biletów. Około 200 osób korzysta z kąpieli słonecznej lub wodnej — tak jak poprzednio przeważają dzieci i młodzież. Obecni dwaj ratownicy nie rozróżnieni w tłumie kąpiących się (brak specjalnego oznakowania) informują, że codziennie w godzinach 10—11 i 17—18 przeprowadzane są kursy pływania, natomiast egzamin na kartę pływacką można składać przez cały dzień. Niestety brak o tym jakiejkolwiek informacji — podobno afisze zostały zerwane. Grupa młodzieży przychodząca tutaj od kilku dni, z którą rozmawiamy później stwierdza, że dowiaduje się o takich możliwościach dopiero od nas. I tu brak jakiegokolwiek punktu sprzedaży napojów chłodzących, nie mówiąc już o kanapkach. Wypożyczania sprzętu sportowego, leżaków czy kocy nie stosuje się.

Rekonesans po dwu obiektach wodnych, położonych w samym mieście, nie napawa optymizmem. Rzecz cała sprowadzona została do udostępnienia wody i nic poza tym. Nikt widocznie z osób odpowiedzialnych nie słyszał o zasadach czynnego wypoczynku. Nic, tylko przyjść i leżeć na słońcu lub wchodzić do wody i tak na przemian. Sądzimy również, że zapewnienie minimalnego chociaż wyboru napojów chłodzących i ewentualnie ciastek, kanapek czy słodyczy jest nieodzowne. Czy na to czekać musimy do następnego sezonu?

JANUSZ TRYLIŃSKI

Dokąd się wybrać

Rekreacja w dni wolne od pracy

Przed nami dwa dni wolne od pracy. Ponieważ upalna aura zachęca do kąpieli, Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji zaprasza do ośrodków wypoczynku świątecznego, gdzie w dniach 5—6 sierpnia odbędzie się wiele atrakcyjnych imprez. A oto propozycje:

Jedlnia Letnisko. Tutaj nad zalewem odbędą się zbiorowe ćwiczenia na ścieżce zdrowia, regaty łodzi żaglowych „Mak", zawody pływackie oraz zdobywanie kart pływackich, sztafeta biegowo-kajakowa, wszyscy chętni mogą wziąć udział w konkursie siłowym (podnoszenie ciężarka) a wieczorem odbędzie się zielona dyskoteka. Do ciekawszych propozycji zaliczyć należy naukę jazdy na nartach wodnych, a także przejażdżki na łodziach motorowych i wiosłowych.

Zalew Borki. Osoby przebywające nad zalewem mogą brać udział w wyścigach kajaków, łodzi wiosłowych, a także w małym maratonie pływackim. Odbędzie się także pokaz ratownictwa wodnego, turniej piłki siatkowej, nauka jazdy na nartach wodnych oraz zabawa taneczna.

Iłża. Organizatorzy proponują udział w sztafecie biegowo-kajakowej, nauce pływania, wyścigach rowerów wodnych, turnieju ringo i biegach przełajowych.

Jedlińsk. Odbędzie się tutaj turniej piłki nożnej, konkurs rysunkowy dla dzieci „Kredą na asfalcie", slalom na wrotkach i turniej kometki. Wieczorem — zabawa taneczna.

Szydłowiec. Wśród propozycji na uwagę zasługują biegi przełajowe, turniej ringo, nauka pływania (chętni mogą ubiegać się o zdobycie karty pływackiej), turniej piłki siatkowej i kometki oraz maraton kajakowy.

Topornia. Żeglarze mogą brać udział w regatach na łodziach „Mak", drużyny harcerskie zmierzą się w sztafecie kajakowej, odbędzie się turniej kometki, piłki siatkowej oraz zawody pływackie. Prowadzona będzie również nauka pływania.

Grójec. Zakłady pracy zmierzą się w spartakiadzie sportowo-rekreacyjnej, natomiast dla osób przebywających na terenie ośrodka proponowane są turnieje tenisa stołowego i ziemnego, turniej kometki, zawody pływackie i kajakowe oraz zdobywanie karty pływackiej. Wieczorem odbędzie się dyskoteka. **(bw)**

Zawsze w niedzielę — handlowe kiermasze

6 bm. „Cepelia" i Dom Książki

Począwszy od 6 bm. w każdą niedzielę aż do końca października br. w Radomiu na ul. Mickiewicza, w sąsiedztwie budynku Młodzieżowego Domu Kultury urządzane będą stałe imprezy handlowo-usługowe. Ich gospodarzami będą radomskie przedsiębiorstwa handlowe, spółdzielnie pracy i zakłady usługowe, które mieszkańcom Radomia oferować mają różnorodne i poszukiwane towary lub usługi.

Gospodarzami pierwszego kiermaszu będą: „Dom Książki" i „Cepelia", które z myślą o swoich klientach przygotowały na ten dzień wiele artykułów pamiątkarskich, upominków, książek, płyt itp. Jak poinformowała nas kierowniczka sklepu „Cepelii" w Radomiu, Henryka Wiśniewska, w stoisku firmowym oferowane będą kupującym poszukiwane towary jak: kolorowe makatki, serwetki, narzuty, poduszki oraz drobna galanteria.

Oryginalną ofertę przygotowują także radomscy księgarze, którzy wystąpią pod hasłem: „Książka zapomniana". Na sześciu stoiskach znajdą się m.in. bardzo poszukiwane, używane podręczniki szkolne dla młodzieży ze szkół podstawowych i średnich, książki przecenione z różnych dziedzin (okazja!) oraz nowości wydawnicze z literatury pięknej. Coś dla siebie znajdą także radomscy bibliofile.

Kiermasz będzie czynny w godz. 10—18. **(mz)**

CO i GDZIE

KINA

Bałtyk — „Barbara Radziwiłłówna", prod. pol., b/o, godz. 9.30, 15.30, „Dziewczyna z reklamy", prod. USA-włosk., lat 18, godz. 11.30, 13.30, 17.30, 19.30.

Przyjaźń — „Stracenie Judasza" prod. wenez. lat 15, godz. 15.30, 17.30 i 19.30.

Pokolenie — „Córka króla wszechmórz" prod. CSRR, b/o, godz. 9, 11 i 13.30, „Niewinni o brudnych rękach", prod. franc. lat 18, godz. 15 i 17.15, „Audiencja", prod. włosk. lat 15, godz. 19.30.

Odeon — „Człowiek klanu", prod. USA, lat 18, godz. 15.30, 17.30 i 19.30 Niedziela: zestaw kolorowych bajek godz. 13.

Hel — „Klatka", prod. franc. lat 15, godz. 9 i 11, „Kochaj albo rzuć", pord. pol. b/o, godz. 13.30, „Oddział", prod. USA, lat 15, godz. 15.30, 17.30 i 19.30. Niedziela: zastaw bajek godz. 11 i 12.

Walter — „Profesor Wilczur" i „Znachor", prod. pol. lat 12, godz. 17. Niedziela: Zestaw kolorowych bajek godz. 11.

WYSTAWY

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — wystawa pn. „Bogactwo głębin morskich i oceanów" ze zbiorów Muzeum Górnośląskiego i Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu „Broń biała i palna" ze zbiorów własnych, „Medale portretowe" ze zbiorów własnych, „Motyw przyrodniczy w sztuce ludowej".

Klub „Empik" — wystawa pn. „Kowalstwo ludowe ziemi radomskiej".

DYŻURY APTEK

Apteka nr 15 przy pl. Konstytucji 5 i nr 10 przy pl. Zwycięstwa

Doraźna pomoc internistyczna — ambulatorium Pogotowia Ratunkowego przy ul. Tochtermana. Pogotowie Dentystyczne czynne codziennie w godz. 23—7 rano przy Pogotowiu Ratunkowym. Informacja Służby Zdrowia 495-77.

Sport w sobotę i niedzielę

Miłośnicy sportu nie będą mieć zbyt wielu okazji do uczestnictwa w zawodach sportowych. Piłkarze „Radomiaka" wyjeżdżają bowiem do Ursusa, gdzie zmierzą się z tamtejszym RKS-em.

Na pocieszenie dla kibiców piłkarskich w Radomiu będzie inauguracja spotkań o mistrzostwo III ligi, które rozpoczną piłkarze „Czarnych". W niedzielę o godz. 16.30 na własnym boisku przy ul. Struga 7 spotkają się z dobrze sobie znanym, starym rywalem — KSZO Ostrowiec.

Pozostałe drużyny piłkarskie, występujące w tej klasie rozgrywek, grają tę kolejkę mistrzowską na wyjazdach. „Broń" w Siedlcach, gdzie zmierzy się z tamtejszą „Pogonią", a „Orzeł" Wierzbica w Zamościu, gdzie rozegra mecz z „Hetmanem". **(mz)**

Od 9 bm. w „Bałtyku" oryginalne kino-rewia

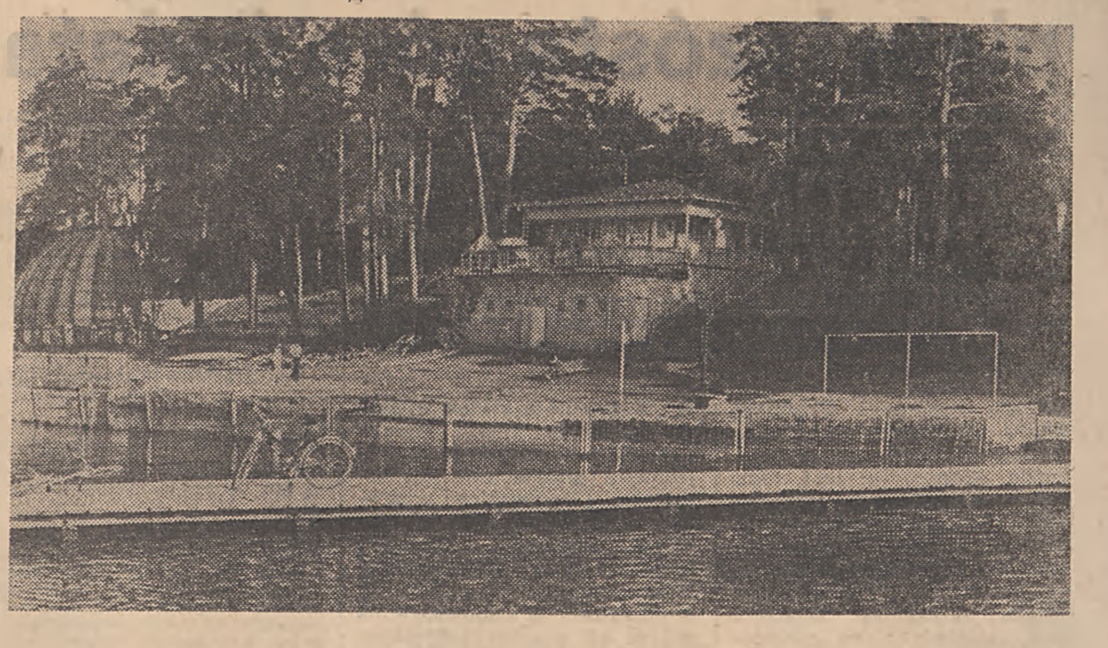
Bomba dosłownie i w przenośni! Nawet filmy Hitchcocka nie dają takiej emocji! Kiedy wyleci w powietrze następna, diabelska kolejka? Milion dolarów żąda nieuchwytny terrorysta za zaniechanie przestępczej działalności.

Tak reklamują organizatorzy, nowego rodzaju imprezę, określaną również mianem kino-rewii, która od 9 do 19 bm. odbywać się będzie w sali kina „Bałtyk" w Radomiu. Po godzinnym występie aktorów oraz znanego zespołu „Vistula River Brass Band" na ekranie kina wyświetlany będzie amerykański film grozy „Rollercoaster", który reżyserował Jacques Goldston, a występują tak znani aktorzy jak George Sagal, Richard Widmark, Susan Strasberg oraz Henry Fonda. Po raz pierwszy w Radomiu, dzięki nowoczesnej aparaturze „sensurround", widzowie staną się niemal uczestnikami akcji z pełnym realizmem odbierając obraz i dźwięk wydarzeń.

Zamówienia na bilety zbiorowe w cenie 100 zł na seanse o godz. 17 i 20 w kasie kina „Bałtyk" tel. 274-39.

(mz)

Wypoczynek wśród lasów



Pięknie położony jest zalew w Kozienicach. Nad brzegiem, wśród sosnowych lasów znajduje się przystań i kawiarnia. Goście stale przyjeżdżają do domków campingowych, tutaj bowiem organizowane są kilkudniowe turnusy. W ośrodku postarano się o kioski mleczarskie (zaopatrzone gorzej) i owocowe — Spółdzielni Ogrodniczej, z których klienci są zadowoleni.

Fot. Bronisław Duda





Mówią „Życiu"

Nowa dzielnica mieszkaniowa „Południe"

W ramach współpracy z radomskimi architektami zrzeszonymi w oddziale SARP, od kilku miesięcy prezentujemy w witrynie „Życia" plansze i makiety nowych osiedli mieszkaniowych lub obiektów, które są lub będą wznoszone w Radomiu. Obecnie wystawiamy planszę jednego z sześciu osiedli, które utworzą nową dzielnicę mieszkaniową „Południe" w Radomiu, projektowaną dla 50 tys. mieszkańców.

— Cała dzielnica rzeczywiście składa się z sześciu osiedli mieszkaniowych, przewidywanych dla 4,5—10 tys. mieszkańców każda — mówi mgr inż. arch. Zdzisław Maj z radomskiego „Miastoprojektu", główny projektant całej dzielnicy. Przypomnę, że zespół tych osiedli zlokalizowany został na terenie zawartym pomiędzy ul. Młyńską — od północy, torami kolejowymi — od wschodu, ul. Kłosową (będzie zmodernizowana) — od południa oraz doliną rzeki Mlecznej — od zachodu. Oczywiście każde osiedle będzie mieć własną, podstawową sieć placówek handlowo-usługowych oraz szkoły 10-letnie i sporo zieleni.

— W jakiej fazie znajdują się przygotowania do budowy nowej dzielnicy mieszkaniowej?

— W tej chwili gotowe są już tzw. założenia techniczno-ekonomiczne dla dwóch jednostek czy jak kto woli osiedli, określonych roboczo literami „A" i „G". Pierwsze z nich zlokalizowane zostało pomiędzy Potokiem Południowym, torami PKP oraz ul. Wierzbicką i ul. Warsztatową, i przewidywane jest dla 10 tys. mieszkańców. Drugie, określane literą „G" dla 4,5 tys. ludzi, graniczy z poprzednim i położone jest między ul. Młyńską, torami PKP, Potokiem Południowym i ul. Wierzbicką. Plansza tego właśnie osiedla jest prezentowana w witrynie „Życia". Należy się spodziewać, że obydwa będą wznoszone niemal równolegle, chociaż domy w jednostce „A" budowane będą w technologiach W-70, OWT-75 i WK-70 a osiedle „G" tylko w technologii WK-70. Początek budowy prawdopodobnie już jesienią 1979 r.

— Należy rozumieć, że w tym samym czasie gotowe będą pierwsze fragmenty dokumentacji technicznej dla wykonawców osiedla. Budowę domów poprzedzić jednak powinno wykonanie tzw. uzbrojenia terenu. Jakie prace należy wykonać jak najszybciej, aby budowa pierwszych osiedli przebiegała możliwie bez zakłóceń?

— Z dotychczasowego projektowania wynika, że w pierwszej kolejności należy przystąpić, i to możliwie jak najszybciej, do budowy 2-kilometrowego odcinka ul. Nowogębarzewskiej (pomiędzy ul. Wierzbicką, torami kolejowymi i ponownie ul. Wierzbicką), która umożliwi budowlanym dojazd na plac budowy pierwszych dwóch osiedli a jednocześnie stanowić będzie wygodny objazd na czas przebudowy ul. Wierzbickiej, która ma stać się arterią dwujezdniową. Dokumentację techniczną na budowę tej ulicy ma już inwestor, czyli Wojewódzka Dyrekcja Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich. Poza tym trzeba przyśpieszyć budowę kolektora sanitarnego oraz pomyśleć o podziemnej sieci wewnątrzosiedlowej (woda, c.o., gaz, linie energetyczne, gazowe itp.) i drogach osiedlowych. Ważne jest też nowe ujęcie wody.

Jak z tego wynika, najwyższy czas przystąpić do podstawowych robót inżynierskich na terenie przyszłej dzielnicy mieszkaniowej „Południe". Po prostu dlatego, aby wznoszenie domów odbywało się na lepiej niż obecnie uzbrajanych placach budów. Tak będzie wygodniej dla wykonawców i przyszłych mieszkańców oraz po prostu — taniej.

Not. TMZ

Woda to żywioł

Lekkomyślność może kosztować życie

Wystarczyło kilka upalnych dni, aby zaroiło się nad brzegami rzek, jezior, sztucznymi i naturalnymi zbiornikami wodnymi. Obecnie, w czasie wolnej od pracy soboty i niedzieli będzie podobnie. Nad wodę znów przybędzie mrowie ludzi.

Niestety, w ciągu ostatnich dni wydarzyło się kilka wypadków utonięć. W nurtach Wisły i Pilicy poniosły śmierć dzieci oraz dorośli. Najwięcej wypadków wydarzyło się w Wiśle. Przede wszystkim w miejscach, gdzie nie ma strzeżonych kąpielisk, gdzie nad bezpieczeństwem plażowiczów nie czuwa ratownik.

Lekkomyślność, brak opieki nad dziećmi, które same bawią się nad wodą oraz spożywanie alkoholu, to główne przyczyny wypadków — mówi instruktor ratownictwa, sekretarz Zarządu Wojewódzkiego Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, **Bogusław Gutkiewicz**. Dowodem — ostatnie wypadki utonięć. Dzieci przebywające bez opieki, na ogół nie zdają sobie sprawy z niebezpieczeństwa, dorośli zaś bardzo często wykazują zwykłą bezmyślność i wchodzą do wody po kilku „głębszych". Alkohol piją najczęściej w miejscach, gdzie nikt im nie przeszkadza, ale w razie niebezpieczeństwa nikt też nie może pomóc.

— Czyli celowe unikanie strzeżonych kąpielisk.

— Niejednokrotnie można to i tak określić. Dla przykładu — zalew w Jedlni Letnisku. Ileż to razy ratownik apeluje, aby kąpać się w miejscach do tego wyznaczonych. Bez skutku. Przy ośrodkach wypoczynkowych, w miejscach, gdzie najczęściej przebywają wczasowicze i turyści, są zorganizowane strzeżone kąpieliska. Jednak bardzo dużo osób wyjeżdża samochoadami nad Pilicę i Wisłę i korzysta z tzw. dzikich plaż. Bardzo dużo dzieci bawi się w wodzie bez opiekunów. Dlatego też ciągle apelujemy o zachowanie ostrożności i rozwagi. Woda to niebezpieczny żywioł.

Przed nami dwa dni wolne od pracy. Nad wodą znów przebywać będą tysiące ludzi spragnionych wypoczynku na świeżym powietrzu, a także kąpieli w rzekach i jeziorach. Należy jednak pamiętać, że nurty rzek oraz wody zbiorników są groźne także i dla tych, którzy zbytnio ufają swym pływackim umiejętnościom. A lekomyślność może często kosztować życie. **(bw)**

Na gorących stanowiskach



Upały. Temperatura w cieniu osiągnęła w Radomiu 29 st. Gorąco również w halach produkcyjnych — wiedzą o tym najlepiej odlewnicy z Radomskich Odlewni. Tu nie ma przerwy — nawet przy największych upałach.

Fot. Bronisław Duda

Bar szwedzki i kawiarnia

Dwa nowe lokale gastronomiczne

Radomska gastronomia należy z pewnością do grona najuboższych w kraju. Stare, ciasne lokale i skromne zaplecza — to niemal reguła. Na nic tedy najlepsze nawet chęci, gdy ciasno w lokalach i na ich zapleczach. Rozwiązaniem mogą być tylko nowe placówki.

Na takie z prawdziwego zdarzenia, duże, obszerne i nowoczesne, z pewnością jeszcze trochę poczekamy. Póki co, spółdzielcy ze „Społem" postanowili jednak wzbogacić stan posiadania, adaptując do tego celu istniejące lub powiększone lokale w śródmieściu Radomia.

Na pierwszy ogień pojdzie kawiarnia „Stylowa", która po połączeniu z obecnie istniejącym sklepem „1001 drobiazgów", zostanie przekształcona w nowoczesną kawiarnię, specjalizującą się w podawaniu i sprzedaży na zewnątrz smakołyków rodem z „Hortexu", takich jak ciasta z owocami oraz mrożone owoce i lody. Na przełomie sierpnia i września bieżącego roku obydwa lokale zostaną zamknięte a wnętrza poddane zabiegom modernizacyjnym. Na instalację czeka już nowoczesne wyposażenie, importowane z Włoch. Na prace te zarezerwowano około 4 mln zł, a planowany termin uruchomienia lokalu — wiosna 1979 r.

W drugiej kolejności, chociaż także jeszcze w tym roku, rozpocznie się adaptację lokalu po byłych biurach radomskiej gastronomii a ostatnio WSS-u przy ul. Traugutta (vis a vis gmachu I Liceum Ogólnokształcącego przy ul. Żeromskiego) na samoobsługowy bar typu szwedzkiego. Lokal wyposażony w urządzenia produkcji RFN, mieścić będzie jednorazowo 80 konsumentów, a koszt jego urządzenia wyniesie około 2,8 mln zł.

Od brygad remontowych zależeć będzie teraz, jak szybko doczekamy się obydwóch nowych placówek gastronomicznych, które z pewnością poprawią obecną, trudną sytuację. Inna sprawa, że nie rozwiążą one jeszcze wszystkich potrzeb stolicy województwa. Z tych też względów czekając na zapowiadane dwa lokale, warto też przypomnieć o potrzebie realizacji ambitniejszych zamiarów, które jednoznacznie mówiły m.in. o kombinacie gastronomicznym z restauracją, barem szybkiej obsługi i kawiarnią z prawdziwego zdarzenia, zlokalizowanym przy ul. Żeromskiego, w pobliżu ul. Nowogrodzkiej.

TMZ

KRONIKA DNIA

W Jedlni Letnisku został potrącony przez pociąg towarowy 24-letni Andrzej Rojek, który znajdował się na torach kolejowych. Mężczyzna poniósł śmierć na miejscu.

★

W Lipnie, gmina Głowaczów, wybuchł pożar w zabudowaniach należących do Stanisława Jankowskiego. Spalił się dom mieszkalny, stodoła i obora. Straty wynoszą 150 tys. zł. Przyczyną pożaru była wadliwa instalacja elektryczna.

Ogłoszenia drobne